

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 21-28 grudnia — décembre 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 51-52 (948-949) •

LA SEMAINE POLONAISE



FOP 2375 Wesołych Świąt życzy wszystkim dzieciom kukielkowa gromadka

Ceny: we Francji 2,60 F, w Belgii 24 FB, w Polsce 8 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Kaszuby” występuje już od 30 lat. Jego siedzibą są Kartuzy. Ludowe tańce i przyspiewki, zwyczaje i obyczaje kaszubskie oraz oryginalne stroje znane są dzięki „Kaszubom” nie tylko w Polsce. Zespół otrzymał wiele nagród i wyróżnień, m. in. Odznakę Zasłużonych dla Ziemi Gdańskiej. Wiek jego członków jest bardzo różny, od 16 do 60 lat.



● 1



● 2

● 2

Wszyscy wiedzą, że wyroby czekoladowe warszawskich Zakładów 22 Lipca (dawnej firma E. Wedel) są najlepsze. Ptasie mleczko, czekolady twarde, bomboniere, herbatniki w czekoladzie, a nade wszystko wafelowe torciki — znikają szybko ze sklepowych półek. Toteż zawsze przed świętami zakłady zwiększają produkcję, aby zaspokoić apetyty amatorów słodczy tak w Kraju, jak i za granicą.



● 3

● 3

Szkołka łyżwiarska, istniejąca przy Torwarze w Warszawie, skupia najmłodszych miłośników tego sportu. Wszystkie dzieci z wielkim zapałem stawiają pierwsze kroczki, ćwiczą różne nie raz skomplikowane figury. Kto wie, czy za kilka lat nie zabłyśną wśród nich łyżwiarskie talenty.



4 ●

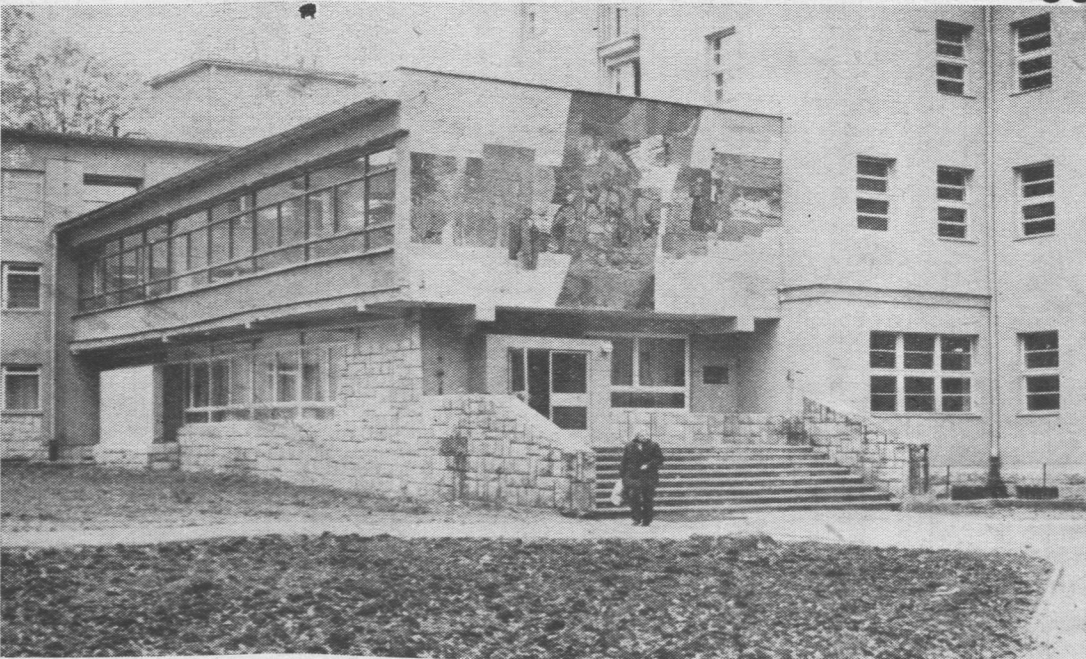
● 5

● 4

Kompozycje ze szkła i żelaza, pełne ptaków i barwnych kwiatów, tworzące fantazyjne witraże, są m. in. dziełem znanego metaloplastyka z Sopotu Stanisława Skury. Jego prace nie pozostają długo w pracowni. Kolekcjonerzy z wielu krajów świata czekają na oryginalne dzieła i rekonstruowane przez artystę zabytkowe kraty, bramy i odrzwia. Najnowsze swoje prace przed wysłaniem ich w świat, zaprezentował ostatnio S. Skura na specjalnej wystawie w Sopocie.

● 5

Polanica-Zdrój to jedno z najpiękniejszych polskich uzdrowisk. Jest to równocześnie duży ośrodek wczasowy, odwiedzany także przez licznych turystów zagranicznych. W Polanicy leczy się przede wszystkim schorzenia serca, układu krążenia i przypadłości gastryczne. Poza sanatoriami i domami wczasowymi uzdrowisko dysponuje dużym zakładem przyrodolecznictwem (na zdjęciu). Dwa źródła wód mineralnych „Wielka Pieniawa” i „Józef” słyną ze swych wartości leczniczych. (Fot. CAF)



TYGODNIK POLSKI

LA SEMAINE POLONAISE

W numerze

Prace w zakładach Nowotki w Warszawie rozpoczął inż. Andrzej Kajka jeszcze jako student. Odtąd jego losy są ściśle związane z zakładem. W nim rozwijał swe zawodowe umiejętności, na jego też oczach rozrastał się i unowocześniał zakład. Dziś nim kieruje, zajmując stanowisko naczelnego dyrektora **5**

Warunki ludzkiego życia są treścią zainteresowań architektonicznych profesor Haliny Skibniewskiej, wicemarszałka Sejmu PRL **10**

Jan Brzękowski — poeta, od 50 lat żyje we Francji i tworzy w językach polskim i francuskim **14**

O książce Annette Vaillant pt. „Pain polka”, w której autorka, wywodząca się ze starej, zasłużonej polskiej rodziny Natansonów, opisuje swoje wspomnienia **16**

Nazwisko Bachledów, sławnego narciarskiego rodu, znane jest nie tylko w Polsce. Ojciec — narciarz i śpiewak operowy oraz synowie — Andrzej i Jan — przysporzyli niemało sławy polskiemu narciarstwu **22**

Białe ściany zabytkowych kamieniczek wtopione w bujną zielen drzew, górujący nad miastem kościół, mury zamku na wzgórzu — składają się na niepowtarzalny urok Kazimierza **26**

Co godzinę z wieży mariackiej rozbrzmiewa hejnał na cztery strony świata **34**

Wiktor Pawlikowski znany jest we Francji zarówno jako artysta malarz, jak i twórca płaskorzeźb **38**

Historię swego powstania opowiada Kartka Świąteczna **39**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

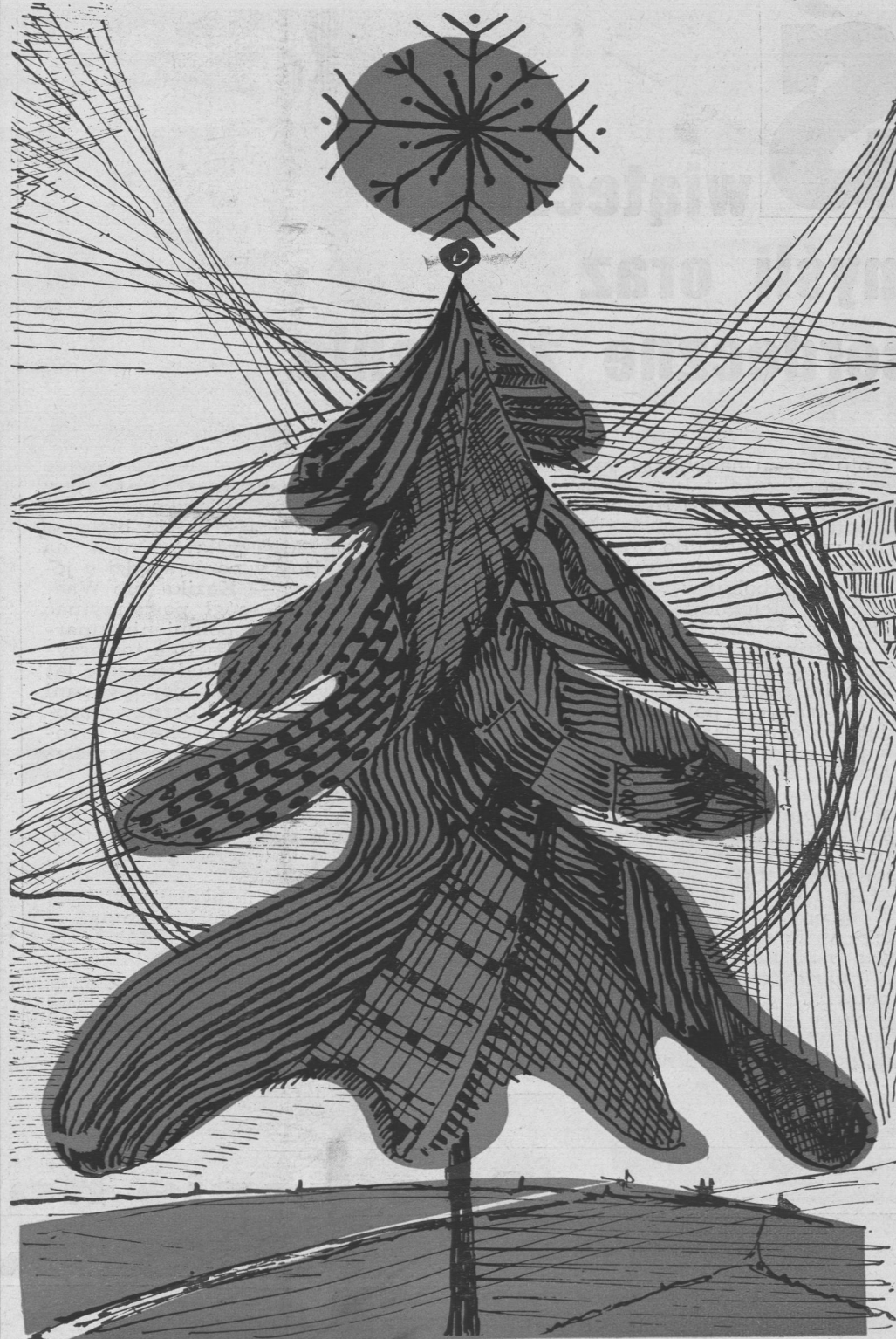
PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewska-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3, Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: „INTERPRESS”

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNANSKA



*Zdrowych i Wesółych Świąt
Drodzy Czytelnicy
Joyeux Noël chers Lecteurs*

Ś

wiąteczne myśli oraz serdeczne życzenia

I oto znowu nadchodzą święta Bożego Narodzenia, tak uroczyste obchodzone w polskich rodzinach. Starą, polską tradycję obchodów tych świąt, przywiezioną do Francji i Belgii, zawsze przechowywali starzy emigranci głęboko w sercach i pieczołowicie pielęgowali ją przez całe życie, gdyż to święto, jednoczące wokół wigilijnego stołu rodzinę, krewnych i bliskich, w jakiś sposób przybliżało im również ich starą ojczyznę. W tradycji polskich obchodów świąt Bożego Narodzenia wyrosły również ich dzieci, urodzone już we Francji i Belgii, choć z czasem w wielu domach, obok polskich zwyczajów pojawiły się i francuskie.

Tak więc zasiadając do stołu wigilijnego starzy i młodzi państwo Hałysowie z Athis-Mons na pewno w tym dniu wspomną i swoje rzeszowskie strony. U dr Marcela Stefańskiego w Fenain matka i babcia pomyślą o bliskich ze Starego Bojanowa i może znowu opowiedzą Krysi o polskich zwyczajach. U państwa Nowaków w Billy-Montigny w wigilijny wieczór z płyt rozbrzmiewać będą polskie kolędy i na kolację pani

Sabina poda wszystkie tradycyjne polskie dania łącznie z kluskami z makiem. Państwo Kierzkowscy w Troyes myślami też bawić będą w Kraju. Pan Mieczysław Proch na pewno wigilijny wieczór spędzi u jednego z synów — Kazika lub Wacka i nie będzie mógł powstrzymać się od bolesnego wspomnienia zmarłej żony, która tak dzielnie towarzyszyła mu w ciągu kilkudziesięciu lat polskiego życia we Francji. A pani Zofia Roger-Kmita z Epernay wzruszy się wspomnieniem siostry i rodzinnej Warszawy, którą przecież niedawno, bo latem, odwiedziła. Do domu państwa Ciurusiów pod Mulhouse ściągną dzieci i też zapanuje tego dnia szczególnie, polski nastrój. Podobnie będzie w wielu polonijnych domach.

Wszystkie polskie akcenty w tych dniach — kolędy, polskie dania, opłatek potrzebne są szczególnie starszej generacji spośród Polonii, urodzonej jeszcze w Polsce, do tego, by poczuć się bliżej Polski, bliżej dawnych stron rodzinnych, bliżej starej ojczyzny. Bo w tych świątecznych dniach, myśląc o bliskich, nie sposób

nie myśleć o Polsce. I mimo pewnej nostalgii, do której już przywykli, nie są to już dziś myśli smutne. Przeciwnie. Duża to przecież dla wszystkich satysfakcja i duma, że stary Kraj tak się rozwinął i wypiękniał, że bliskim i krewnym żyje się tam dziś dostatnio, że pozycja Polski w świecie nabrała w ostatnich latach tak dużej wagi i znaczenia i że Francja i Polska jeszcze bardziej zbliżyły się w ostatnich latach.

Nie sposób tych wszystkich myśli oddzielić od osobistych refleksji, gdyż te sprawy zawsze były bliskie wszystkim członkom polonijnej społeczności oraz stanowiły i stanowią część ich życia. Przecież doczekali się nawet obchodów pięćdziesięciolecia przybycia polskiej emigracji zarobkowej do Francji, a podczas swej wizyty w Polsce w czerwcu 1975 roku Prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing nie zapomniał o wkładzie ich, polskich emigrantów, w rozwój gospodarki francuskiej i przemawiając w Katowicach przekazał im za ten trud podziękowanie.

Wyjeżdżając przed kilkudziesięciu laty za chlebem do Francji, nie liczyli na taką satysfakcję, i nie liczyli również na to, że ich stara ojczyzna tak serdecznie będzie ich darzyć pamięcią i przywiązaniem ze swej strony. Bo ta więź, którą Polska podtrzymuje ze wszystkimi Polakami, rozsiadanymi po świecie, jest im potrzebna.

Tak więc składając sobie wzajemnie świąteczne życzenia: „Wesołych Świąt” lub po francusku „Joyeux Noël”, niech i serdeczne życzenia popłyną od całej Polonii francuskiej i belgijskiej do Polaków w Kraju, aby wspólna ojczyzna wszystkich Polaków — Polska nadal rozkwitała i piękniała oraz rosła w siłę, by była coraz bogatsza i zasobniejsza. A z Kraju w tym czasie wiele nadejdzie do Polonii życzeń i dowodów pamięci bliskiej i serdecznej. Tak jak to jest w zwyczaju, w rodzinie.

Spotkanie noworoczne w redakcji

Redakcja „Tygodnika Polskiego” serdecznie zaprasza, jak co roku, wszystkich swych Przyjaciół i Czytelników na tradycyjne spotkanie noworoczne, które odbędzie się w niedzielę, dnia 11 stycznia 1976 roku, o godzinie 17-tej w lokalu redakcji: 23, rue Taitbout, Paris 9e (métro: Chaussée d' Antin). Do zobaczenia w redakcji!

M

imo że Warszawa pozostała już poza nim, przez pierwsze kilometry jazdy napięcie nie zniknęło z jego twarzy. „Żeby tylko nadeszły te odkuwki — myślał. — Przecież „Nowotko” musi na czas dostarczyć silniki dla przemysłu maszyn budowlanych... Liczą na nas... I tak jak zawsze wszystko musi być wykonane w terminie”...

Wprawna ręką prowadził samochód, od czasu do czasu nerwowo zapalając papierosa. Uporczywie wracał myślą jeszcze do spraw, które przed chwilą załatwiał. Ale gdy w Garwolinie skręcił z szosy lubelskiej w lewo, w kierunku Stoczka Łukowskiego, napięcie na twarzy ustępowało powoli jakiemuś zamyśleniu, które zresztą zawsze w tym miejscu go ogarniało. Zamiast asfaltowej szosy widział teraz oczyma wyobraźni piaszczysty gościniec, jaki pamiętał z dzieciństwa. Potem minął dawną szkołę w Borowiu, do której pod koniec lat trzydziestych chodził pieszo wraz z innymi dziećmi z Łopacianki, codziennie pięć kilometrów

Dalszy ciąg na stronach 6—7



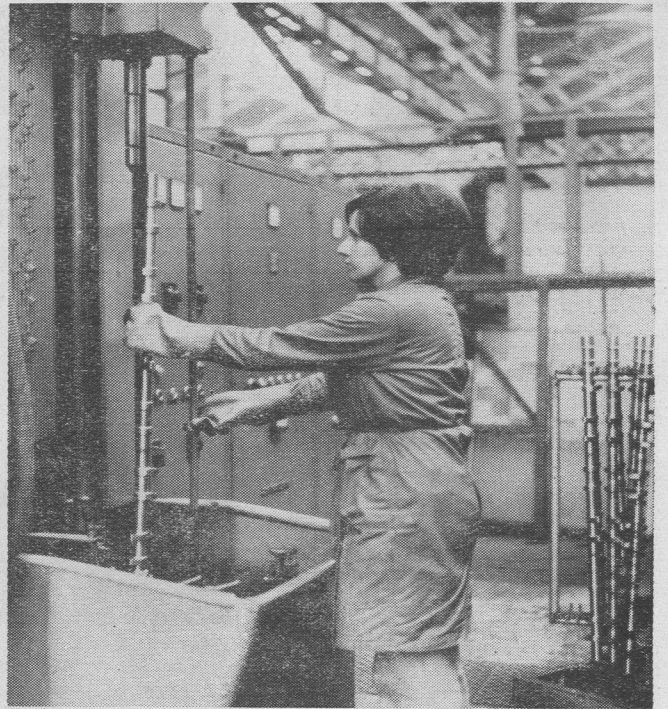
Wyrósł razem z zakładem, razem z Polską Ludową



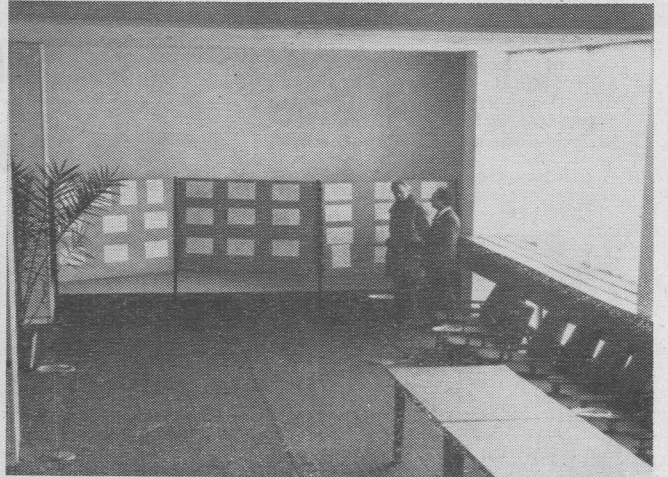


3

4

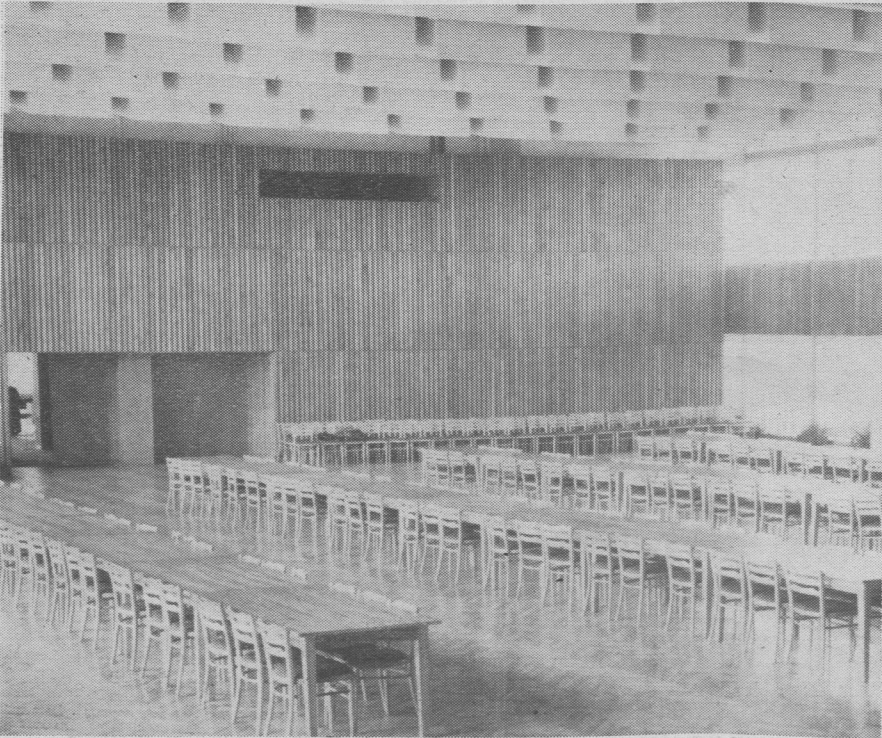


5



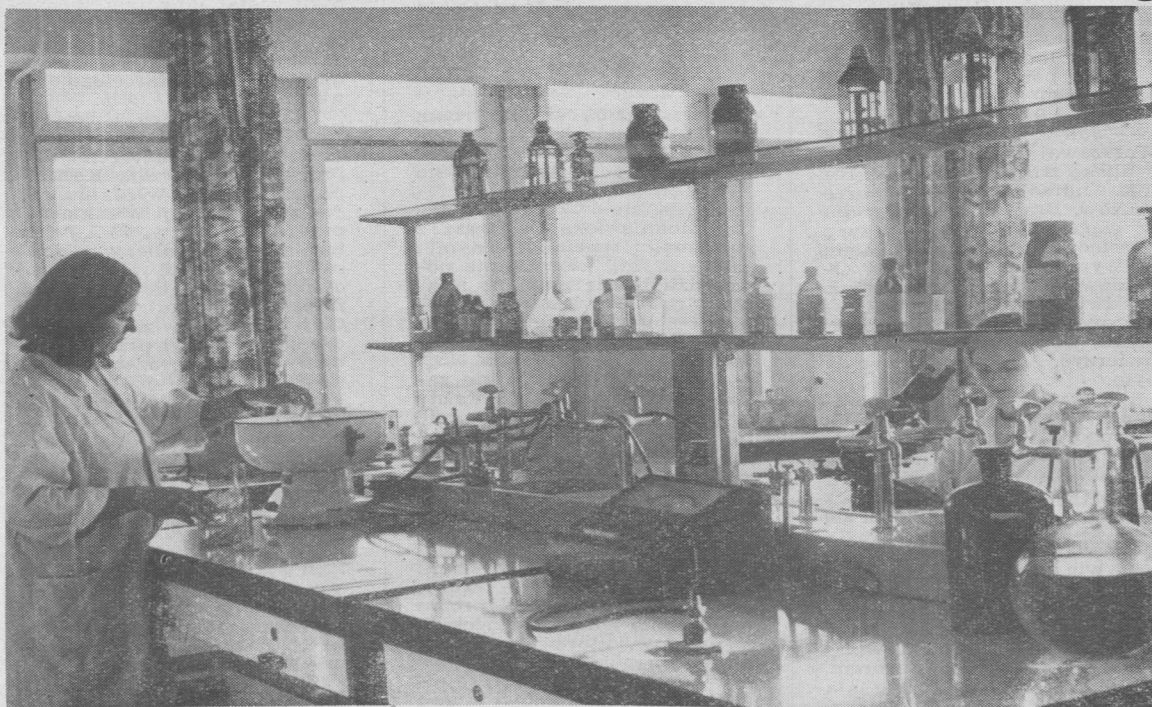
6

7





- 1 Zakłady im. Marceliego Nowotki chlubią się pomnikiem swego patrona, odlanym w zakładach
- 2 Naczelny dyrektor inż. Andrzej Kajka wyrósł razem z Zakładami Mechanicznymi M. Nowotki
- 3 Biblioteka i czytelnia zakładowa cieszą się powodzeniem. Jest tu literatura fachowa i piękna
- 4 Przestronna i nowoczesna sala zebrań, mogąca pomieścić 800 osób, jest dumą zakładów „Nowotki”
- 5 Pracownica Zofia Hendzelewska przy agregacie do hartowania indukcyjnego wałów rozrządowych
- 6 W zakładach działa 17 organizacji społecznych. Oto jedna ze zorganizowanych wystaw plastycznych
- 7 Chirurg dr Włodzimierz Świdziński i pielęgniarka Danuta Binder przed przyjęciem pacjentów
- 8 Jednym z wieloletnich pracowników jest Józef Wiktorzak — na zdjęciu kontroluje wał korbowy
- 9 W laboratorium analitycznym pracują wykwalifikowane kadry. Ewa Bazela i Henryk Matwiejczuk



Dalszy ciąg ze strony 5

w jedną stronę i pięć kilometrów z powrotem. Czasem w drodze powrotnej, siedząc w rowie, czekał na niego i na inne dzieci ze wsi stryj Michał. Stryj Michał — jeden z nielicznych z Łopacianki — który przed wojną doszedł w Siedlcach do matury. Niestety, paraliż nóg przekreślił cały jego wysiłek, by do czegoś dojść, więc wszystkie swoje ambicje, wiedzę przelał na bratanków.

Oto i dom rodzinny, taki sam jak przed laty. Wyrósł tylko wokół nowe, zamożne już, zabudowania gospodarcze, ale dom pozostał ten sam. I w nim matka, taka sama jak zawsze — myśli ze wzruszeniem. — Najwspanialsza kobieta, która poświęciła się dla swych dzieci. A przeciw życie było dla niej twarde od młodości, jak to na wsi. Gdy w 1932 roku umarł ojciec, została sama na gospodarce z czworgiem małych dzieci. Później, by ratować ten kawałek ziemi, który wtedy był dla całej rodziny wszystkim — i żywicielką, i możliwością pracy, i przyszłością, wyszła za mąż za młodszego brata ojca i przybyło jeszcze dwóch braci...

— Wuj Andrzej! Wuj Andrzej przyjechał! — wykrzykiwały jedna przez drugą Ania i Agnieszka. — Babciu, wuj Andrzej już jest!...

Matka wypatrywała syna już od dawna. Czekała na niego, jak zawsze. Latem, gdy ciepło, siadała niekiedy na krześle przed domem, by zdążyć zobaczyć syna. Dziś, w jesienną szarugę, co chwilę podchodziła do okna, pełnego doniczek z bujną zielenią i na każdy przejeżdżający samochód spoglądała z wyteżeniem, czy za kierownicą nie rozpozna syna. Wreszcie jest!

Tak zresztą witała wszystkie swoje dzieci. Przede wszystkim czwórkę, mieszkającą w Warszawie. Bo Apolonia niedaleko stąd jest na gospodarce z mężem, więc widuje ją często, a Jurek — najmłodszy, mieszka właśnie z nią i ojcem na ojcowiznie. Ale ci z Warszawy, mimo że starają się często zaglądać do Łopacianki, to jednak dla starej matki to nie jest za często. I gdy przyjedzie najstarsza Fela — dziś lekarz onkolog, czy Konrad — sędzia sądu wojewódzkiego lub Bogdan — pracownik Instytutu Energetycznego czy też Andrzej — naczelny dyrektor wielkich zakładów przemysłowych — zawsze jest to dla niej święto. Na gości czeka już dobry, wiejski rosół z koguta, mięso i ciasto domowe.

W ciągu tych krótkich chwil chciałoby się o wszystkim porozmawiać. I o zdrowiu, i sprawach żony Andrzeja — Bożenki i syna, i rodzinach wszystkich dzieci, i o dzieciach Jurka — Agnieszce, Małgosi i Ani, które pochwałą

Dalszy ciąg na stronie 8

się i nowo nauczoną wierszykiem i piosenką, i o gospodarce, i mimo woli zawsze, jak to jest przy takich spotkaniach, sięga się do wspomnień, do dzieciństwa, które przecież dla nikogo z nich nie było różowe. Jak to na małej gospodarce — od najmłodszych lat praca. Andrzej też ją poznał. Miał w 1939 roku dziesięć lat, gdy wybuchła wojna, a kosił już, orał tak jak wszyscy. I przeważnie w trakcie tych wspomnień pada zawsze zdanie: Gdyby dziś było tak jak przed wojną, klepalibyśmy wszyscy biedę na skrawku ziemi, bo jak podzielić cztery hektary na sześćcioro rodzeństwa?...

Gdy po kilku godzinach trzeba wracać z powrotem do Warszawy, matka mówi nieśmiało: — Jędrusiu, zostań jeszcze chwilę... I Andrzej siada z powrotem, by tę chwilę jeszcze z matką pogwarzyć.

Potem znowu, już w ciemny wieczór, asfaltowa droga, ongiś piaszczysty gościniec, prowadzi do Garwolina i następnie szosa łubelska do Warszawy.

— Wpaść jeszcze na Wole do zakładów? Czy jechać już prosto do żony i syna, do domu, któremu przecież niestety, nie jest w stanie poświęcić dużo czasu? — zastanawia się inż. Andrzej Kajka, naczelny dyrektor Zakładów Mechanicznych im. Marcelego Nowotki w Warszawie.

Lego droga do „Nowotki”

Edukacja Andrzeja Kajki skończyła się w Łopaciance, wsi pod Stoczkiem Łukowskim, na sześciu klasach szkoły podstawowej i dwóch klasach gimnazjalnych na tajnych kompletach, prowadzonych przez nauczycielkę wysiedloną przez Niemców podczas ostatniej wojny w okolicy Łopacianki z Poznńskiego. Po wyzwoleniu, gdy w nowej Polsce otworzyły się właśnie dla takich jak Andrzej — synów i córek robotników i chłopów — możliwości nauki, ojczym wsadził Andrzeja na wóz i zawiózł do liceum do Siedlec. Ten okres nie był dla niego łatwy. Trzeba było nadrabiać zaległości i dużo nad sobą pracować.

— Ale trafiłem na wspólnych ludzi, którzy mi pomogli — wspomina dziś inż. Andrzej Kajka, nie zapominając o nikim, kto podał mu rękę w tym trudnym okresie. — Mieszkałem na stacji u państwa Kaczmarczyków, którzy starali się, by te moje pierwsze kroki poza rodzinną wsią nie były zbyt ciężkie. Najwięcej zawdzięczam prof. Sitkiewiczowi z liceum, znanemu społecznikowi na Podlasiu, profesorowi historii. On skupiał wokół siebie przede wszystkim młodzież ze wsi w tym trudnym okresie jej



adaptacji w mieście, uczył nas poprawnego języka polskiego, gdyż większość z nas mówiła gwarą, i przede wszystkim uczył nas patrzeć na otaczający nas świat, uczył nas patriotyzmu, życia...

W 1948 roku dziewiętnastoletni Andrzej Kajka zdał w Siedlcach maturę. I mimo że kiedyś nie wyobrażał sobie życia poza Łopacianką, a Siedlce wydawały mu się ogromnie oddalone od rodzinnej wsi, pojechał do Warszawy, by rozpocząć studia na Politechnice Warszawskiej. Jak wiele innych wiejskich dzieci. W Warszawie była już starsza siostra Fela, która studiowała medycynę. Ona starała się pomóc bratu w jego pierwszych krokach w Warszawie.

— Jak wtedy wyglądała Warszawa! — sięga pamięcią o blisko trzydziści lat wstecz inż. Andrzej Kajka. — Morze gruzów. Brak mieszkań. Sam w ciągu trzech pierwszych miesięcy studiów mieszkałem w wynajętym pokoju na Okuniewskiej, na Pradze, gdzie na dwudziestu metrach kwadratowych spało nas dziewięciu! Aż trudno dziś w to uwierzyć. A jednak tak wtedy było.

Po trzech miesiącach student Andrzej Kajka dostał stypendium i miejsce w domu studenckim. Odtąd mieszkał już luksusowo — jak mówi — w dwuosobowym pokoju z kolegą, z którym przyjaźnił się do dziś. W tym czasie liczyły się nauka, nowe życie w kolektynie studenckiej i nabieranie coraz większej pewności siebie, że daje radę, że będzie miał ciekawy zawód, że obecnie dla takich jak on właśnie wszystko stoi otworem. Tak zaczęły się ciekawsze lata jego życia — mówi.

Na trzecim roku studiów postanowił już rozpocząć pracę. I wtedy trafił do powstających w szczerym polu, na terenach dawnego wysypiska śmieci na dalekiej Woli w Warszawie Zakładów Mechanicznych im. Marcelego Nowotki, dużej inwestycji planu sześciolatniego w Polsce, pierwszego w Kraju zakładu budowy silników. Zatrudniono go jako konstruktora przy remontach maszyn. Był rok 1951.

Dyrektora wychowaliśmy sobie sami

Patrząc dziś, w 1975 roku, na wielkie hale fabryczne, nowoczesny biurowiec Zakładów Mechanicznych im. Marcelego Nowotki, piękną salę konferencyjną, stołówkę, bibliotekę, przychodnię lekarską wraz z gabinetami specjalistycznymi i zabiegowymi, których nie powstydziliby się niejedno miasto, trudno właściwie wyobrazić sobie początki zakładu. Tymczasem nie były one łatwe.

— Tworzyliśmy wielkie zakłady przemysłowe i każdy czuł się potrzebny. Ale nie mieliśmy na początku ani kadry fachowców, ani możliwości uruchomienia produkcji. Ze Związku Radzieckiego otrzymaliśmy wtedy dokumentację konstrukcyjną silników — wspomina inż. Andrzej Kajka — pomoc w kompletowaniu obrabiarek i pomoc, której kupić nie można. Po prostu przyjechała ekipa radzieckich inżynierów, która uczyła nas nowego zawodu.

— Ten pierwszy okres powstawania zakładów i mój

początek pracy zawodowej były pasjonujące — mówi. — Razem — i zakłady, i załoga, w tym i ja rośliśmy, rozwijaliśmy się. Wiedziałem już, że moje miejsce w życiu jest odtąd w „Nowotce”, nie w Łopaciance...

Andrzej Kajka, pracując, skończył studia i w 1953 roku został już głównym mechanikiem w „Nowotce”. W 1958 roku przeniesiono go na stanowisko kierownika wydziałów obróbki mechanicznej. Była to praktycznie cała produkcja z wyjątkiem montażu. W 1962 roku został głównym technologiem w zakładach, a od 1968 roku pełni funkcję naczelnego dyrektora Zakładów Mechanicznych im. Marcelego Nowotki.

Tak w krótkich i lapidarnych zdaniach wygląda droga blisko dwudziestoletniej pracy inż. Andrzeja Kajki w „Nowotce”. Ale w zdaniu, często powtarzanym w zakładach przez robotników, że „dyrektora wychowaliśmy sobie sami” kryje się coś więcej: duma, satysfakcja, zaufanie załogi do swego dyrektora. Gdy powstawały zakłady, Andrzej Kajka, był przecież jednym z nich i razem, wspólnym wysiłkiem dźwignęli zakłady, rozwinęli produkcję. Zna każdy skrawek zakładów, bo tutaj razem z zakładami wyrósł, dobrze nauczył się zawodu. Dobrze też zna załogę, ale i załoga dobrze jego zna. Wzajemnie wiedzą, że mogą na siebie liczyć.

Tymczasem jak we wszystkich sytuacjach, gdy mowa o nim samym, inż. Andrzej Kajka od razu dorzuca i wyjaśnia:

— Cała kadra kierownicza w „Nowotce” wywodzi się z naszych własnych pracowników. Wszyscy członkowie dyrekcji tu rozpoczęli pracę



2



3

i doszli do kierowniczych stanowisk. Nie tylko ja. Zresztą około trzystu osób pracuje od początku istnienia zakładów do dziś. Siedemdziesiąt procent załogi ma staż dłuższy niż pięć lat. Ta stabilizacja załogi w zakładach, które są młode, liczą niecałe dwadzieścia pięć lat, jest naszym wielkim dorobkiem. Dorobkiem całej załogi jest też to, że umiemy u nas w zakładach odróżnić interesy indywidualne od interesów całej załogi, interesów zakładów. I wszystkie sukcesy zakładów — to zasługa ludzi, którzy związali z nimi swe życie, swe nadzieje, ambicję zawodową i społeczną, swoją przyszłość.

Owoce tego wspólnego wysiłku, wszystkich w „Nowotce” — jak się o zakładach potocznie mówi — jest stworzenie nowoczesnych zakładów produkcji silników, która liczy się w Kraju i za granicą. Produkcji silników, zespołów napędowych i zespołów prądowych na potrzeby gospodarki krajowej. 50 proc. zaś produkcji idzie na eks-

port — do 36 krajów świata! Ale owocem tego wspólnego wysiłku są i w ostatnich latach liczne inwestycje, mające na celu ułatwienie i polepszenie warunków pracy, miłowy krok, jaki zrobiły zakłady w sprawach socjalnych, i podniesienie płac pracowników w porównaniu z 1970 rokiem o około 50 procent! Wszystko — „aby Kraj rósł w siłę, a ludziom żyło się lepiej” — jak mówi się często w Polsce.

Wizytówka Polski

Różne są wizytówki różnych krajów. Można się chlubić pięknym krajobrazem, urzekającą architekturą miast, sztuką, lub jakąś specjalnością przemysłu. Najwymowniejszą chyba wizytówką Polski ostatniego trzydziestolecia są takie właśnie jak Andrzej Kajka, losy ludzkie, wszystkimi niemi powiązane z przemianami społeczno-ustrojowymi. Z ilu przecież takich

wsi jak Łopacianka, lub jeszcze biedniejszych, wyszli młodzi, wartościowi ludzie, którzy są żywym przykładem awansu. Ich awansu, rodzin, a wraz z nimi zakładów, miast i Kraju? I ich całkowite zaangażowanie we wszystkie dotychczasowe sukcesy i osiągnięcia, w zbudowanie Polski dziś silnej, nowoczesnej, liczącej się w świecie, czyż nie jest najlepszą rękojmą dalszego powodzenia Kraju?

URSZULA KOZIEROWSKA

1 Po przyjeździe Andrzeja Kajki do Łopacianki, pamiątkowe zdjęcie z matką i bratanicami Agnieszką i trzyletnią Anią

2 Ileż to rozmów było już między matką i synem przy tej starej studni w Łopaciance?

3 Oto rodzina w Łopaciance: matka Helena Kajka z mężem, syn Jerzy z żoną oraz trzema córkami: Agnieszką, Małgosią i najmłodszą Anią

Zdjęcia: EDWARD MOŚCICKI



Quand Andrzej Kajka quitte un moment Varsovie pour rendre visite à sa vieille mère dans son village natal de Łopacianka, il lui arrive de revoir le chemin parcouru. Un chemin parallèle, mieux, s'entrecoupant avec le chemin accompli par la Pologne populaire dans son érection de l'après-guerre.

Au départ, rien n'était rose. En 1932, sa mère se retrouva veuve avec quatre enfants et un lopin de terre qui était source de vie pour tous, elle épousa le frère de son mari et deux autres enfants s'ajoutèrent. Andrzej se souvient de l'école qu'il fallait gagner après 5 km de marche et autant pour revenir. Quand la guerre éclata en 1939, Andrzej avait 10 ans et comme ses frères et soeurs, il connaissait le dur travail des champs. A cet endroit de ses souvenirs, il se demande ce qu'il serait advenu d'eux tous si rien n'avait changé après la guerre. Aurait-il eu la possibilité de continuer l'école et faire des études supérieures comme ce fut le cas pour lui et pour tant d'autres enfants de paysans et d'ouvriers? Certainement pas.

Il se retrouva à Siedlce après la guerre et en 1948 y passa son baccalauréat. Ensuite il commença ses études à l'École supérieure polytechnique de Varsovie. Sa soeur aînée Fela, étudiait la médecine dans la capitale dont l'aspect à l'époque rappelait une mer de ruines. Il habita pendant 3 mois avec 19 autres étudiants une chambre de 19 m²! Ensuite il obtint une bourse et une place à la Maison des étudiants. Quand commença sa troisième année d'étude, il décida de travailler et fut embauché aux Entreprises mécaniques Marcel Nowotko, la première fabrique du pays de construction de moteurs.

D'abord constructeur à la section des réparations en 1951, en 1953 une fois ses études terminées, il est nommé mécanicien dans la même entreprise qu'il ne quittera plus jamais. En 1958, il devient le chef des sections d'usinage, en 1962 il passe technologue en chef et en 1968 le voilà directeur général des Entreprises Marcel Nowotko.

Il est profondément attaché à son entreprise, il a grandi avec elle, il y connaît tout le monde et les ouvriers disent de lui: „Nous avons formé notre propre directeur”. Et le directeur vante le personnel dont la plupart ont gravi comme lui tous les échelons et ont fait de l'entreprise ce qu'elle est: une des plus importantes et des meilleures dans la production de moteurs un nom qui compte en Pologne et à l'étranger.

Halina Skibniewska

- wicemarszałek Sejmu PRL

M

ielatwo jest przełamać wielowiekową dominację mężczyzn w sferze zawodowej i społecznej. Bardzo powoli płeć brzydsza przyzwyczajają się do obecności kobiet w dziedzinach dawniej zakazanych dla nich, jeszcze trudniej jest pogodzić się z zajmowaniem przez nie stanowisk kierowniczych. Zazwyczaj okazuje się, że przedstawicielki piękniejszej połowy ludzkości w niczym nie ustępują mężczyznom.

A jednak prof. Halina Skibniewska jest kobietą, która zdumiewa. Nie ma nic dziw-

nego w tym, że jest wybitnym architektem, ani w tym, że jest posłem na Sejm, a w dodatku jego wicemarszałkiem, że prowadzi działalność dydaktyczną na Politechnice Warszawskiej, ani w tym, że jest przewodniczącą Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej. Każdą z tych zaszczytnych funkcji może spełniać kobieta, ale musi budzić podziw umiejętność skupienia tyłu obowiązków i podołanie im przez jedną osobę. Co więcej — w każdej dziedzinie prof. Skibniewska odnosi duże sukcesy.

Można śmiało powiedzieć, że tym, co leży u podstaw tak wielkiej aktywności prof. Skibniewskiej, jak i tym, co pozwoliło jej sięgnąć po tyle laurów, było głębokie zainteresowanie warunkami ludzkiego życia. Już podczas studiów na wydziale architektury uwagę swoją skupiła na projektowaniu przedszkoli i żłobków. Odtąd przez cały

czas w jej zainteresowaniach zawodowych dominować będzie troska o dziecko, o rodzinę, o ludzi starych i ułomnych. Ona to już w drugiej połowie lat czterdziestych zaczęła lansować ideę „szkoły środowiskowej” — szkoły pełniącej nie tylko funkcje czysto dydaktyczne, ale także zajmującej się młodymi mieszkańcami osiedli po zakończeniu lekcji, stanowiącej centrum kulturalne, a także tak ważne miejsce kontaktów rodziców z dziećmi i rodziców między sobą. Zrealizowana po raz pierwszy w warszawskim osiedlu Sadyba szkoła środowiskowa stała się jednym z najważniejszych czynników integrujących mieszkańców.

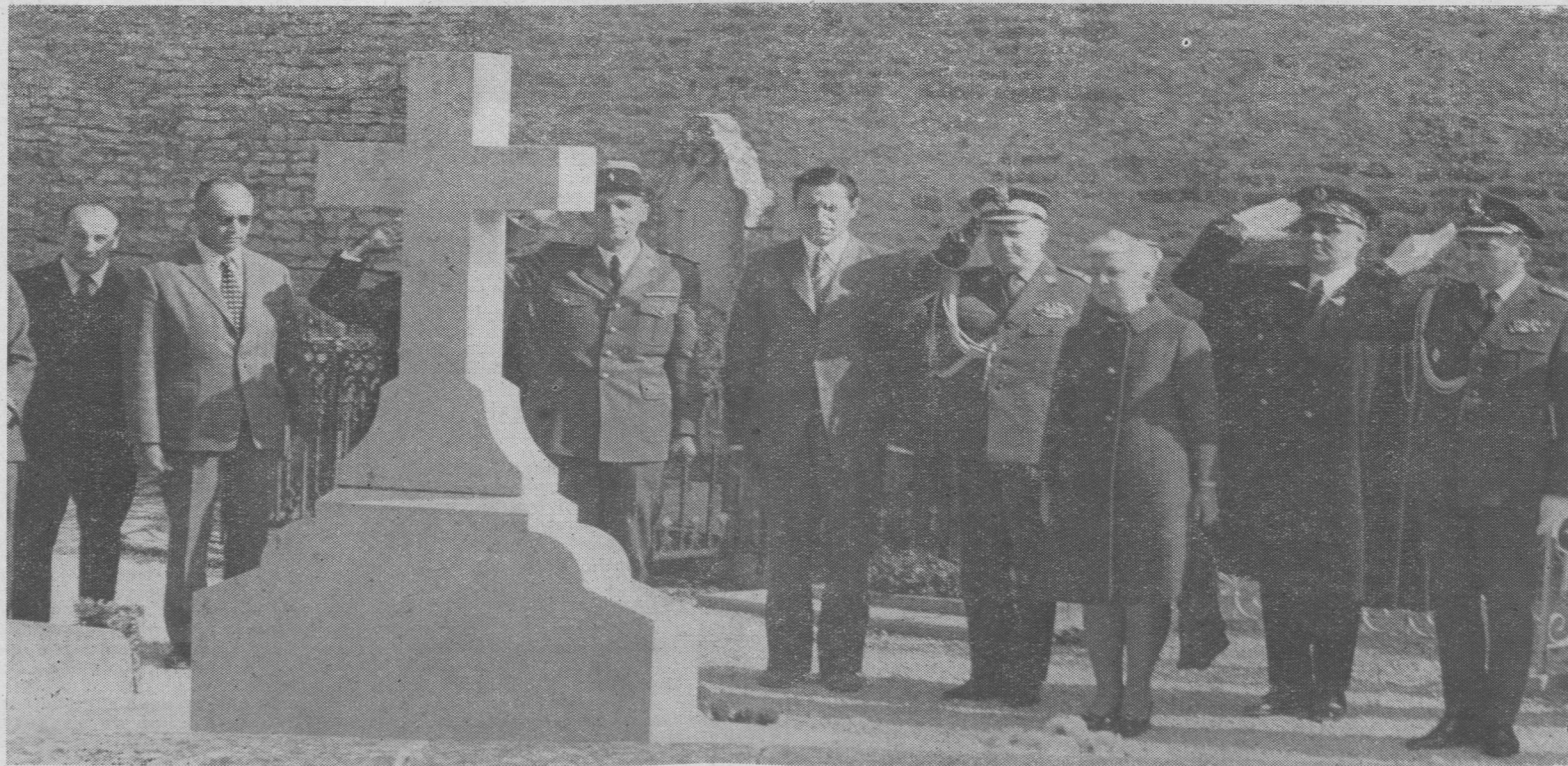
Rodzina w mieszkaniu i osiedlu — oto treść zainteresowań architektonicznych prof. Skibniewskiej. Wnikliwe studia socjologiczne pozwoliły jej na stworzenie, a później realizację nowej, głęboko przemyślanej koncepcji pro-

jektowania osiedli i mieszkań. Przykładem tej działalności może być do dziś uznawane za najpiękniejsze w Warszawie osiedle „Sady Żoliborskie” powstałe w latach 1958—1965. Tam po raz pierwszy pojawiły się tzw. mieszkania otwarte — mieszkania, które mogą być przystosowane do zmieniających się potrzeb rodziny. Inne warunki bowiem są niezbędne przy wychowywaniu niemowląt, inne, gdy dzieci te zaczną już chodzić do szkoły, dlatego też możliwość regulowania powierzchni kuchni i pokoiów staje się dużym udogodnieniem.

Inne projektowane przez prof. Skibniewską warszawskie osiedle mieszkaniowe Sadyba przyniosło ze sobą kolejne nowatorskie rozwiązania. Jednym z nich jest stworzenie w osiedlu niewielkiego zgromadzenia mieszkań dla ludzi starszych. Zlokalizowane na parterze i pierwszym piętrze te nieduże mieszkania zostały wyposażone w szereg udogodnień, takich jak podpórki w łazience, wnetka na tapczan, co pozwala uniknąć przeciągów itp. Na każde kilkanaście mieszkań przypada zamieszkały w tym samym budynku opiekun, którego wezwać można naciśnięciem guzika.

W sferze zainteresowań prof. Skibniewskiej leży stworzenie takiego modelu osiedla, w którym starsze i młodsze generacje rodziny będą mieszkaly w oddzielnych mieszkaniach, ale położonych nie opodal siebie. Taki układ pozwala wy-

Polska delegacja na cmentarzu Colombey-les-Deux-Eglises przy grobie gen. de Gaulle'a. Uczestniczyła w niej prof. Halina Skibniewska





eliminować szereg konfliktów przy jednoczesnym zachowaniu więzi rodzinnych.

Architektoniczne osiągnięcia prof. Skibniewskiej nie polegają jedynie na stworzeniu wyłącznie wartości funkcjonalnych. Wszystkie zaprojektowane przez nią osiedla wyróżniają się piękną architekturą i idealnym wkomponowaniem w otaczający teren. Kieruje się bowiem zasadą, że

projektowanie obejmuje nie tylko to, co się buduje, lecz także to, co pozostaje niezabudowane.

W dorocznym konkursie na najładniejszy nowo wzniesiony budynek czy osiedle, projekty prof. Haliny Skibniewskiej już trzykrotnie zdobywały tytuł „Mister Warszawy”. Świadczy to najlepiej o wartościach estetycznych jej projektów.

Prof. Skibniewska łączy praktykę architektoniczną z działalnością dydaktyczną na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, którą zajmuje się nieprzerwanie od 1945 r. Otrzymała przez nią w październiku br. z rąk przewodniczącego Rady Państwa tytuł profesora zwyczajnego jest dowodem osiągnięć na tym polu.

Mimo tylu już obowiązków prof. Skibniewska nie zaważała się przed podjęciem działalności społecznej. Od 1965 r. jest posłem na Sejm — a od 1971 — jego wicemarszałkiem. Uczestniczy i przewodniczy obradom sejmowych komisji: Kultury i Sztuki oraz Budownictwa i Gospodarki Komunalnej. Ponadto aktywnie włączyła się w prace Polskiego Społecznego Komitetu ds. Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, biorąc udział w konferencjach Okrągłego Stołu w Warszawie, Kopenhadze i Paryżu. Z tym nurtem działalności wiąże się również jej działalność w Towarzystwie Przyjaciół Polsko-Francuskiej, którego od 1972 r. jest przewodniczącą.

Prof. Halina Skibniewska jest — jak widać — przykładem tej rzadkiej kategorii ludzi, którzy nie wahają się podjąć licznych zadań, jeśli wiedzą, że ich realizacja służyć będzie dobru innych. Taką aktywność życiową wymaga wielu wyrzeczeń, a przecież prof. Skibniewska jest, przy wszystkich swych zajęciach i funkcjach, kobietą posiadającą rodzinę...

ANDRZEJ SIELICKI

Prof. Halina Skibniewska w czasie jednej z wizyt architektów u premiera Piotra Jaroszewicza



Il faut bien le reconnaître, l'opposant du beau sexe, donc les représentants du sexe moins beau, ont du mal à s'habituer à la présence des femmes dans des domaines qui leur étaient autrefois interdits. D'autant plus qu'il s'avère que ces femmes ne le cèdent en rien aux hommes.

Et pourtant le prof. Halina Skibniewska est une femme qui étonne. Rien d'extraordinaire à ce qu'elle soit un excellent architecte, à ce qu'elle soit député à la Diète polonaise et la vice-marchale de cette Diète, qu'elle enseigne à l'Ecole supérieure Polytechnique de Varsovie, qu'elle soit présidente de l'Association d'Amitié polono-française. Chacun peut remplir une de ces honorables fonctions, ce qu'il y a d'étonnant, c'est que le prof. Skibniewska réussit à remplir tous ces devoirs avec un même bonheur.

Il semble que la raison de tant de succès est le profond intérêt que le prof. attache aux conditions de la vie humaine. Déjà pendant ses études, elle s'intéressait aux plans de maternelles et de crèches. Son travail professionnel restera dominé pour toujours par le souci de l'enfant, de la famille, des personnes âgées et des handicapés. C'est elle qui la première lança l'idée — dans la seconde moitié des années quarante — d'une école qui, en plus de son rôle didactique, aurait à s'occuper après les cités pour jeunes de la cité pour devenir comme un centre culturel.

Des études sociologiques lui ont permis de réaliser des plans de cités et de logements parfaitement conçus. On lui doit une des plus belles cités de Varsovie „les vergers de Zoliborz” érigée les années 1958—65. La valeur y est d'adapter l'appartement aux changements intervenant dans la famille. On lui doit des appartements pour les personnes âgées aux rez-de-chaussée et premiers étages des immeubles, aménagés spécialement pour leur besoins et reliés directement à la chambre de garde d'une assistante. Les conditions de l'environnement sont également partie intégrante de tous ses projets. Trois fois, le prof. Skibniewska a remporté le titre de „Mister Varsovie” qui couronne chaque année un immeuble aux meilleures valeurs esthétiques.

On peut le voir, le prof. Skibniewska appartient à cette catégorie de personnes qui n'ont pas peur d'assumer de nombreux devoirs, pourtant, c'est aussi une femme qui a sa vie de famille.

Ta przyjacielska wizyta, którą na zaproszenie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej złożyli w Polsce przewodniczący Stowarzyszenia „France-Pologne” prof. Maurice Bouvier-Ajam oraz sekretarz generalny p. Aleksy Krakowiak była, jak stwierdzili na zakończenie swego pobytu w Polsce, bardzo pracowita i bardzo owocna.

Poza wyczerpującymi rozmowami i dyskusjami z kierownictwem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej, a przede wszystkim z jego przewodniczącą, wicemarszałkiem Sejmu PRL, prof. dr Haliną Skibniewską i sekretarzem generalnym Edwardem Sobczakiem, prof. Maurice Bouvier-Ajam i p. Aleksy Krakowiak udali się na początku swego pobytu w Polsce do Poznania. Tam zapoznali się z pracą oddziału Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej i przedyskutowali różne formy działalności oddziału. Goście francuscy zostali również przyjęci na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, z którym prof. Bouvier-Ajam, przewodniczący Instytutu Prawa Stosowanego, jest szczególnie blisko związany, gdyż posiada tytuł doktora honoris causa tego uniwersytetu. Prof. Maurice Bouvier-Ajam wygłosił wykład na uniwersytecie poznańskim na temat rozwoju metod badawczych w historii.

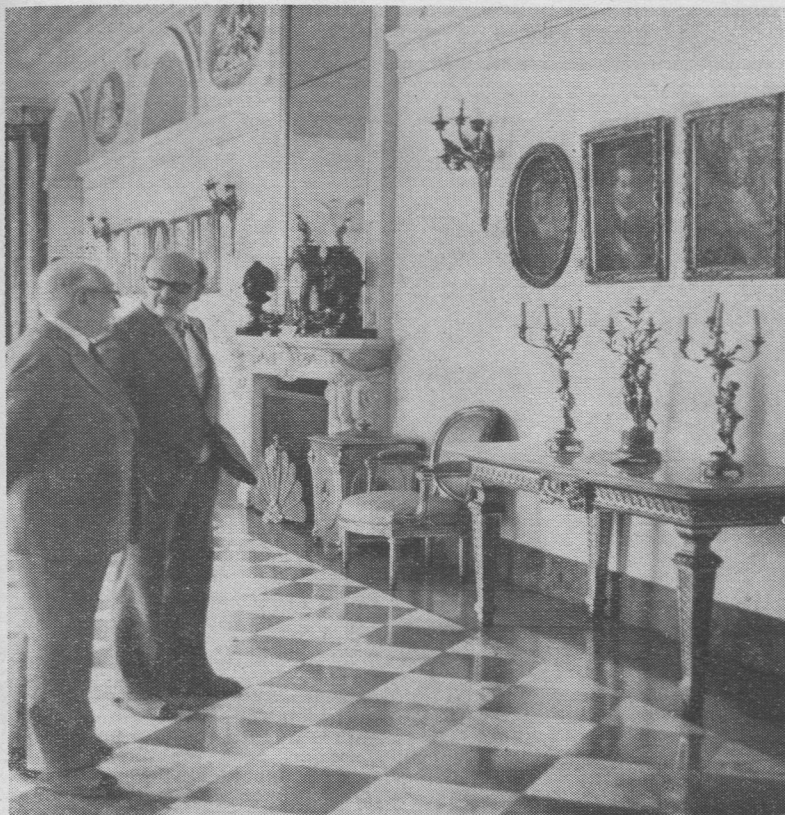
Po powrocie do Warszawy ciekawe i wyczerpujące rozmowy odbyli przedstawiciele kierownictwa Stowarzyszenia „France-Pologne” z wieloma osobistościami polskimi, m. in. z wiceprzewodniczącymi i działaczami Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej — ministrem finansów Henrykiem Kisielem, wiceministrem kultury i sztuki Tadeuszem Kaczmarskim oraz wiceprezesem Zarządu Głównego RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Bogusławem Piązą. Zapoznali też swych rozmówców z rozwojem Stowarzyszenia we Francji, gdzie zainteresowanie Polską jest obecnie coraz większe. Wystarczy powiedzieć, że w 35 departamentach działa obecnie 75 komitetów lokalnych Stowarzyszenia „France-Pologne” i w najbliższym czasie dojdą na pewno jeszcze nowe komitety. Duże zainteresowanie rozmówców polskich wzbudziły relacje francuskich gości z kolokwium, zorganizowanego przez Stowarzyszenie „France-Pologne” na wiosnę br. w Paryżu, poświęconego stosunkom polsko-francuskim. Podobne kolokwium zamierzają zresztą zorganizować wspólnie obydwie stowarzyszenia w Warszawie na wiosnę 1976 roku.

Delegacja Stowarzyszenia „France-Pologne” została również przyjęta przez ambasadora Republiki Francuskiej w Warszawie, p. Louis Dauge. W spotkaniu tym wzięła również udział przewodnicząca Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej p. Halina Skibniewska.

Tak więc ciekawa wymiana poglądów przedstawicieli Stowarzyszenia „France-Pologne” z polskimi osobistościami, wspólne uzgodnienia niektórych poczynań obydwu stowarzyszeń, no i ogromny łyk Polski, łącznie ze zwiedzeniem Zamku Królewskiego w Warszawie, jest na pewno pozytywnym bilansem tej wizyty.



Delegacja »France-Pologne« z przyjacielską wizytą w Polsce



2



3

1 Zwiedzanie Zamku Królewskiego w Warszawie. Od lewej; mgr inż. arch. Mieczysław Samborski z kierownictwa Komitetu Odbudowy Zamku, sekretarz generalny Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej p. Edward Sobczak, sekretarz generalny Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Aleksy Krakowiak i jego przewodniczący profesor Maurice Bouvier-Ajam

2 W Bibliotece Stanisławowskiej Zamku prof. Maurice Bouvier-Ajam i p. Aleksy Krakowiak

3 Pamiątkowe zdjęcie francuskich gości przy Trasie W—Z tuż w pobliżu Zamku Królewskiego

4 W zrekonstruowanych salach zamkowych podziwiano eksponaty, ofiarowane na Zamek

4



M. M. Maurice Bouvier-Ajam et Alex Krakowiak — respectivement président et secrétaire général de l'Association „France-Pologne” se sont rendus dernièrement en Pologne à l'invitation de l'Association d'amitié polono-française. Entre associations soeurs, on s'entend au mieux. Le séjour polonais de M. M. Bouvier-Ajam et Krakowiak connut un programme particulièrement chargé. Il y eut des conversations avec la présidente de l'Association d'amitié polono-française — la vicemarchale de la Diète le prof. dr Halina Skibniewska et le secrétaire général de l'Association M. Edward Sobczak. Avant, les hôtes français firent un saut à Poznań car M. Bouvier-Ajam qui est président de l'Institut de Droit Appliqué est aussi professeur honoris causa de l'Université Adam Mickiewicz.

Du côté polonais on s'intéressa fortement au résultat du colloque franco-polonais organisé au mois d'avril à Paris par „France-Pologne” et il est très fortement question d'organiser pour le printemps prochain un pareil colloque à Varsovie.

Signalons encore que „France-Pologne” grandit de jour en jour en importance: il existe 75 comités de l'association en 35 départements et on annonce d'ici peu la création d'autres comités locaux.

Zdjęcia: EDWARD MOŚCICKI

Jan Brzękowski et son oeuvre

Poetycką sylwetkę Jana Brzękowskiego zwykło się kojarzyć z grupą krakowskiej Awangardy, której był on przez lata wybitnym przedstawicielem. Trudno by było jednak pominąć dziś fakt, że ten tak bardzo polski i krakowski poeta, żyje i tworzy od blisko pięćdziesięciu lat we Francji, sięgając po poetyckie tworzywo nie tylko do polskiego, ale i do francuskiego języka. Znamienne się wydaje chronologiczne następstwo jego polskich i francuskich wierszy: dwa pierwsze francuskie tomiki „Spectacle métallique” (1937) i „Nuits végétales” (1938) sąsiadują z tomikiem polskim „Zaciśnięte dookoła ust” (1936), a trzeci — „Les murs du silence” (1956) powstaje po epickich seriach: „Razowy epos” (1947) oraz „Odyseje” (1948) i wyprzedza dwa następne polskie zbiorki „Coplas” i „Przyszłość nieotwarta” (1959). Ostatni polski wybór poezji „Nowa kosmogonia” (1972) zbiega się w czasie z francuskimi tomikami „Lettres en souffrance” (1972) i „Déplacement du paysage” (1973). Co ciekawsze, w każdym z języków Brzękowski stwarza świat odmienny, który się przeciwstawia poprzedniemu i uzupełnia go jednocześnie, odzwierciedlając w ten sposób dwie zbiegające się rzeczywistości, polską i francuską, które kształtowały osobowość twórczą poety.

Pierwszą działalnością literacką Brzękowskiego we Francji było redagowanie, wspólnie z Wandą Chodasiewicz-Grabowską, dwujęzycznego pisma „L'Art contemporain — Sztuka współczesna” w latach 1930—31, w którym sąsiadowały teksty i ilustracje polskich i francuskich malarzy i poetów. Sam Brzękowski publikował na jego łamach ciekawą serię szkiców krytycznych poświęconych nowoczesnemu malarstwu.

Francuska twórczość poetycka Brzękowskiego rozpoczęła się wraz z tomikiem „Spectacle métallique”, który ukazał się w 1937 roku z frontispisem w wykonaniu Maxa Ernsta. Podobnie i następne tomiki zawierają ilustracje wybitnych malarzy — Arpa, Legera, Soni Delaunay i Seuphora, stanowiąc równocześnie wyraz zbieżności poetyckiego i malarzkiego widzenia. Zbieżność ta nie jest sprawą przypadku. Brzękowski posiada wyobraźnię przede wszystkim malarzską, bliższą może polskiej niż francuskiej wrażliwości. Jego poetyckie wizje zdobyły przecież uznanie wielkiego miłośnika wyobraźni, filozofa Gastona Bachelarda. Zrozumiał również jego poezję Philippe Dumaine, Jean Arp, Michel Manoll...

Jan Brzękowski nie należy dziś do żadnej szkoły ani grupy poetyckiej. Na zbiegu dwóch kultur obrał trudną rolę pośrednika, której świadectwo daje jego bogata i niezwykle różnorodna twórczość poetycka. Dwa lata temu, z racji pięćdziesięciolecia działalności literackiej Jana Brzękowskiego, odbyła się na Sorbonie uroczystość poświęcona twórczości polskiego poety. W imieniu krytyki francuskiej wygłosił referat Phillippe Dumaine — przedstawiciel Société des Gens des Lettres, który podkreślił polskie wartości poezji Brzękowskiego przeszczone na obszar kultury francuskiej.

R

ares sont les poètes qui cherchent à s'exprimer dans une langue autre que maternelle. Même ceux qui vivent depuis longtemps dans un pays étranger, dont ils adoptent quotidiennement la langue et la réalité, dans leur création poétique retournent de préférence à leur langue originelle, ressentie toujours comme plus intime et plus authentique.

Il y a toutefois des exceptions, parmi lesquelles, à côté de Jean Arp, de Max Ernst ou de Tristan Tzara il faudrait situer aussi Jan Brzękowski, poète cracovien qui, depuis une cinquantaine d'années vit et écrit en France. Son oeuvre est en effet parfaitement bilingue. Il suffit de rappeler la remarquable alter-

nance avec laquelle paraissent ses recueils poétiques français et polonais: les deux premiers recueils français — „Spectacle métallique” (1937) et „Nuits végétales” (1938) voisinent avec le volume „Zaciśnięte dookoła ust” (1936). Le troisième „Ses murs du silence” (1956) suit la série épique de Razowy epos (1947) et Odyseje (1948) et précède „Coplas” et „Przyszłość nieotwarta” (1959). Récemment à l'excellent recueil polonais „Nowa kosmogonia” (1972) ont fait pendant les deux recueils français „Lettres en souffrance” (1972) et „Déplacement du paysage” (1973).

Il faut toutefois pénétrer plus profondément dans cet univers bilingue pour se rendre compte qu'il ne s'agit guère d'une simple traduction en deux langues des mêmes images poétiques, mais de créations tout à fait indépendantes qui se répondent en écho et se complètent comme les deux faces d'une même sculpture. Brzękowski en effet a créé dans chaque langue une oeuvre originale et unique dont les thèmes et la technique littéraire se différencient nettement de ceux qu'on trouve dans les oeuvres composées dans l'autre langue. Et — il s'agit de bien plus que d'un double reflet de sa personnalité poétique. Par sa poésie qui jaillit de ses deux réalités soudainement entremêlées et dont elle assume la complexité, Brzękowski devient médiateur entre les cultures des deux pays.

Jan Brzękowski, którego 50-lecie twórczości stało się okazją do uroczystego wieczoru na Sorbonie w 1973 roku, doczekał się obecnie naukowej analizy swych dzieł poetyckich





Maria Delaperrière est fréquenté par le couple Brzękowski, qui la connaît bien, car elle a travaillé avec eux pendant de nombreuses années.

C'est avec la même passion qu'il semble les avoir épousés. Avant son arrivée en France en 1928, Brzękowski s'était déjà fait un nom en Pologne parmi ceux qui cherchaient avec le plus d'ardeur de nouveaux chemins de l'art et de la poésie modernes. Dans le milieu de la bohème parisienne il trouva le prolongement de ce climat exaltant; la coexistence des peintres et des poètes y était déjà de tradition, l'émulation y était réciproque. Souvent de nationalités différentes (il suffit de rappeler Tristan Tzara, Max Ernst, Michel Seuphor, Jean Arp ou Marcoussis) ils étaient unis par la même foi dans la recherche d'un art qui serait à l'image de notre siècle...

C'est lors de ses rencontres avec les artistes de Montpansasse (décrites plus tard dans son passionnant livre de mémoires que va naître l'idée de la fondation d'une revue artistique franco-polonaise. En 1930 paraît son premier numéro. Son titre même est bilingue: „L'Art contemporain — Sztuka współczesna”, ses rédacteurs principaux — Jan Brzękowski et Wanda Chodasiewicz-Grabowska. Les poètes et les peintres français et polonais y fournirent les textes et les illustrations: à côté de Peiper, Przyboś, Żażyk — Dermée, Seuphor, Tzara, à côté de Mondrian, Chirico, Masson, Picasso ou Léger — Stażewski, Wolska, Riemer, Brzękowski y publie une suite d'essais critiques sur l'art moderne, où il défend passionnément et avec beaucoup de compétence l'évolution de la peinture à partir du cubisme. Trois numéros seulement virent le jour: une telle entreprise, trop coûteuse pour pouvoir subsister longtemps, reste pourtant un des plus beaux témoignages de cette époque où l'amour désintéressé de l'art liait les esprits qui s'y consacraient.

C'était aussi pour le jeune poète le début de son activité littéraire en France. L'activité purement poétique commencera quelques années plus tard avec ses recueils „Spectacle métallique” et „Nuits végétales” dont le premier paraît avec un frontispice de Max Ernst, le deuxième avec un „papier déchiré” de Jean Arp —

portant ainsi l'empreinte de l'amitié dans laquelle se mélangeait l'inspiration des peintres et du poète.

Il en ira de même pour „Les murs du silence” paru avec les illustrations de Fernand Léger, et les deux derniers recueils „Lettres en souffrance” qui contient une graphique de Sonia Delaunay et „Déplacement du paysage” illustré par Michel Seuphor. Ils restent à la fois symboles et documents de l'unité de l'image et de la parole.

Car Brzękowski est avant tout poète de l'image. Sa poésie visionnaire, presque picturale a certes souvent déconcerté les esprits français davantage habitués à une pensée poétique plus désincarnée. Pourtant ce poète tellement polonais par ses facultés d'imagination a été vivement apprécié par un des plus grands enthousiastes de la rêverie et de l'image poétique en France que fut le philosophe Gaston Bachelard.

Citons le fragment de la belle lettre qu'il a adressée à Jan Brzękowski après la lecture de son recueil „Les murs du silence”: „...de quels pays faites-vous sortir ces champs éclairés par la lune, ces anges chassés d'échasses assez hautes pour travailler le nuage... En vous lisant, si j'étais jeune, j'apprendrais à voir...”

Bachelard n'a pas été le seul à apprécier l'oeuvre de Brzękowski. D'autres poètes français se sont joints à lui pour souligner sa valeur. Nous citerons notamment Jean Folain, Michel Manoll, Jean Arp...

Il y a deux ans, la Sorbonne a honoré le poète en lui organisant une soirée à l'occasion de ses cinquante ans de création poétique. C'est Philippe Dumaine qui a parlé au nom de la Société de Gens de Lettres. Il a mis en relief l'originalité de cette poésie qui s'inscrit dans les courants poétiques français tout en restant représentative de la sensibilité polonaise.

En effet la poésie de Brzękowski semble puiser sa richesse dans cette expérience exceptionnelle qu'est une vie à la charnière de deux réalités. C'est peut-être

que la symbiose de deux cultures se réalise de la façon la plus profonde; combien fréquentes sont les images où la réalité française se confond avec le souvenir de l'enfance polonaise: dans une rêverie nostalgique les Champs de Mars s'y peuplent de sauterelles, les pas des passagers du métro évoquent le hennissement de juments ou les eaux de la Seine se mêlent à celles de la Vistule. Peut-être a-t-il fallu ce déchirement intérieur que provoque l'absence du pays natal pour faire triompher la présence de l'imaginaire?

C'est encore ce déchirement qui semble mener le poète de façon irrésistible à un face à face avec le monde contemporain dans les derniers recueils „Nowa kosmogonia”, „Lettres en souffrance” et „Déplacement du paysage”. Il y peint l'image angoissante d'une civilisation absurde qui tourne en dérision les aspirations de l'homme, qui en est pourtant l'auteur; une société qui est désespérément nôtre...

A n'en pas douter, ces longues années d'éloignement ont aiguisé ce regard lucide de sage qui est aujourd'hui celui de Jan Brzękowski. Si l'on suit ses pas, tout au long d'un demi-siècle de poésie, on peut revivre son itinéraire d'homme et de poète dont l'oeuvre reste un émouvant témoignage.

MARIA DELAPERRIERE

NOTE

Maria Korcela-Delaperrière est née en 1941 à Cracovie. Elle a étudié d'abord à l'Université Jagellonne ensuite à la Sorbonne, où, en 1974 elle a soutenu une thèse de doctorat, préparée sous la direction de prof. Zygmunt Markiewicz, intitulée: Jan Brzękowski au carrefour des différentes tendances poétiques en France et en Pologne.

Polskie drożdże francuskiego »Pain polka«

Książkę, którą w niniejszym artykule będziemy wspólnie z czytelnikami kartkować, wydała znana paryska firma Mercure de France — ta sama, która opublikowała uhonorowaną niedawno główną francuską nagrodą literacką — Prix Goncourt — powieść Emila Ajara „La vie devant soi” („Życie przed sobą”). Autorką wspomnianej na wstępie książki jest literatka i dziennikarka Annette Vaillant, która przez dwadzieścia jeden lat pisywała w poczytnym tygodniku „Les Nouvelles Littéraires” i która opowiedziała w tej książce swoje wspomnienia. Tytuł książki Annette Vaillant brzmi „Le pain polka”. Po polsku — „Chleb polka”. W słowach tych nie zawiera się bynajmniej jakiś rebus. Chleb-polka, to takie samo pieczywo jak każde inne, tyle że bochenki tego chleba zdobią francuscy piekarze kreskami, które przecinają się regularnie tworząc kwadraciki lub romby. Chleby-polki przeżywały okres swojej świetności w początku dwudziestego wieku, tzn. właśnie w latach wskrzeszanych na kartach książki przez Annette Vaillant, urodzonej u progu biejącego stulecia.

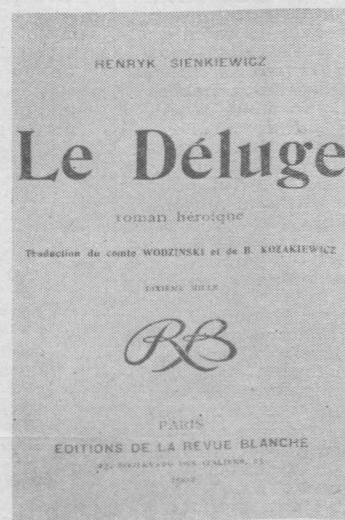
Co łączy książkę Annette Vaillant z Polską i dlaczego przedstawiamy ją czytelnikom „Tygodnika”? Oczywiście, nie tylko dlatego, że jej tytuł przywodzi na myśl popularny w starym naszym Kraju (ale pochodzący z Czech) taniec oraz przedstawicielki pięknej połowy narodu polskiego. Są po temu ważniejsze powody. Jedną z głównych postaci wspomnień Annette Vaillant jest bowiem jej ojciec, pochodzący z polskiej rodziny, który pospołu ze swymi braćmi przysłużył się także polskiej kulturze.

**Pierwsii
francuscy wydawcy
Sienkiewicza**

Ojciec Annette Vaillant nazywał się Alfred Natanson.

Natansonowie to stara, rozgąłżona i zasłużona rodzina polska. Jeden z jej reprezentantów, chemik Jakub Natanson, wykładał w warszawskiej Szkole Głównej (uczelnia, na której studiowali m. in. Henryk Sienkiewicz i Bolesław Prus) — i należał do założycieli Kasy im. J. Mianowskiego — instytucji, która była jedną z poprzedniczek Polskiej Akademii Nauk. Chlubnie zapisali się również w dziejach polskiej stolicy bankier Kazimierz Natanson oraz przemysłowiec Józef Eryk Natanson. Zaś dla nauki polskiej wielkie zasługi położył prócz wyżej wymienionego Jakuba Natansona także i Władysław Natanson — zmarły w 1937 r. fizyk i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Syn tego ostatniego — krytyk, eseista i tłumacz literatury francuskiej Wojciech Natanson — jest dalszym powinowatym Annette Vaillant i rzecz jasna utrzymuje z nią łączność. Ostatnio przysłał jej wznowienie jednej z swoich książek — zbiór szkiców zatytułowany „Z różą czerwoną przez Paryż”, którego pierwsze wydanie ukazało się pięć lat temu.

Nie bez kozery wspomina my o tej pracy Wojciecha Natansona. Jak sobie może co pilniejsi czytelnicy „Tygodni-



ka Polskiego” przypominają (była ona bowiem recenzowana na łamach naszego pisma, które nadto opublikowało w swoim czasie kilka jej fragmentów), traktuje ona o związkach pisarzy polskich z Francją. Dowiadujemy się z niej m. in., że twórczość Henryka Sienkiewicza trafiła do rąk czytelnika francuskiego za sprawą wydawnictwa „La Revue Blanche”. Otóż „La Revue Blanche”, czyli „Biały Przegląd”, jest właśnie jednym z polskich składników „Chleba-polki”. Założycielami bowiem i kierownikami tej firmy, która przez całe dwadzieścia lat — od 1891 do 1903 r. — kroczyła w awangardzie literackiej i artystycznej Paryża — byli ojciec Annette Vaillant i jej stryjowie — Tadeusz i Aleksander Natansonowie.

Zawrotna kariera przekładu „Quo vadis?”

O „Białym Przeglądzie” pisze Annette Vaillant w rozdziale zatytułowanym „Livret de famille” („Dokumenty rodzinne”). Czytamy tam, że finansował to wydawnictwo dziadek autorki „Pain polka” — Adam Natanson („Adam — jak Mickiewicz, jak wielu innych Polaków” — pisze Annette Vaillant), który osiedlił się na stałe we Francji po powstaniu styczniowym — i że kilku kuzynów Adama Natansona zostało skazanych przez władze carskie za działalność patriotyczną na zesłanie. Wspomina tam także Annette Vaillant o bezprecedensowym sukcesie wydawniczym, który stał się udziałem opublikowanego przez „La Revue Blanche” w 1900 r. francuskiego przekładu „Quo vadis?”. Trzeba wiedzieć, że w samym tylko Paryżu rozprzedano wówczas w przeciągu czterech miesięcy sto dwadzieścia tysięcy Sienkiewiczowskiej powieści o Rzymie za Nerona i że powodzenie książki było tak szalone, iż

pojawiły się nawet we francuskiej metropolii ciastka, cukierki, kapelusze i krawaty opatrzone napisem „Quo vadis?”. Warto także nadmienić, że w 1904 r. ten pierwszy francuski przekład „Quo vadis?” wydany przez ojca i stryjów Annette Vaillant dostał w prezencie od swojej matki ośmioletni chłopiec, który miał wyrosnąć na jednego z koryfeuszów dwudziestowiecznej literatury francuskiej, że dzieckiem tym był przyszły powieściopisarz i dramaturg Henry de Montherlant i że lektura tego utworu uczyniła z małego Montherlanta zagorzałego wielbiela Sienkiewicza.

Godzi się też przypomnieć, że prócz „Quo vadis?” nakładem wydawnictwa „La Revue Blanche” ukazały się również w zaraniu naszego stulecia francuskie tłumaczenia „Ogniem i mieczem”, „Potopu” i „Pana Wołodyjowskiego”. Nawiasem mówiąc, owe francuskie odbitki Sienkiewiczowskich arcydzieł bynajmniej nie tracą myszką, przeciwnie — proszą się o wznowienie. Nie ulega wątpliwości, że współpracujący z Alfredem, Tadeuszem, Aleksandrem Natansonami (którzy zresztą sami też władali językiem polskim) tłumacze, jak i literat polskiego pochodzenia Antoni Wodziński, Bronisław Kozakiewicz i Józef Janasz — znali swoją robotę.

Polonijna muza „Białego Przeglądu”

Wydawnictwo „Revue Blanche” publikowało czasopismo literacko-artystyczne, które również nosiło nazwę „Białego Przeglądu”. W przechowywanych przez Annette Vaillant rocznikach tego periodyku z utworami takich francuskich sław literackich, jak André Gide, Marcel Proust czy Paul Claudel, sąsiadują teksty Władysława Mickiewicza, Gabrieli Zapolskiej, wspomnianego wyżej Antoniego Wodzińskiego, Kazimierza Stryjeńskiego — syna zesłowiecznego emigranta, który wybił się jako znawca pisarstwa Stendhala, oraz innych polskich i francusko-polskich autorów. W „Chlebie-polce” Annette Vaillant przywołuje na pamięć plakat, jaki wykonał dla „Białego Przeglądu” znakomity malarz i grafik Toulouse-Lautrec i tłumaczy, że na tym afiszu czasopismo i wydawnictwo jej ojca i stryjów uosabia Misia Sert. W tym miejscu wspomnienia autorki „Le pain polka” znowu zahaczają o Polskę. Oto dłaczego:

Misia Sert, która dzięki urodzie i inteligencji utrzymała się przez kilkadziesiąt lat w roli gwiazdy salonów paryskich — otóż głośna i portreto-



wana przez całą plejadę artystów Misia Sert nie tylko że wywodziła się z polskiej rodziny, ale mówiła po polsku i do wszystkich spraw polskich odnosiła się z wielkim sentymentem. Poeta i attaché kulturalny polskiej Ambasady w Paryżu, Jan Lechoń, wyraził się o niej, że „wyglądała jak piękna polska chłopka o nogach Mistinguette”. Pradziadem tej wielkiej polskiej damy był poeta Cyprian Godebski, który walczył we Włoszech pod sztandarem twórcy Legionów, Jana Henryka Dąbrowskiego, i który poległ w bitwie pod Raszynem; ojcem — artysta rzeźbiarz Cyprian Godebski, autor warszawskiego pomnika ku czci ofiar morza wzniesionego na bretońskim przylądku Pointe-du-Raz i szeregu nagrobków.

Jeden z tych nagrobków zdobi na cmentarzu Père-Lachaise grób rodzinny Natansonów. Tłumaczy się to tym, że zarówno sam Cyprian Godebski, jak i jego piękna córka spokrewnieni byli z rodziną Annette Vaillant. Misia, która poślubiła Tadeusza Natanson, była stryjenką autorki „Le pain polka”. Zaś Godebski („urodziwy mężczyzna, przyjaciel Liszta, który grał w jego paryskiej pracowni” — czytamy w „Chleb-polce”) miał za żonę owdowiałą bratową dziadka naszej pamiętnikarki.

Do Polaków, którzy przewi-

nęli się przez sielskie i anielskie dzieciństwo Annette Vaillant i których cienie wiążą jej napisaną starannym, wypracowanym, potocznym językiem książkę ze starym naszym krajem, należy również Alfred Poznański, który pod przybranym nazwiskiem Alfreda Savoira zabłysnął w Paryżu jako dramaturg. Wiele utworów Poznańskiego-Savoira zostało w dwudziestolecu międzywojennym zekranizowanych. Osnowę akcji jednej z jego sztuk stanowią dzieje trzeciego małżeństwa — bo wychodziła ona trzykrotnie za mąż — Misi z Godebskich Sert.

Swoją książkę zamknęła Annette Vaillant ewokacją wybuchu pierwszej wojny światowej. Obecnie pracuje ona nad dalszym ciągiem „Le pain polka”. Miejmy nadzieję, że także i ten drugi tom jej wspomnień wzbogaci naszą wiedzę o dawnej kolonii polskiej w Paryżu i związkach tejże kolonii z artystami i intelektualnymi sferami nadsewastockiej metropolii. (S. K.)



Journaliste (elle a collaboré entre autres pendant vingt et un ans aux „Nouvelles

Littéraires”) et écrivain, Annette Vaillant est née à Paris avec la belle époque, d'un sang français et polonais à la fois. Sa mère, Marthe Mellot, était actrice; son père, l'auteur dramatique Alfred Natanson, fut l'un des fondateurs de la célèbre „Revue Blanche”, dont le „Dictionnaire des littératures” des Presses Universitaires de France nous apprend qu'„elle révéla nombre d'oeuvres de tendance originale, suivant du plus près l'avant-garde littéraire”, et à laquelle Annette Vaillant consacre les lignes que voici:

„»La Revue Blanche« coûtait horriblement cher et, d'année en année, le déficit devint plus lourd à combler. Seul le succès sans précédent de »Quo vadis?«, de Sienkiewicz, permettait à la revue de survivre. Rue des Martyrs, puis rue Laffitte, en dernier lieu boulevard des Italiens, malgré ces difficultés, »La Revue Blanche«, matériellement soutenue par mon grand-père et dirigée par ses fils, existera — de 1891 au 15 avril 1903 — pendant douze ans”.

Premiers éditeurs français de Sienkiewicz, les frères Alexandre, Thadée et Alfred Natanson publièrent „Quo vadis?” en l'an 1900. D'emblée, ce „roman des temps néroniens” devint un best-seller. A Paris, cent vingt mille exemplaires en furent vendus en quatre mois, et l'on vit paraître des gâteaux, des bonbons, des chapeaux et des cravates ornés de l'inscription „Quo vadis?”. Continuant sur sa lancée, „La Revue Blanche” livra peu après au public français la fameuse „Trilogie” de Sienkiewicz. Merveilleusement traduite par trois Français d'ascendance polonaise — le comte Wodziński, B. Kozakiewicz et J.-L. de Janasz — cette saisissante évocation du dix-septième siècle sarmate mériterait d'être rééditée.

Conduits d'une plume extraordinairement alerte, les souvenirs d'Annette Vaillant nous mettent aussi en relations avec trois grandes figures de la colonie polonaise du Paris de la belle époque, savoir Cyprien Godebski, sculpteur, ami de Liszt et de Sienkiewicz et auteur du monument d'Adam Mickiewicz dont s'adorne le centre de Varsovie, Mista, la fille de Godebski, dont un affichiste de génie — il se nommait Toulouse-Lautrec — fit une attachante personification de „La Revue Blanche”, et le dramaturge Alfred Savoir, qui de son vrai nom s'appelait Alfred Poznański et dont la littérature de la Librairie Larousse nous dit que „ses vaudevilles à paradoxes sont parmi les plus originales des pièces de son temps”.

Si vous aimez la lecture, il n'y a aucun doute que la prose souple et vigoureuse dont est pétri „Le pain polka” vous comblera.

OKRUCHY POLONIJNE

„Lira Singers”

„Lira Singers” — znakomity żeński zespół polskiej pieśni przy Związku Polek w Chicago, rozpoczął dziesięć lat pracy i sukcesów artystycznych, które stały się istotnym wkładem w podtrzymanie i popularyzację polskiej kultury muzycznej wśród Amerykanów polskiego pochodzenia. Zespół założony i kierowany przez dziennikarkę telewizyjną z Cleveland, Lucynę Migają-Wieciaw, składa się z dziewięciu młodych absolwentek amerykańskich konserwatoriów muzycznych, które — nie znając języka polskiego — poświęciły się kultywowaniu polskiej pieśni ludowej i klasycznej, popularyzując ją we wszystkich większych miastach środkowego zachodu USA.

Dyrygentem „Liry” jest profesor konserwatorium muzycznego w Chicago, amerykańska Polka Alice Stephens, zaś kierownikiem muzycznym prof. Irena Pfeiffer, która wykształciła się przed wojną w krakowskim konserwatorium i przez wiele lat kierowała najlepszymi chórami w Krakowie.

Prof. Pfeiffer skomponowała ostatnio dla „Lira Singers” wiele pieśni o partych na motywach polskich. Zostaną one wykonane na specjalnym koncercie, jaki odbędzie się zimą.

Wielka rodzina Guziurów

W Teatrze Miejskim w Cieszynie odbył się niezwykły zjazd. Spotkało się kilkuset członków rodziny Guziurów, zamieszkałych po obu stronach Olzy, w Polsce i Czechosłowacji. Wszyscy wywodzą się w prostej linii od Alojzego Guziura, cieśli pochodzącego z Suchej Górnej, a zamieszkałego po 1862 r. w Cierlicku. Miał on dwunastu synów, z których każdy dochował się także licznych potomstwa. Rodzina obecnie liczy blisko 600 osób. Wszyscy żyjący Guziurowie nawiązali ze sobą kontakt i wyznaczyli sobie spotkanie w Teatrze Miejskim w Cieszynie, gdzie wysłuchali okolicznościowego koncertu, a później długo wspominali rodzinne dzieje.

Du côté des traducteurs

ANNA POSNER — Voici plus d'un mois que s'est achevé le troisième Congrès des Traducteurs de Littérature Polonaise. Nous y avons assisté tous les trois. Si nous essayions de faire un bilan de ce séjour. Qu'avez-vous à dire, Jean-Yves Ehrel?

JEAN-YVES EHREL — C'est le second Congrès auquel j'assiste. Je pense que c'est extrêmement utile de pouvoir, tous les cinq ans, faire le bilan de ce qui a paru en Pologne, sur le plan de la poésie, de la prose et du théâtre, de découvrir les principaux courants littéraires, l'orientation des recherches en la matière. Cette année, il y a eu une innovation que je juge très utile: un exposé sur l'évolution du polonais depuis la guerre. Il m'a vivement intéressé: la richesse de la langue, la multiplication des mots nouveaux, la prolifération des argots, les transformations syntaxiques du langage parlé, autant de phénomènes essentiels dont le traducteur doit être informé.

SOPHIE BOBOWICZ-POTOCKA — Je vis en France depuis dix-huit ans et je constate, moi aussi, chaque fois que je retourne en Pologne, que la langue bouge.

ANNA POSNER — Et comment! Le drame, c'est que comprendre, cela ne suffit pas; nous devons traduire. Les dictionnaires sont incomplets: à quand un dictionnaire ou des dictionnaires de l'argot, un lexique des dialectes? Bientôt, les Polonais eux — mêmes ne comprendront plus la langue si particulière des environs de Lwow ou de Vilno. Ces dictionnaires, nous les avons tous réclamés. Et la langue du temps de l'occupation, les mots employés dans les maquis ou les camps de concentration? Que de problèmes...

SOPHIE BOBOWICZ-POTOCKA — Evidemment. Mais il n'a pas été question seulement de la langue, au Congrès. Pour moi, l'essentiel, comme dans les autres Con-

grès sans doute, a été ce qui se passait en marge, dans les couloirs, pendant les interruptions de séances. Je cherchais de jeunes poètes, je les ai rencontrés. En effet, je me spécialise dans la traduction poétique et j'ai pu mettre sur pied une intéressante initiative: préparer une anthologie de la jeune poésie polonaise pour les „Editions saint-Germain des Prés”, en coopération avec l'édition polonaise „Czytelnik”. Mon projet a été accueilli avec intérêt à Varsovie, pour ne pas dire avec enthousiasme. Par ailleurs, j'ai déjà traduit un recueil de poèmes pour enfants, sous l'égide de l'UNESCO, qui paraîtra incessamment aux „Editions Saint-Germain-des-Prés”. Il serait temps, du reste, de faire enfin connaître en France les très beaux livres pour enfants qui paraissent en Pologne.

JEAN-YVES EHREL — Je vous abandonne bien volontiers ce domaine. Moi-même, j'ai choisi de traduire quelques auteurs et je m'y tiens. Il m'est impossible d'en faire davantage, puisque je traduis pendant mes heures de liberté: j'ai un métier par ailleurs, je suis journaliste.

ANNA POSNER — Eh bien, parlez-nous de vos projets.

JEAN-YVES EHREL — J'ai traduit quelques nouvelles qui viennent de paraître dans le nouveau volume d'Adolf Rudnicki, *Le matin d'une coexistence*. Du même auteur, je termine un volume de *Feuillets bleus*. Tout cela, chez Gallimard. Pour les éditions „L'Age d'Homme”, à Lausanne, je traduis deux livres de Jan Parandowski: *Le Ciel en flammes* et, pour paraître ensuite, *Acacia*. Parmi mes projets, des nouvelles et des pièces de théâtre de Różewicz, *Les rats* d'Adolf Rudnicki. Je n'ai donc pas spécialement cherché à faire des découvertes à Varsovie ou à Cracovie. J'ai rapporté quel-

ques livres, mais je n'ai pas systématiquement commandé des nouveautés. En revanche, j'ai rencontré des amis écrivains et je m'en réjouis.

ANNA POSNER — A propos, je me souviens qu'entre Różewicz et vous-même, ça a été une véritable partie de cache-cache... Quant à moi, pour rencontrer certains auteurs que je tenais à voir, j'ai prolongé mon séjour. Cela faisait cinq ans que je n'étais pas allée en Pologne, aussi suis-je restée six semaines!

SOPHIE BOBOWICZ-POTOCKA — Qui avez-vous rencontré?

ANNA POSNER — „Mes” auteurs: Kazimierz Brandys, Stanisław Lem, mais aussi Bronisław Minc, par exemple. Des amis — et Dieu sait combien j'en ai! Mais j'ai surtout „prospecté”. J'ai fait la connaissance d'auteurs encore inconnus du public français: Marek Nowakowski, Jerzy Krzysztoń, Leszek Prorok, Ireneusz Iredyński, Janusz Głowacki: j'ai couru les maisons d'édition, j'ai fouillé dans les librairies et chez les bouquinistes.

JEAN-YVES EHREL — Pourtant, il n'est guère possible de traduire plus de deux ou trois livres par an...

ANNA POSNER — Mais il faut commencer par placer les livres. Convaincre les éditeurs, c'est sans doute le plus difficile. Ecrire des rapports de lecture, faire aimer ce qui mérite de l'être, c'est notre première obligation.

SOPHIE BOBOWICZ-POTOCKA — Vous vous lancez dans cette voie? Sans doute n'êtes-vous pas la seule à agir en ce sens.

ANNA POSNER — Bien sûr que non. J'ai coordonné mes efforts avec ceux de Georges Lisowski. Et je vous propose de nous entendre entre nous, pour que notre travail ne fasse pas double emploi. Nous devrions nous rencontrer régulièrement et nous entendre entre nous. Il faudrait que Christophe Jeżewski qui traduit *Le roi des deux Siciles* de Kuśniewicz, et Dominique Sila, qui vient de traduire un ouvrage de Lem pour Calmann-Lévy, soient aussi en contact avec nous. Il nous faut former une équipe. Alors, la littérature polonaise fera une nouvelle percée en France.

JEAN-YVES EHREL — Mais pourquoi ne parler que de littérature? N'avez-vous pas regretté au Congrès qu'il n'ait pas été question des essais, de philosophie, de sociologie, d'histoire, d'économie politique?

ANNA POSNER — Evidemment, c'est là le second aspect de mon activité. Mais n'insistez pas. Personne ne peut tout savoir. Je ne veux pas jouer aux Pic de la Mirandole...

ROZMAITOŚCI KULTURALNE

„Zbąszyńskie dziewczęta”

Od trzech lat działa w Zbąszynku 120-osobowy zespół muzyczny „Zbąszyńskie dziewczęta”, który koncertuje na szalამაჯაჰ. Są to drewniane instrumenty muzyczne dęte, mające w tym rejonie stare tradycje. Zespół ma na swym koncie okazały dorobek. Dziewczęta występowały na estradach, w amfiteatrach i halach widowiskowych wielu polskich

miast, uczestniczyły w audycjach radiowych i telewizyjnych oraz w filmie „Kozioł śpiewający”. Gościli też w stolicy NRD. Jest to jedyny tego rodzaju zespół w Polsce.

W sądeckim skansenie

Otwarty niedawno Sądecki Park Etnograficzny — skupiający na razie 22 obiekty budownictwa ludowego cieszy się dużym powodzeniem zwiedzających. W przyszłym roku zostanie otwarta w skansenie karczma regionalna, przybędą też dalsze zabytki architektury. Przygotowano do rekonstrukcji XVI-wiecz-

ny drewniany kościółek z okolic Bochni, dwie cerkwie z okolicy Gorlic, chiopską chałupę ze wsi Niecwów oraz kierat z Krużlowej.

Poezja na ulicy...

Piątka młodych poetów z Bydgoszczy utworzyła grupę o nazwie „Parkan” i rozpoczęła w oryginalny sposób propagowanie poezji. Swoje wiersze — drukowane dużą czcionką na arkuszach papieru, młodzi poeci rozklejają na parkanach i w oknach wystawowych remontowanych lokali w centrum grodu nad Brdą. Ten sposób publikacji spotkał się zainteresowaniem.

Miłośnicy literatury

Przy Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Koninie działa Klub „Literatura”, skupiający około 250 członków, wśród których dość liczną grupę stanowią uczniowie szkół średnich. Klub organizuje cykliczne spotkania z udziałem naukowców z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, którzy zapoznają słuchaczy z zagadnieniami historii literatury, prowadzą analizę literacką wybranych utworów. W każdym z takich spotkań uczestniczy po kilkadziesiąt osób.



Z lubelskim folklorem po północnej Francji

Młodzi z tego zespołu jeszcze dotąd we Francji nie widzieliśmy. Przyjeżdżał parokrotnie na burgundzki festiwal folklorystyczny oraz na tournée artystyczne po Francji zespół Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej z Lublina, przyjeżdżał również Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej. Po raz pierwszy zawiązała grupa studentów Akademii Rolniczej z Lublina.

Region lubelski słynie z bogatego i oryginalnego folkloru. Istniejący od piętnastu lat Zespół Pieśni i Tańca Akademii Rolniczej, którego prezesem jest p. Tadeusz Wierzbicki, starszy asystent Instytutu Ekonomiki i Organizacji Rolnictwa, stara się o popularyzowanie właśnie tego, co najbardziej charakterystyczne dla regionu, a mało publiczności znane. Występami swymi obsługiwał zespół nie tylko swoje miasto i swoje województwo. Bardzo dużo koncertów dawał w różnych zakątkach Polski i także zagranicą. Do najważniejszych zagranicznych tournée tej grupy należy udział w Festiwalu Trzech Kontynentów (Azji, Afryki i Europy) w Istambule w 1966 r., udział w międzynarodowych festiwalach folklorystycznych w Xanthi (Grecja) w 1973 r. i w Messynie na Sycylii w r. 1974. Z tej ostatniej podróży zespół przywiózł dwie nagrody: puchar rektora Uniwersytetu w Messynie i Złotego Lwa — nagrodę Związków Zawodowych w Wenecji. Z okazji 15-lecia istnienia zespołu wdzięczne miasto nadało mu Odnagę Zasłużonego dla Miasta Lublina, a Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Nauki — nagrodę I stopnia.

Ale powody do zadowolenia z przyjazdu lubliniaków były jeszcze inne. Trasa ich podróży przez Belgię i część Francji przebiegała przez miejscowości, wśród których znajduje się wiele ośrodków polonijnych pozbawionych kontaktu z Kulturą i sztuką. W Belgii zaprodukował się zespół Akademii Rolniczej w

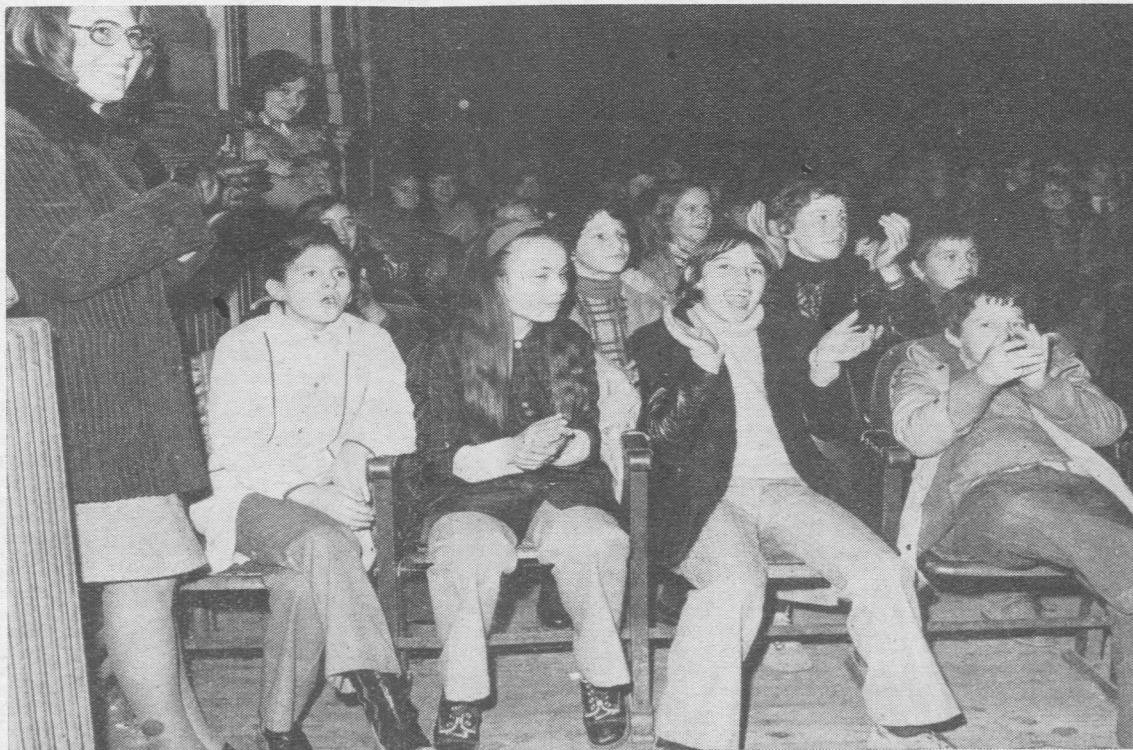
Mons, Leuze, Nivelles, Binche, Frameries, La Louvière, Antoing i Hornu. Publiczność belgijska i polonijna przyjmowała zespół bardzo gorąco. Szczególnie udany był występ w teatrze miejskim w La Louvière, z udziałem dwóch tysięcy widzów.

We Francji studenci polscy odwiedzili Oignes, Pecquen-

court, Méru, Grande-Synthe, Rouvroy, Harnes, Vieux-Condé i Onnaing. W Grande-Synthe i we Vieux-Condé odbyły się specjalne przedstawienia dla szkół; było na nich około trzech i pół tysiąca dzieci.

Zdjęcia:

WŁADYSŁAW SŁAWNY



Edwarda Giernackiego dni wojny i pokoju

M

arsylscy sąsiedzi nieczęsto mają okazję zobaczyć Edwarda Giernackiego na ulicy. Czy można się jed-

nak temu dziwić, skoro wstaje on już o czwartej rano, by zdążyć na siódmą do pracy, najczęściej oddalonej o kilkanaście kilometrów od miasta? A nadal jest dokładny, tak jak w wojsku, choć przecież to już tyle lat minęło od tamtych czasów! Precyzyjność w działaniu nieraz ratowała go od śmierci i może dlatego cecha ta mu pozostała.

— Gdy sobie pomyślę, ile naprawdę lat minęło od zakończenia wojny, to wierzyć mi się nie chce — mówi — mimo, że syn w międzyczasie wyrósł, a nie brak i innych dowodów, pokazujących wyraźnie, że czas idzie naprzód. Wystarczy popatrzeć

na domy, przy budowie których pracowa-

łem. — Czy często Pan wraca pamięcią do czasów, które — trzeba to przyznać — ukształtowały Pana charakter? — pytamy.

— Tylko wtedy, gdy coś aktualnego zmusza mnie do tego, np. jakaś uroczystość oficjalna lub zebranie sekcji ZUPRO w Marsylii.

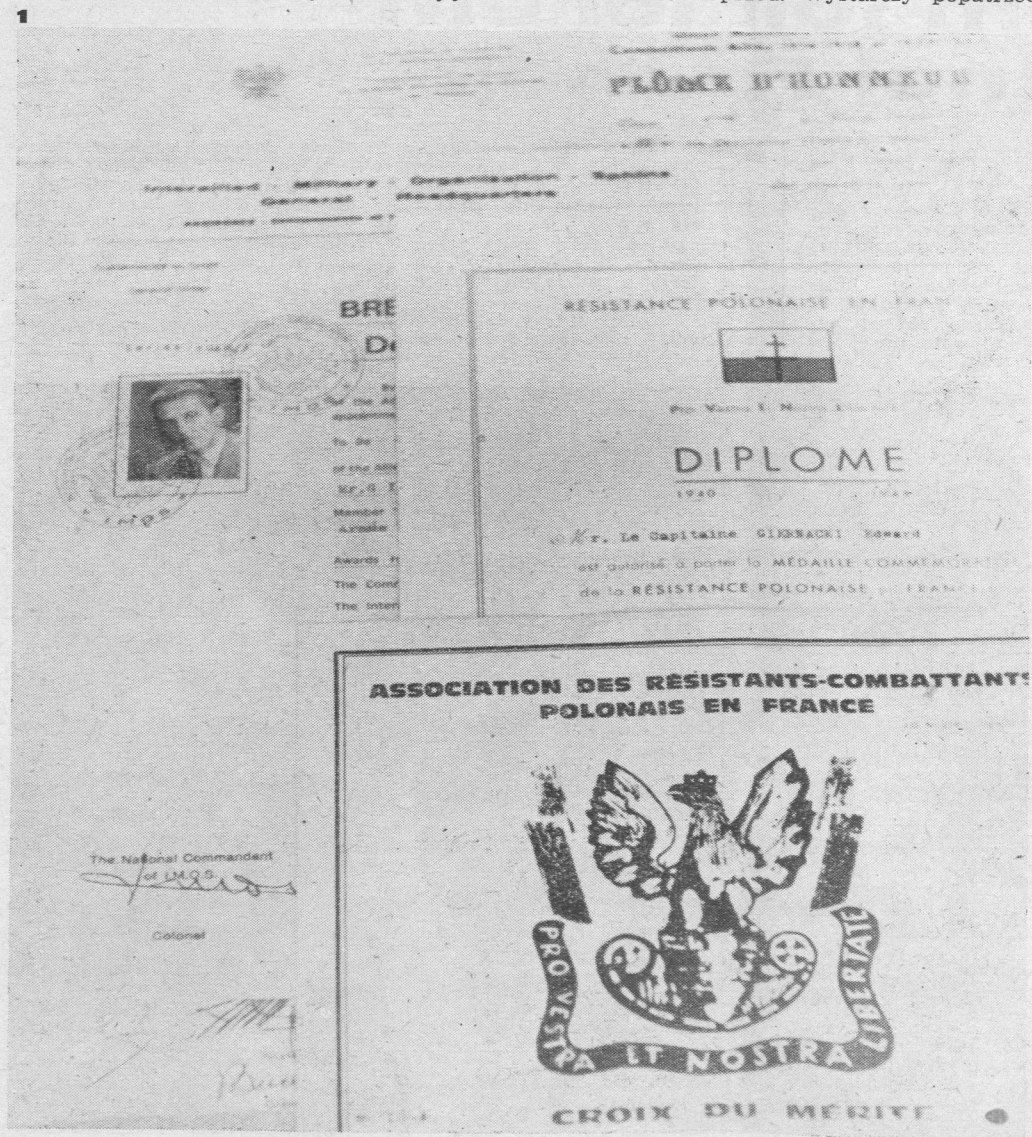
— Ale wtedy w klapie Pana marynarki widać tylko baretkę Krzyża Virtuti Militari i jedynie ci, którzy Pana znają, wiedzą, że gdyby chciał Pan przypiąć sobie wszystkie odznaczenia, zdobyte w ciągu trzech lat wojny, nie starczyłoby miejsca po obydwu stronach marynarki. Ile w sumie przyznano Panu odznaczeń?

W odpowiedzi major Edward Giernacki stawia na stole 36 pudełek z orderami i medalami, tudzież całą teczkę dyplomów. One dowodzą, że komendant Giernacki, jak przywykli go nazywać znajomi, „kulom się nie kłaniał”, choć równocześnie ich nie szukał. Gdy staram się naprowadzić na wspomnienia, związane z otrzymaniem każdego z tych dowodów uznania i umiejętności wojennego myślenia, rozmowa zaczyna się urywać.

— Przeżycia wojenne to dawne czasy i postanowiłem do nich nie wracać. Po prostu robiłem to, co trzeba i można było w danych warunkach wykonać. Ale przyznam się, że w czasie wypełniania różnych zadań nieraz myślałem o tym, że- by ta wojna się już skończyła i człowiek mógł nareszcie żyć po ludzku, pełniej. Nieraz bywało trudno i każda nieostrożność mogła zakończyć się katastrofą... Ale i po wojnie nie brakowało trudnych okresów. Przyznam się, że nie do łatwych zaliczam ten okres, gdy nosiłem wraz z kolegami mundur, ale czułem, że nie jestem już potrzebny w tej roli. Podjęcie wówczas decyzji, co robić dalej, gdy właściwie nic się nie umiało praktycznego robić w życiu cywilnym, też nie należało do łatwych. I właśnie przystosowanie się do nowych warunków, wzięcie na nowo książki do ręki, nauczanie się nowego zawodu, to było trudne, tym bardziej że byliśmy młodzi i ciągnęło nas życie...

— Ale Pana droga do Francji wiodła z Polski poprzez niemieckie obozy? Jak to się stało, że od 1942 roku walczył Pan w szeregach francuskiego Ruchu Oporu, a następnie w regularnych oddziałach armii?

— Z Torunia Niemcy wywieźli mnie w 1940 roku do obozu w Sachsenhausen, ponieważ przed wojną byłem w harcerstwie, przydały mi się jednak umiejętności zdobyte w jego szeregach. Uciekłem z dwoma Czechami z obozu i z jednym z nich udało mi się dotrzeć przez Belgię aż do Plousscat w Finistère. Tam z miejsca włączyliśmy się do szeregów Ruchu Oporu. Na wojnie byłem do 1945 roku, więc w sumie były to trzy lata życia. A moje życie cywilne trwa już 30 lat i cały ten czas pracuję w budownictwie. Gdybym wówczas w 1945 roku nie poznał mojej obecnej żony, kto wie, czy od lat nie budowałbym Szczecina, Warszawy czy Torunia. No, ale wyszło





Edward Giernacki habite Marseille et travaille dans le bâtiment, aussi se lève-t-il très tôt le matin pour être à l'heure sur le chantier. C'est la guerre qui l'a fait se retrouver en France. Prisonnier, en 1940 il s'évade du camp de Sachsenhausen, gagne la France après une longue randonnée et dès 1942, dans le Finistère, il passe à la Résistance et jusqu'à la fin de la guerre il luttera dans ses rangs. Il luttera avec un total engagement le commandant Giernacki et si, lors des réunions d'anciens combattants à Marseille on ne remarque au revers de sa veste que la barette Virtuti Militari, il possède en fait 56 boîtes avec des insignes et médailles et une épaisse chemise de diplômes. Mais il n'aime pas à évoquer la guerre. Quand on l'interroge il répond qu'il a pris une part active dans la guerre jusqu'en 1945, soit 3 ans, et sa vie civile dure depuis 30 ans. Une seule chose, s'il n'avait connu sa femme française en 1945, on l'aurait sans doute retrouvé sur les chantiers de construction de Szczecin, Varsovie ou Toruń.

Ses loisirs, M. Giernacki les consacre au sport, c'est un fervent du football et son fils René qui est âgé de 28 ans partage le même enthousiasme. Son autre passion est „La semaine polonaise” dont M. Giernacki possède tous les numéros et sa femme ne sait que faire des piles qui s'amoncellent, pour rien au monde son mari ne veut s'en séparer!

Il y a quelques années, le couple s'est rendu en Pologne, Mme Giernacka a alors pu se servir des quelques mots de polonais que son mari lui a appris.

1 *Edward Giernacki skończył wojnę w randze majora, ale większość dyplomów i odznaczeń przyznano mu w okresie gdy miał rangę kapitana*

2 *Niemymi świadkami tamtych czasów wojny jest 36 rozmaitych odznaczeń przyznanych p. Edwardowi Giernackiemu za akcje bojowe*

inaczej. Buduję różne obiekty w Marsylii i jej okolicach, a poza tym sporo czasu spędzam na boisku stadionu.

Klub sportowy Pennes-Mirabeau, to w wolnych chwilach prawdziwa pasja p. Giernackiego od lat. I choć od blisko dwudziestu lat państwo Giernacki mieszkają w centrum Marsylii, niemal każdy weekend spędzają w Pennes-Mirabeau w pełnym składzie rodzinnym. Bo trzeba dodać, że 28-letni syn René też podziela entuzjazm ojca do piłki nożnej. W lecie państwo Giernacki zostają w mieście tylko wówczas, gdy zapowiada się ciekawy mecz. A jak zjechała do Marsylii drużyna Górnik Zabrze, to było prawdziwe święto. Do dziś piłka, otrzymana wówczas z własnoręcznymi podpisami drużyny, która w 1971 roku rozegrała w Marsylii ciekawy mecz, jest przedmiotem dumy całej rodziny. Również odznaka z okazji 50-lecia Polskiego Związku Piłki Nożnej. Wśród innych cennych pamiątek pieczołowicie przechowywanych przez p. Giernackiego są i książki wygrane za rozwiązane krzyżówki, również z „Tygodnika Polskiego”, i to od kilkunastu lat.

— Tak, tak, od samego początku kupujemy „Tygodnik Polski” — dodaje pani Giernacka. — Już nie wiem gdzie je układać, bo Edward nie pozwala ich wyrzucać, a to tyle miejsca zajmuje. Przecież to chyba już ponad 17 lat ukazuje się „Tygodnik”?

— Zabrałabyś się do czytania, to zrozumiałabyś, że warto je przechowywać.

Pani Giernacka uśmiecha się z łagodną bezradnością. Nauczyła się od męża trochę mówić po polsku, rozumie też wiele, gdy inni rozmawiają, ale z czytaniem czy prowadzeniem dyskusji jest o wiele trudniej. Gdy przed kilku laty była w Polsce, u krewnych męża, nauczyła się wiele, stąd i nadzieja, że jak wybierze się wkrótce z mężem na wakacje do Polski, to będzie to miłym krokiem na jej drodze do opanowania polskiego. Ale „dzień dobry” i „do widzenia” mówi jak rodowita warszawianka. (L)

SALON SZTUKI NOWOCZESNEJ

W Denain odbyła się po raz czwarty wystawa pod nazwą „Salon sztuki współczesnej”, na której zgromadzono 160 obrazów i rzeźb sygnowanych nazwiskami artystów francuskich, belgijskich, szwajcarskich, niemieckich i kanadyjskich, nacechowanych po większej części awangardową techniką. Największą atrakcją tej ekspozycji było dziewięć dzieł francuskiego twórcy tkanin dekoracyjnych, Jean Lurçat (1892—1966).

Prasa francuska uznała ów czwarty „Salon sztuki współczesnej” za jedną z największych imprez artystycznych, jakie odbyły się w bieżącym roku na Nordzie. Warto wiedzieć, że pomysłodawcą tej imprezy, a także i trzech poprzednich (1969, 1971 i 1973) „Salonów sztuki współczesnej”, był talentowany — i znany naszym czytelnikom z artykułów drukowanych w „Tygodniku” — malarz Mariusz Wróbel z Escaudin.

ŚWIĄTECZNA CIEKAWOSTKA HISTORYCZNO-LITERACKA

Do pisarzy, którzy zjednali literaturze francuskiej światowy rozgłos, zalicza się m.in. osiemnastowieczny komediopisarz Beaumarchais. Beaumarchais żył w latach 1732—1799 i w trakcie swojego 67-letniego żywota nie tylko zdążył dorobić się wiekopomnej sławy literackiej, ale zdołał w nim także zmieścić nader burzliwą karierę awanturnika i finansisty, muzyka i kompozytora, królewskiego agenta politycznego i trybuna ludu. „Co za człowiek! — pisał o nim Wolter. — Łączy wszystko: dowcip, powagę, rozsądek, wesołość, zdolność wzruszenia, wszystkie rodzaje wymowy; między przeciwników i daje lekcje swoim sędziom”.

Beaumarchais pozostawił dwa arcydzieła: „Cyrulika Sewilskiego” i „Wesele Figara”, którego akcja posłużyła do libretta znanej opery Mozarta pod tym samym tytułem i które stało się zwiastunem Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Napoleon twierdził, że sztuka ta była „rewolucją już w czynie”. Danton — że Figaro — komediowy cyrulik sewilski — zabił szlachtę. Zaś ostatni przedrewolucyjny monarcha francuski, Ludwik XVI, powiedział o „Weselu Figara”: „To ohydne, nie pozwolę tego wystawiać”.

I przez sześć lat istotnie sprzeciwiał się zaprezentowaniu publiczności tej komedii francuskiej. Napisał w 1778 roku „Wesele Figara” przeniesione zostało w Paryżu na deski sceniczne dopiero w 1784 roku.

Za to już w 1783 r. wy-

stawiono „Wesele Figara” w Warszawie, ściśle mówiąc w teatrze pałacowym Karoliny z Godzkich, małżonki księcia de Nassau. Ubiegła wtedy polska stolica nadsekwaska metropolię za sprawą kilku światłych arystokratek, m. in. dzięki wspomnianej księżnie de Nassau. W „Diogenesie w kontuszu” — pasjonującej „powieści o n rodzinach literatów polskich” w czasach Sejmu Wielkiego — znakomity prozaik Wacław Berent tak pisze o tym wydarzeniu:

„(...) Beaumarchais, znany tym damom z wozów paryskich i z salonów Wersalu, pośpieszył z wystaniem rękopisu tej komedii” — podaje ścisły w informacjach pamiętnikarz polski (...) Dzięki większej w Polsce wolności słowa odegrano wtedy po raz pierwszy „Wesele Figara” — nie z druku, lecz ze swobodniejszego zapewne rękopisu (...).”

W dwa lata później zespół teatralny księżnej Karoliny de Nassau ponownie wystąpił w Warszawie z „Weselem Figara”. Ale wtedy komedii Beaumarchais wystawiono już na Zamku. Przedstawienie odbyło się na dwa dni przed Wigilią, w dniu 22 grudnia 1785 r. Wolno chyba przypuścić do siebie myśl, że król Stanisław August, który był — jak wiadomo — zaprzysięgłym frankofilem i który już w 1765, a więc w rok po wstąpieniu na tron, sprowadził nad Wisłę grupę aktorów francuskich, znajdował się w Boże Narodzenie 1785 r. pod urokiem talentu Beaumarchais.

Ród Bachledów



La dynastie des Bachleda est connue dans toute la Pologne car tous ses membres s'adonnent au ski et ont fait beaucoup pour le renom de ce sport. Comme il se doit, on retrouve la famille à Zakopane car il faut être de la montagne pour chausser les skis depuis le plus jeune âge.

Le père Andrzej, fut un skieur célèbre et est un ténor non moins célèbre. Sa femme Maryna obtint, comme son mari, deux fois le titre de championne de Pologne. Andrzej junior, âgé de 27 ans, est champion olympique, médaille de bronze et d'argent aux Championnats du monde en combiné alpin. Son frère Jan est en train de suivre les traces de son aîné et il y a une soeur qui, bien entendu, pratique elle aussi le ski.

Andrzej junior raconte que son père a toujours été un exemple pour lui. Il savait concilier le sport et le chant avec la même perfection. Mais Andrzej senior prétend qu'il aurait peut-être mieux fallu se consacrer entièrement ou au sport, ou au chant. Il a conseillé à ses fils de se consacrer entièrement au sport tant qu'ils sont jeunes bien que ce ne soit pas tout à fait le cas car Andrzej junior va bientôt terminer ses études d'architecte et en plus il est conseiller municipal de Zakopane!



Z

akopane w grudniu. Ulice pokryła już gruba warstwa śniegu. Na Krupówkach tłumy wczasowiczów, zaludniło się w Domu Turysty. Pod stacją kolejki na Kasprowy Wierch znów ustawiła się długa kolejka, zaroilo się zbrocze Gubałówki, narciarze oblegli wyciągi krzesełkowe. W Zakopanem, wśród najbliższych spędzają święta także narciarze — reprezentanci Polski, którzy powracają z zagranicznych zawodów i treningów. Niedawno odwiedziliśmy sławny narciarski ród Bachledów. Oto ulica 15 Grudnia 8b. Tuż obok, stylowy góralski dom.

Przytulne mieszkanie, przy stole Andrzej Bachlede-senior — sławny narciarz i śpiewak, piękny tenor, głos utożsamiany najczęściej z Harnasiem w partii wokalne baletu Karola Szymanowskiego pt. „Harnasie”. I pani Maryna z domu Wawrytkówna — ona również, podobnie jak mąż, zdobyła dwa tytuły mistrzyni Polski w konkurencjach alpejskich. Zastaliśmy 27-letniego Andrzeja Bachledę i 24-letniego Jana Bachledę, najmłodszego przedstawiciela narciarskiego rodu. Siostra, także znakomita zawodniczka w poprzednich latach, jest, niestety, nieobecna.

Wzorem jest ojciec

— Ród Bachledów — opowiada Andrzej — olimpijczyk, brązowy i srebrny medalista Mistrzostw Świata w kombinacji alpejskiej — to obok Gąsieniców najstarszy ród góralski na Podtatrze. Bachledowie przywędrowali tu chyba ze Spisza. Wtedy nie było tu jeszcze żadnych tradycji sportowych. Narty zaczęły się wraz z odkryciem Zakopanego przez sławnego doktora Chałubińskiego, a sport narciarski w Polsce, to lata po pierwszej wojnie światowej.

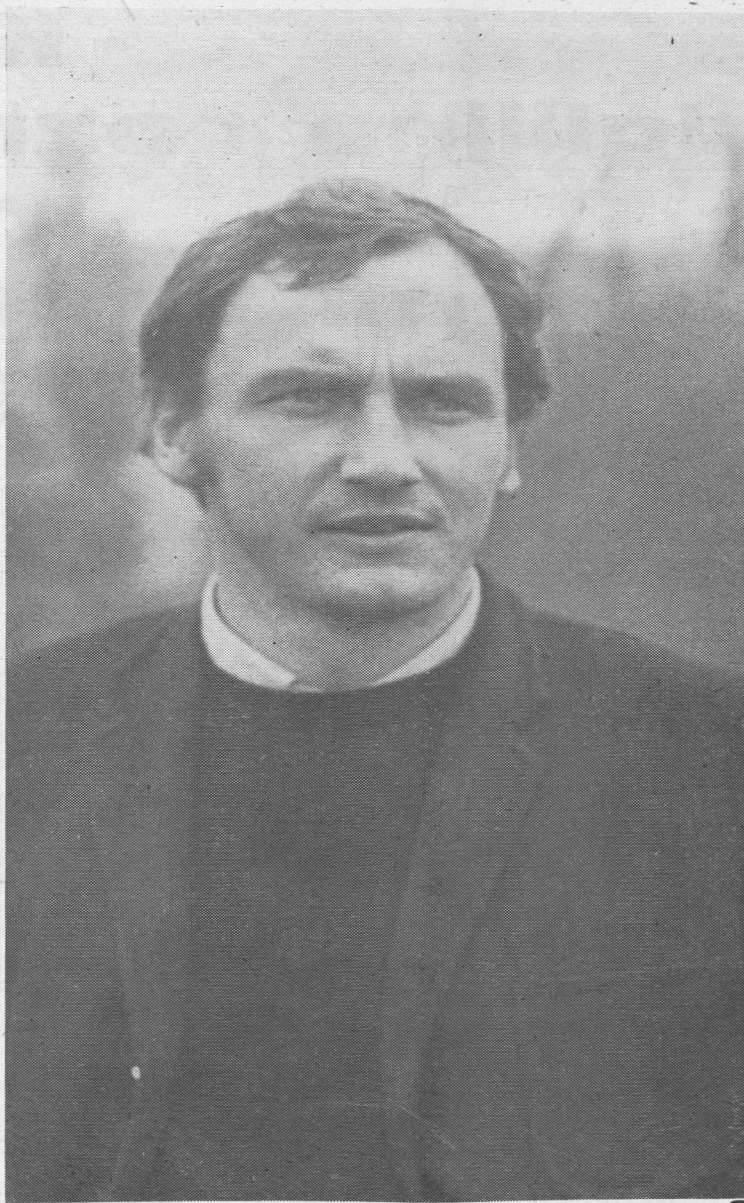
— W naszej rodzinie przez wiele pokoleń nie było mowy o sporcie, była robotą, wyrab drzewa, wypas owiec. Pamiętam swoje pierwsze narty — dodaje senior rodu. — Był chyba 1930 r. Moja matka zaprowadziła mnie, podówczas siedmioletniego chłopaka, do Karola Szostaka-Gąsienicy. Był to mój wuj, jeden z najlepszych wtedy biegaczy.

Tuż przed wojną pojawiło się nazwisko Józefa Bachledy-Curusia. Był górąlem z Zakopanego, studiował na Politechnice Gdańskiej. Przyjeżdżał na Krokiew. Skakał niezłe. Z reguły plasował się w pierwszej dziesiątce.

— Mój ojciec — ciągnie Andrzej Bachlede-junior — urodził się pod Gubałówką, wspominam o tym, bo właśnie miejsce zamieszkania jest bardzo ważne. Szostaki mieszkali na Lipkach. Byli więc biegaczami. Marusarze w pobliżu potoków, na Wierszykach. Tam najłatwiej było zbudować małą skocznnię. Zostali skoczkami. A Gubałówka to najlepsza okolica do trenowania zjazdów.

— Ojciec był zawsze wzorem dla mnie — podkreśla młody Andrzej — uzyskiwał przecież świetne wyniki w zjazdach, reprezentował wysoką klasę krajową, jednocześnie odbył studia muzyczne w Katowicach. Próbował sił w operze. Wkrótce stał się wysoko cenionym odtwórcą pieśni z romantycznego repertuaru świątowego, a także polskich pieśni artystycznych. Udawało mu się godzić sztukę i sport.

— No, nie zawsze — protestuje głowa rodziny. — To prawda, że uzyskałem niezłe



3

wyniki, ale gdybym się skoncentrował albo na sporcie, albo na śpiewie, to na pewno rezultaty byłyby lepsze. To tak ładnie się mówi, że sport wyczynowy można godzić z pracą, z nauką, ale w życiu, w praktyce znacznie trudniej. Powiedziałbym, że jest to prawie niemożliwe. I choć wiem, że studia to bardzo ważna rzecz, że koniecznie trzeba zdobyć zawód, to jednak z całym przekonaniem poradziłem swoim synom Andrzejowi i Jaskowi, by chwilowo postawili wszystko na sport.

Janek — najmłodszy

— Młodszy syn miał od najmłodszych lat przykład ze starszego brata — mówi senior rodu. — Ale miał też kompleks Andrzeja. To go ha-

mowało. Dopiero ostatnio zaczął się szybko rozwijać. Ma ogromną ambicję, jest bardzo pracowity. Odkrywam u niego takie cechy, jakie powinien mieć doskonały zawodnik. Jeśli do tego dojdzie łut szczęścia, może jeszcze wiele pokazać. Miał już niezłe wyniki, parę razy wygrał z bratem, ale nie jest jeszcze w pełni skryzalizowanym zawodnikiem.

— Należy pan do światowej czołówki, jest pan cenionym zawodnikiem wśród najlepszych alpejczyków świata. Ten autorytet i znakomita opinia zyskał pan dzięki wielkiej pracy, uporowi, dzięki sukcesom sportowym. Młodszemu bratu — Jankowi jest chyba łatwiej, to Andrzej Bachlede przetarł mu szlak.

Janek uzyskał już sporo sukcesów na międzynarodowych zawodach, a przed sobą wielką przyszłość, jest

niezwykle odporny psychicznie. Jego starszy brat z najwyższym uznaniem mówi o jego harcie.

W trakcie rozmowy przypominam Andrzejowi Bachledzie anegdotkę o dwóch starych góralach, którzy pewnego jesiennego dnia debatowali nad dalszymi drogami rozwoju polskiego narciarstwa. Po skonstatowaniu, jak wiele jeszcze brakuje do pełnego szczęścia, jeden z górali orzekł, że jednak nie jest tragicznie. I na dowód przypomniał, że legendarny Giewont obudzi się i zejdzie do Zakopanego natychmiast, gdy tylko pojawią się symptomy kryzysu.

— To na co on jeszcze czeka! — zdenerwował się drugi góról.

— ...Na mego młodszego brata, na Dudysa ze Śląska, na Burzykowskiego, Ciaptaka, Pawlicę (juniorzy, członkowie kadry narodowej — przyp. Z.D.) z uśmiechem kwituje tę anegdotkę Andrzej Bachlede.

Radny Zakopanego

Kilkanaście tysięcy mieszkańców Zakopanego wybrało Andrzeja Bachledę-juniora na radnego Mejskiej Rady Narodowej zimowej stolicy Polski. Świetny sportowiec, zdobywca tytułu „Sportowca-dżentelmena”, przyznawanego przez UNESCO, zdobył wielką popularność, szacunek i uznanie nie tylko sympatyków sportu.

— Od wielu lat reprezentuję Kraj na zawodach narciarskich za granicą — mówi. — Widziałem największe ośrodki zimowego wypoczynku. Na budowę wielu z nich wyrzucano ciężkie pieniądze, a mimo to nie spełniły oczekiwań. Teraz, gdy mnie wybrano radnym, to dla dobra mojego Zakopanego będę chciał jak najlepiej spożytkować wszystkie spostrzeżenia, wykorzystać doświadczenia.

Ludzie znający bliżej ród Bachledów twierdzą, że jak dotąd dali już wiele dowodów na to, że nie rzucają słów na wiatr. Mieszkańcy i władze Zakopanego wiele obiecują sobie w związku z wyborem na radnego przedstawiciela starego, zasłużonego wielce rodu góralskiego. Niedługo ukończy on przecież studia i zostanie architektem. Widział wiele zimowych ośrodków na świecie. Przydałby się taki architekt miejski dla Zakopanego..

ZYGMUNT DZIUBEK

1 Senior rodu Andrzej Bachlede, sławny narciarz i śpiewak

2 Jan i Andrzej Bachledowie

3 Andrzej Bachlede-junior cieszy się szacunkiem nie tylko wśród sympatyków sportu; mieszkańcy Zakopanego obdarzyli go mandatem radnego Miejskiej Rady Narodowej

Krótka wigilijna rozmowa między kluskami z makiem a ostrygami



LUSKI Z MAKIEM (śpiewają): — Bracia, patrzcie jeno, jak niebo goreje. Znać, że coś dziwnego...

OSTRYGI: — Cicho, skórka na buty, jak mawiał polsko-francuski bohater, generał Walery Wróblewski. Nie wrzeszczcie tak! Kto upoważnił do śpiewania? Jakim prawem wy, nieme kluchy, zabieracie głos w czasie wieczery wigilijnej? Przestańcie natychmiast fałszować tę piękną kolędę! Wy nie dość, że jesteście kluskami, ale jeszcze śpiewacie, jakbyście miały kluski w gębie! To już szczyt wszystkiego!

KLUSKI Z MAKIEM: — Cie... cie... Co sobie te zatracone małże wyobrażają? Że my, tradycyjne kluski z makiem jesteśmy pod ich komendą? I jak one śmia nakażyc nam milczenie? Czyż nie wiedzą, że według polskich wierzeń bożonarodzeniowych — wierzeń, które emigranci przeschepili na grunt francuski — w noc wigilijną wszędzie zwierzęta gadają ludzką mową?

OSTRYGI: — Nie myślcie, żeście wszystkie rozumy posiadły. Wiemy o tym, równie dobrze jak i wy. I nie dość, że o tym wiemy, ale uważamy je za własne, choć nie jesteśmy rodem z Polski, lecz z nadoceanicznego francuskiego miasta Arcachon i dlatego mówimy ludzkim językiem. Ale my jesteśmy zwierzętami. Wy natomiast, o ile nam wiadomo, do zwierząt się nie zaliczacie...

KLUSKI Z MAKIEM: — Cóż stąd, że się do zwierząt nie zaliczamy? My też nasiątkliśmy polskimi legendami

bożonarodzeniowymi. A poza tym wcale nie jesteśmy gorsze od zwierząt. Zobaczą, jak nas ludzie przy deserze będą chwalić. Zresztą my się wcale nie musimy przed wami z naszej wigilijnej chętki do pogwarzenia tłumaczyć. Nas Polonia francuska spożywa od pięćdziesięciu lat z hakiem, a was dopiero od chwili, kiedy dzieci wychodźców polskich podrosły i sfrancuziły im się podniebienia. Wy na emigranckim stole wigilijnym jesteście intruzami!

OSTRYGI: — Klusie! Klusieczki kochane! Co was ugryzło? Nie złościć się o byle co. Pamiętajcie, że stare polskie przysłowie powiada, że „jakiś we Wiliją, takiś cały rok!” Miejcie także wzgląd na fakt, że Wigilia zawsze kojarzyła się ludziom, którzy was wymyślili, to znaczy Polakom, ze zgodą, z pojednaniem, z pobrataniem. Dlaczego nie chcecie się zgodzić na naszą obecność na emigranckim stole wigilijnym? Przecież Polska, do której prowadzi wasz rodowód, już w szesnastym wieku słynęła na całą Europę jako kraj tolerancji. Przecież najświetlejsi Polacy zawsze głosili, że — cytujemy tu słowa wielkiego dziewiętnastowiecznego historyka — „najprostszą drogą do jedności jest miłość ku braciom, porozumienie się, podjęcie i roztrząśnienie łagodne i tolerancyjne każdej myśli, uwzględnienie każdego dążenia uczciwego”. Więc czemu odnosicie się do nas nietolerancyjnie?

KLUSKI Z MAKIEM: — Jeszcze nigdy nie miałyśmy do czynienia z tak oczytanymi ostrygami. Wstyd nam, że daliśmy się wobec was unieść nierozważnej krewkości. Przepraszamy nieskończenie, że uchybiłyśmy wam w grzeszności. Wybaczcie nam tę winę i pocałujmy się z dubel-tówki. Cmok! Cmok!

OSTRYGI: — Cmok! Cmok!

KLUSKI Z MAKIEM: — Jakie to jednak dziwne! Dziwne i zarazem wzruszające. Nie spodziewałyśmy się, że emigranci jeszcze po pięćdziesięciu latach bytowania na ziemi francuskiej będą przy-

rządać tradycyjne polskie potrawy wigilijne i że swoje przywiązanie do tych dań zaszczerpią swoim potomkom. Szczerze mówiąc, nie przypuszczaliśmy także, że przyjdzie nam sąsiadować z francuskimi ostrygami.

OSTRYGI: — My też prędzej byśmy się końca świata spodziewały, niż widzieć się w towarzystwie polskich klusek z makiem.

KLUSKI Z MAKIEM: — Przyjąć wypada jako fakt historyczny, że emigranci nie tylko wydatnie umocnili głębką więź uczuciową łączącą Polskę z Francją, lecz spowinowacili także wiele polskich zwyczajów z nawykami francuskimi i przeprowadzili złotą nić przyjaźni polsko-francuskiej przez izbę kuchenną.

OSTRYGI: — Chyba nikt ich za to nie zgani.

KLUSKI Z MAKIEM: — W każdym razie za dołączenie do tradycyjnej polskiej wieczery wigilijnej francuskich ostrog na pewno nie zganiłby ich Walery Wróblewski, bojownik powstania styczniowego i Komuny Paryskiej, którego ulubione powiedzonko — „skórka na buty!” — zostało przez was, ostrygi, przed chwilą przypomniane, i który był nie byle jakim smakoszem.

OSTRYGI: — Ponieważ wspomnieliście o Walerym Wróblewskim, i ponieważ mamy akurat wieczór wigilijny, to może opowiecie nam coś z życia tego powstańca i rewolucjonisty?

KLUSKI Z MAKIEM: — Chętnie opowiemy wam epizod, którego widownią był właśnie wieczór wigilijny.

OSTRYGI: — Zamieniamy się całe w słuch!

KLUSKI Z MAKIEM: — Działo się to prawie sto lat temu, bo w roku 1878. Do Genewy, gdzie przebywał wówczas Walery Wróblewski, przybył z rodziną z Galicji na tułaczkę emigracyjną jeden z najstarszych działaczy polskiego ruchu socjalistycznego, Bolesław Limanowski. W swoich „Pamiętnikach” tak oto

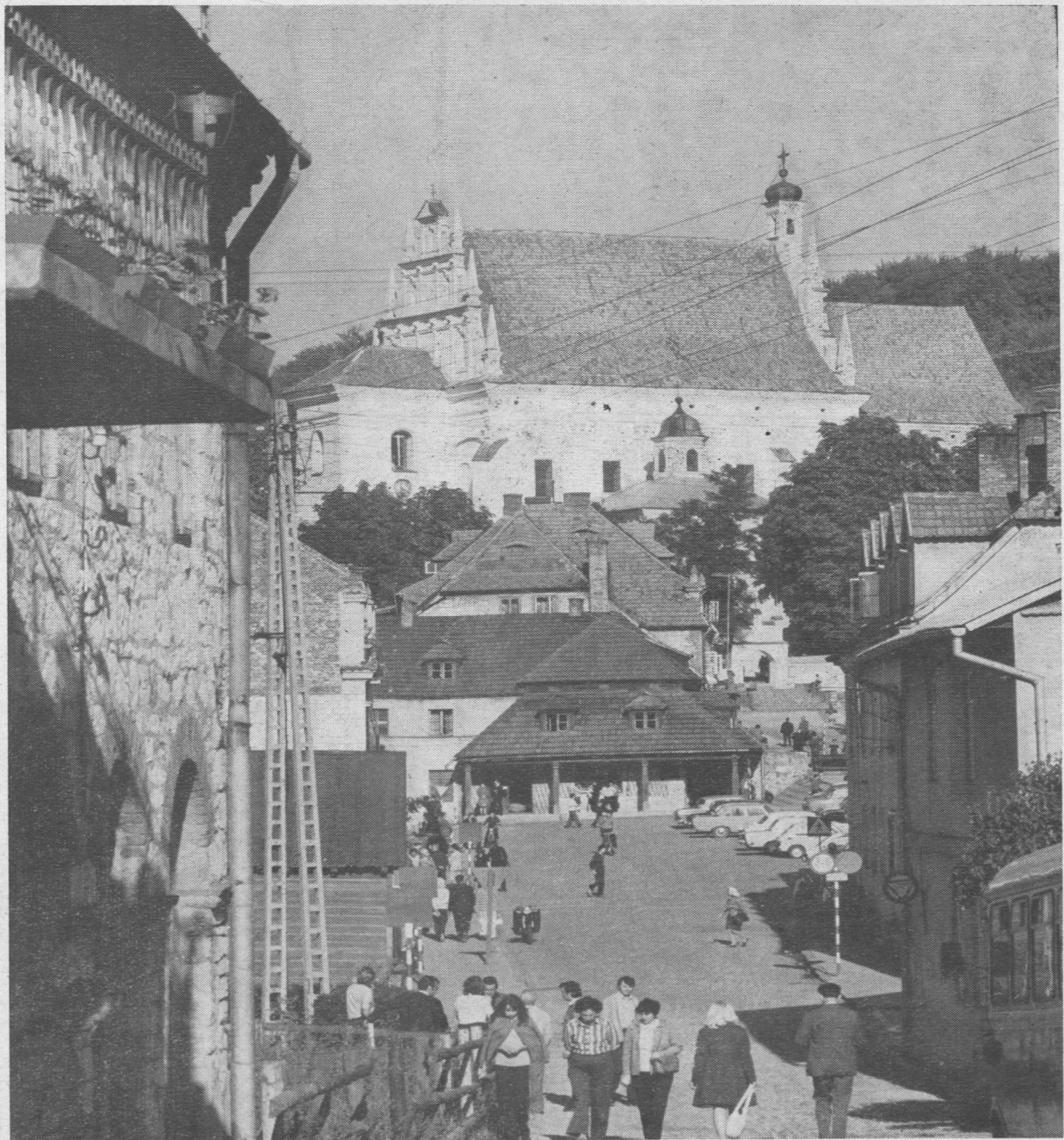
opisał Limanowski owo spędzone przezeń w Szwajcarii Boże Narodzenie 1878 roku: „Wilia tego roku zapowiadała się smutnie dla nas. Byliśmy bez pieniędzy i żadnej wieczery, prócz zwykłej herbaty z chlebem, nic urządzić nie zamierzaliśmy. Skłaniało się już ku wieczorowi. Siedząc z żoną rozpamiętywałam trudne warunki naszego życia. Wtem ozwał się dzwonek u drzwi. Podskoczyłem je otworzyć. Stał chłopiec w fartuchu, w jakim zwykle chodzą w cukierniach, z dwoma koszami. Sądząc, że się pomylili co do drzwi, wskazałem na przeciwległe. Na to podał mi kartkę z napisem: „a Mr Limanowski du général Wróblewski”. W jednym koszu były zabawki dla dzieci, w drugim butelka wina i ciasta”.

OSTRYGI: — Bardzo nas ta opowieść roztkliwiła. Można by ją nazwać emigrancką baśnią wigilijną. Nie wiemy, czy obecnie jacyś emigranci znajdują się w takim smutnym położeniu, w jakim Boże Narodzenie 1878 roku zastało w Genewie Bolesława Limanowskiego — mamy nadzieję, że nie — ale jesteśmy przeświadczone, że gdyby wychodźcy, którzy nas za chwilę spożyją, zwrócili się o istnienie takich ubogich emigrantów, z miejsca wstąpiłby w ślady generała Walerego Wróblewskiego.

KLUSKI Z MAKIEM: — Na pewno. W „Roku polskim” Zofii Kossak czytamy w ustępie poświęconym Bożemu Narodzeniu: „Jedno miejsce wolne, nie zajęte przez nikogo, tradycja została dla „zagórskich panów”. Ktokolwiek zajdzie w dom polski w święty, wigilijny wieczór, zajmie to miejsce i będzie przyjęty jak brat”. Takie lub tym podobne słowa snuły się zapewne po głowie generałowi Wróblewskiemu, kiedy postanowił umilić kilkoma prezentami smutną wigilię Limanowskich. Słowa te można również odnieść do dzisiejszych emigrantów, którzy zwyczajem wigilijnym wyniesione z Kraju rodzinnego otaczają wielkim pietyzmem.

Kazimierz - malownicze, urzekające miasto nad Wisłą

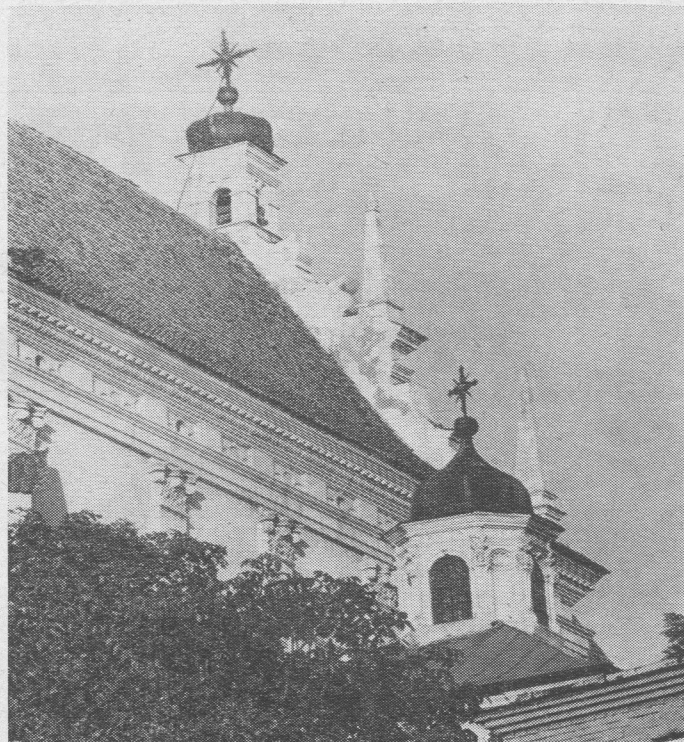
Urok tego
miasteczka
jest
niepowtarzalny.
Białe ściany
starych,
renesansowych
kamieniczek
wtopione
w
bujną zielenią
drzew,
górujący
nad
miastem
Kościół Farny
z
czerwonym
dachem,
na
wzgórzu
ruiny Zamku
i
starej baszty
z
wapiennego
kamienia,
a
u stóp
miasteczka
rozległe
zakola Wisły.
Kazimierz,
mimo wielu
kataklizmów
i
burz
dziejowych,
zachował
do dziś
układ
przestrzenny
z
XVI-XVII wieku.



Dalszy ciąg na stronach 26-27



2



3

4



Aujourd'hui c'est une petite localité toute de charme et de poésie que fréquente assidûment les amateurs de coins pittoresques où la beauté du paysage se mêle au précieux des monuments historiques dont le seul passé est toute une richesse. Il s'agit de Kazimierz juchée sur le haut bord d'une Vistule langoureuse avec un arrière pays champêtre qui invite à la promenade.

La ville aujourd'hui petite, doit son nom au grand roi Kazimierz, comme l'a relaté le chroniqueur Jan Długosz. Il y avait deux châteaux à Kazimierz, de l'un d'eux il ne reste que la tour qui domine la ville et les environs, elle daterait du XII^e siècle. C'est aux XV^e et XVI^e siècles que la localité devint florissante grâce à son emplacement sur des voies marchandes et en bordure de la Vistule, voie marchande par excellence empruntée par les bateaux aux cargaisons de sel, de bois, de miel et autres matières. Bientôt les céréales deviendront la grande richesse du pays. A la fin du XVI^e siècle, Kazimierz est le plus riche exportateur de grain, il le sera jusqu'aux années quarante du XVII^e siècle. La ville comptait alors 280 maisons et plus de 2000 habitants. Les marchands étaient au nombre de 70 au XV^e siècle et on leur doit les belles maisons Renaissance de la place. De belles églises furent alors construites également.

Puis vinrent les guerres et invasions qui ruinèrent la Pologne. Kazimierz perdit sa splendeur et devint une pauvre bourgade. Il fallut attendre 1925 pour que se forme la Société des Amis de Kazimierz qui existe toujours. Et les travaux de restauration conduits après la seconde guerre mondiale ont redonné à la localité un cachet qui fait de la ville un des joyaux touristiques de la Pologne.



1 Tuż przy rynku znajduje się zabytkowy kościół farny z XV w. łączący piękne cechy gotyku, renesansu i baroku

2 Ruiny gotyckiego zamku, widoczne w głębi, pamiętają czasy Kazimierza Wielkiego. Na pierwszym planie — fragment miejscowego targowiska

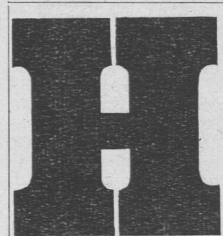
3 Kościół Jana Chrzciciela był przebudowany w 1591 roku i w 1610 roku; po zniszczeniach wojennych — zrekonstruowany

4 Najcenniejszy zabytek architektoniczny w Kazimierzu kamienice ze wspinającymi portalami kutymi w kamieniu

5 Jednopiętrowe kamieniczki w rynku z epoki renesansu

6 Uliczki i zabytkowe domy mają niepowtarzalny urok

Zdjęcia:
CZESŁAW CHRUŚCIŃSKI



Historia kilku wieków przemawia z frontonów mieszczańskich, renesansowych kamieniczek w rynku, z koronkowych attyk wieńczących stare śpichlerze, z nagrobków i kaplic słynnych rodów mieszczańskich w kościele parafialnym.

Nawet niebo ma tu inny kolor, twierdzą malarze i poeci, bowiem przypomina błękit włoskiego nieboskłonu, a pierzaste, białe chmury latem nie dają się z niczym porównać. Toteż uwieczniali na płótnie uroki krajobrazu i architektury Kazimierza tacy słynni malarze, jak Wojciech Gerson, Michał Andriolli, Józef Brandt, Stanisław Masłowski, Władysław Podkowiński, Leon Wyczółkowski i inni. Współcześnie ma Kazimierz swego nadwornego malarza Franciszka Kmitę, który od kilkunastu lat mieszka tu i maluje kolorowe pejzaże, ciesząc się ogromnym powodzeniem również za granicą.

Pierwsze wzmianki o Kazimierzu pochodzą z połowy XI wieku. Osiedle nosiło wtedy nazwę Skowierzynek lub Wietrzna Góra i stanowiło własność książęcą. Szerzej o miejscowości pod tą nazwą pisał Jan Długosz w księdze uposażeń diecezji krakowskiej (Liber beneficiorum, około 1470 roku), lecz są to już fakty z czasów Kazimierza Sprawiedliwego. Od 1326 r. dawne osiedle Skowierzynek i Wietrzna Góra biorą nazwę od ośrodka kościelnego, którego fundatorem był właśnie

Dalszy ciąg na stronie 28

Kazimierz - malownicze, urzekające miasto nad Wisłą

Dalszy ciąg ze strony 27

król Kazimierz. Długosz tak o tym fakcie pisze: „...miasto królewskie Kazimierz i zamek nad nim wznoszący się przez Kazimierza II króla Polski murem wybudowane, założone zostały...” Jak twierdzi Henryk Rutkowski w opracowaniu pt. „Kazimierz Dolny, krajobraz i architektura”, były w Kazimierzu dwa zamki. Pozostałością jednego z nich jest wieża (baszta) wznosząca się samotnie na zboczu panującym nad okolicą, wzniesiona prawdopodobnie w XIII wieku dla strzeżenia przeprawy wiślanej, zaś drugi zamek wybudowano przypuszczalnie na przełomie XV i XVI wieku. O 3 km dalej na północny wschód, w Bochofnicy, znajdują się ruiny trzeciej warowni średniowiecznej. Zamek niższy w Kazimierzu i ruiny w Bochofnicy legenda łączy z królem Kazimierzem Wielkim i jego romantycznymi przygodami miłosnymi z nałożnicą Esterką. Źródła średniowieczne przeczą temu jednak. Bochofnica w XIV wieku i później należała do rycerskiego rodu Firlejów.

Miasto na szlaku wodnym

Cały rozwój miasteczka, jego świetność w XV i XVI w. związane są z geograficznym położeniem, w pobliżu Wisły. Już w XIII wieku jeden z najważniejszych szlaków handlowych z Pomorza i państwa krzyżackiego na Ruś (Toruń — Włodzimierz Wołyński) ciągnął się wzdłuż Wisły przez Zakroczyń, Czersk, Mniszew albo Warkę i po przeprawie na prawy brzeg w Sieciechowie, Gołębiu lub Kazimierzu odchodził w kierunku Lublina. W XIV wieku przez Lublin i Kazimierz wiedzie szlak handlowy z Rusi i Litwy w kierunku Śląska i Wielkopolski. Przechodząca przez Kazimierz droga lubelsko-radomska odgrywała nawet ważną rolę w handlu Wrocławia ze Lwowem, wówczas zaczęła się też kariera jarmarków lubelskich. W XVI wieku tędy prowadzi droga do Poznania, którą z Wołynia przewozi się było.

Ogromne znaczenie miał też szlak wodny — Wisła. W XIII wieku statki przewoziły tędy sól, potem bale dębowe i ci-sowe z karpackich lasów. W XV wieku spławia się Wisłą nie tylko drewno, ale i smołę, popiół, wosk, miód. Zaczyna się też wywóz zboża z Małopolski. Do Gdańska płynęły statki pełne tych towarów, a stamtąd eksportowano je dalej w świat.

Handel zbożem, prowadzony najpierw przez magnatów, później zaś przez kupców — mieszczan, stanowił dla miasta dzwignię rozwoju gospodarczego, źródło bogactwa patrycjatu miejskiego, a także rzemieślników. Pod koniec XVI wieku Kazimierz zajmuje pierwsze miejsce w eksporcie zboża wśród miast Małopolski, przewyższa w tym względzie Sandomierz, Steżycę i inne porty wiślane. Od wyników handlu zbożem zależał też dobrobyt mieszkańców miasta aż do lat czterdziestych XVII wieku. Zboże kupowano z okolic Lubelszczyzny, z ziemi radomskiej, a później także z ziem ruskich. Kazimierscy kupcy zbożowi stanowili silną grupę i znani byli z zacieklej walk o wyłączenie skupu zboża w najbliższych rejonach, z konkurencyjnymi kupcami aż z Warszawy. Przekazy z pierwszej ćwierci XVII wieku mówią, że w owym czasie miał Kazimierz około 280 domów i ponad 2 tysiące stałych mieszkańców, konkurując w zakresie handlu z pobliskim Lublinem.

Kupcy kazimierscy pochodzili z różnych stron Polski, a nawet z innych krajów. Słady tego noszą ich nazwiska np. bracia Przybyłowic, Jan Słazak. Natomiast Celejowie, Gregowie, Joachim Fontana czy Krzysztof Sertą byli z pochodzenia Włochami, Elsoner czy Amulton zaś Szkotami czy Anglikami. Kupców zbożowych było w Kazimierzu w XVI wieku około 70, szybko jednak przybywało mieszczan zbijających na handlu okazałe fortuny.

Wraz z tym zmienia się oblicze miasta. Po wielkim pożarze w 1561 r. bogaci kupcy budują w rynku murowane kamienice w stylu tradycyjnie nazywanym renesansowym.

Najstarszą jest kamienica Celejowska, dom Wawrzyńca Górskiego przy ul. Senator-

skiej nad strumieniem Grodarz, wybudowany w 1607 r.

Ogromne zainteresowanie i zachwyty budzą dwie kamienice braci Przybyłów: Mikołaja i Krzysztofa, stojące obok siebie w rynku. Zdobią je wizerunki patronów właścicieli: św. Krzysztofa i św. Mikołaja, a także szereg scen biblijnych i mitologicznych.

Piękno architektury Kazimierza podnosiły też kościoły ze wspomnianą farą na czele. Niszczony pożarami i odbudowywane kilkakrotnie kościoły kazimierzowskie noszą cechy gotyku i renesansu, urzekają jednak starymi wnętrzami, pięknymi szczegółami poszczególnych elementów architektury, rzeźbami w drewnie (np. stalle i ambony w kaplicy Górskich).

Piękno architektury i krajobrazu

Indywidualne piękno architektury Kazimierza nadawały spichrze-magazyny zbożowe. Było ich w okresie rozkwitu miasta bardzo wiele, w tym niektóre murowane przetrwały do dziś. Stoją, frontem zwrócone do Wisły stanowiąc monumentalny dokument świetności Kazimierza, a zarazem znakomity przykład budowli użytecznej, a jednak doskonałej i pięknej w formie.

Nieznani bliżej są twórcy miasta i jego urokliwej architektury. Wiadomo tylko, że w jednej z kolejnych przebudów kościoła parafialnego uczestniczył Jakub Balin, lubelski cechmistrz. Mieszkał też w Kazimierzu w XVII wieku Piotr Likiel noszący tytuł królewskiego architekta, istniał cech murarski. Piękno miasta było dziełem popołu bogatych kupców pod różnymi postaciami i przywożących stamtąd zagraniczne wzory i gusta, wytrawnych architektów i budowniczych oraz prostych, lecz utalentowanych rzemieślników, wyczarowujących wspaniałe zdobienia, płaskorzeźby i sztukaterie.

Wielu współczesnych architektów podziwia kompozycję urbanistyczną miasteczka, przemysłowy układ komunikacyjny, wzajemne proporcje położenia fary, zamku i zabudowy rynku. Czy było to efektem przemyślanej koncepcji, czy też dziełem przypadku? Opinie co do tego są sprzeczne.

W późniejszych wiekach miasto chyli się ku upadkowi. Wojny i grabieże, zaraza wreszcie wyniszczają ludność. Skurczyły się też możliwości handlu zbożem. Kazimierz przestał być „małym Gdańskiem”, a w spichlerzach pomieszczono manufaktury garbarskie.

Świetności okresu swojego Złotego Wieku Kazimierz nie odzyskał już nigdy, jednakże zyskał inną szansę rozwoju. Już pod koniec ubiegłego wie-

ku zaczęto odwiedzać to miasto, nadwiślańskie miasteczko dla jego zabytków, piękna architektury i krajobrazu. Wąwozy otaczające Kazimierz były wymarzonym miejscem do spacerów, a pobliska Wisła czyniła tę miejscowość jeszcze bardziej atrakcyjną. Kazimierz zyskuje mecenasów dla odnowy i restauracji swoich zabytków, urzeka swoim pięknem wielu sławnych ludzi. Mieszkała tu przed wojną i nadal spędza dużą część roku pisarka Maria Kuncewiczowa, swój dom zbudował w Kazimierzu malarz Tadeusz Pruszkowski, Antoni Michalak i wielu innych. W 1925 roku powstaje Towarzystwo Miłośników Kazimierza, istniejące do dziś i w tym roku obchodzące swoje 50-lecie. Grupuje ono ludzi chcących zachować zabytki dawnej świetności miasteczka, przywrócić im blask i piękno.

Po II wojnie światowej wiele zrobiono dla odbudowy i restauracji kazimierskich zabytków. Utworzono tu Państwową Pracownię Konserwatorską pod kierownictwem nie żyjącego już arch. Karola Sicińskiego. Przeprowadzono wtedy konserwację kamienicy Celejowskiej oraz kamienic Przybyłowskich. Jedną ze zniszczonych pierzei rynkowych wypełnił Dom Architekta, zbudowany wg projektu Karola Sicińskiego, na wzór istniejącej tu dawniej zabudowy. Odbudowano też cztery spichlerze.

Obecnie Kazimierz jest atrakcyjnym miejscem wypoczynku oraz celem licznych turystycznych wycieczek. Plan przestrzennego zagospodarowania sporządzony w lubelskiej Pracowni Konserwacji Zabytków pod kierownictwem inż. arch. Jadwigi Jamiołkowskiej, nie przewiduje jednak lokowania w Kazimierzu dużych ośrodków wypoczynkowych czy budowy całych dzielnic mieszkalnych. Zakłada się natomiast pełną ochronę unikalnego zespołu architektonicznego i zachowanie w niezmiennym stanie układu urbanistycznego miasteczka przy zaspokojeniu współczesnych potrzeb mieszkańców i gości.

Nowe domy mieszkalne zostaną wkomponowane w istniejącą zabudowę, lepiej wyeksponuje się wybrzeża Wisły z przedmieściem Gdańskim i Krakowskim. Planowana jest odbudowa zniszczonych kamieniczek, odtworzenie ich wyglądu według dawnych rycin. Wyeliminuje się z miasteczka ruch kołowy, a hotele i restauracje wraz z parkingami i plażami nad Wisłą ulokowane zostaną za miastem.

Nie grozi więc nic pięknu, stworzonemu cztery wieki temu. Współcześni nie tylko docenili wartość historyczną starej architektury, lecz także konsekwentnie działają celem zachowania jej i przywrócenia zniszczonych elementów zabudowy.

ANNA MAŃKOWSKA



Tak wygląda dzisiaj, w dziesięć lat od ukończenia odbudowy Teatr Wielki w Warszawie. Jego fasadę zaprojektował Antonio Corazzi

Teatr naprawdę Wielki

Jedna z największych scen operowych na świecie, Teatr Wielki w Warszawie, obchodził w listopadzie bieżącego roku swe potrójne święto. Wówczas właśnie minęło 150 lat od rozpoczęcia jego budowy przez Antonio Corazziego, trzydzieści lat od reaktywowania po wojennej pożodze Opery Warszawskiej i dziesięć lat od jej powrotu do odbudowanego, unowocześnionego gmachu Teatru Wielkiego.

Twórcą odrodzonego gmachu był nieżyjący już dziś wybitny polski architekt prof. Bohdan Pniewski. O skali tej budowy świadczy fakt, że była to największa inwestycja kulturalna w Polsce Ludowej. W stosunku do teatru zrealizowanego przez Corazziego kubatura gmachu, przez włączenie budynków sąsiednich, wzrosła trzykrotnie, do pół miliona metrów sześciennych. Teatr zajmuje obszar dwóch hektarów, wznosi się na blisko 50 m wysokości, a jego najniższe kondygnacje znajdują się na głębokości 8 m.

W realizacji projektu pozostawione zostały dawne zażytkowe fasady, ale już wnętrza rozwiązano w nowy, doskonalszy sposób. Gmach dzieli się na cztery części: recepcyjną, składającą się z recepcji, widowni, sali prób orkiestry, sali kameralnej im. Emila Młynarskiego, sali prób chóru i malarni dekoracji, artystyczno - administracyjnej, w której obok garderoby artystów i sali prób baletu znalazły pomieszczenie kasy, pracownice techniczne i biura, a także, w podziemiach, centrala klimatyzacyjna; blok sceniczny oraz zlo-

kalizowany w prawym skrzydle zespół Teatru Narodowego.

Widownia Teatru Wielkiego na parterze, w amfiteatrze i na trzech balkonach łącznie posiada 1905 miejsc, mniej niż inne wielkie widownie operowe. Taka ilość podykotowana jest względami doskonałej widzialności i słyszalności — pod tym względem Teatr Wielki nie ma sobie równych. Architektura wnętrza jest niezwykle elegancka mimo oszczędnego wystroju — całość utrzymana jest w tonacji perłowej, a obicia bardzo wygodnych foteli w kolorze jasnoamarantowym, plafon składający się z trzech części zadziwia efektowną fakturą. Obrazu dopełniają dwie kurtyny: wiśniowa i srebrna.

Scena imponuje swymi rozmiarami — nic dziwnego, jest największa na świecie. Szeroka na 36,5 m, głęboka na 33 m i wysoka na 34 m, ma ponad 1100 m² powierzchni. Te rozmiary umożliwiają inscenizacje wszystkich oper i baletów z nieporównanym rozmachem. Celowi temu stu-

Dalszy ciąg na stronie 30



Le Grand Théâtre de l'Opéra et du Ballet de Varsovie a fêté dernièrement un triple anniversaire: le 150^e anniversaire de sa construction par Corazzi, le 30^e anniversaire de la reprise de l'Opéra de Varsovie et le 10^e de son ouverture dans une forme nouvelle.

Cette forme nouvelle, il la doit à l'architecte Bohdan Pniewski qui tout en respectant la façade de Corazzi, fit tripler le volume du théâtre. L'intérieur du théâtre a subi de profondes modifications, il a été adapté aux exigences modernes et se décompose en plusieurs parties: le hall, la salle des spectacles, la salle pour les répétitions de l'orchestre, une petite salle de théâtre, une salle pour les répétitions du chœur, des ateliers de décorations, les bureaux administratifs, les loges, une salle pour les répétitions du ballet etc...

La grande salle de spectacle peut accueillir 1905 personnes ce qui est moins que d'autres opéras, mais cela fut dicté pour assurer à tous une bonne visibilité et une excellente acoustique. Ceux qui connaissent le Grand Théâtre ont pu en admirer l'élégance des couleurs et des formes. La scène en elle-même est la plus grande du monde avec 36,5 m de largeur, 33 m de profondeur et 34 m de hauteur, elle présente plus de 1100 m² de surface. Les installations techniques sont des plus modernes au point qu'au cours d'un même spectacle on peut changer automatiquement trois fois les décors sans avoir à les monter sur scène, il y a aussi 9 rideaux (trois d'étoffe et 6 d'acier). A cela s'ajoute encore tout un vaste système d'éclairage qui permet d'obtenir tous les effets de lumière voulus et aussi d'autres effets comme nuages, fumée, pluie ou feu. Quant à l'appareillage acoustique il est tout aussi perfectionné. Un tel opéra permet des programmes de classe, la qualité de l'orchestre et des artistes s'y emploie avec le succès que l'on sait.



Dalszy ciąg ze strony 29

żą również supernowoczesne urządzenia techniczne sceny — wyposażona jest ona w 6 zapadni hydraulicznych o dwóch poziomach, z których każda ma udźwig 40 ton! Scena obrotowa o napędzie elektrycznym ma średnicę 21,5 m. Dzięki tym i innym jeszcze urządzeniom mechanicznym można użyć w czasie spektaklu trzech kompletnych zestawów dekoracji i wprowadzać je na scenę bez montażu. Samych kurtyn jest 9.

Dla efektu końcowego przedstawienia ważne jest oświetlenie i nagłośnienie sceny. Instalacja oświetleniowa ma 360 obwodów kierowanych z kabiny sterowania. Stamtąd też kieruje się pracą filtrów barwnych i aparaturą służącą do programowania efektów świetlnych takich, jak złudzenie ruchu chmur, padającego deszczu, kłębow dymu czy ognia. Równie bogate efekty można uzyskać dzięki aparaturze elektroakustycznej. Obok tradycyjnych już grzmotów piorunu i szumów wichru, głośniki umieszczone

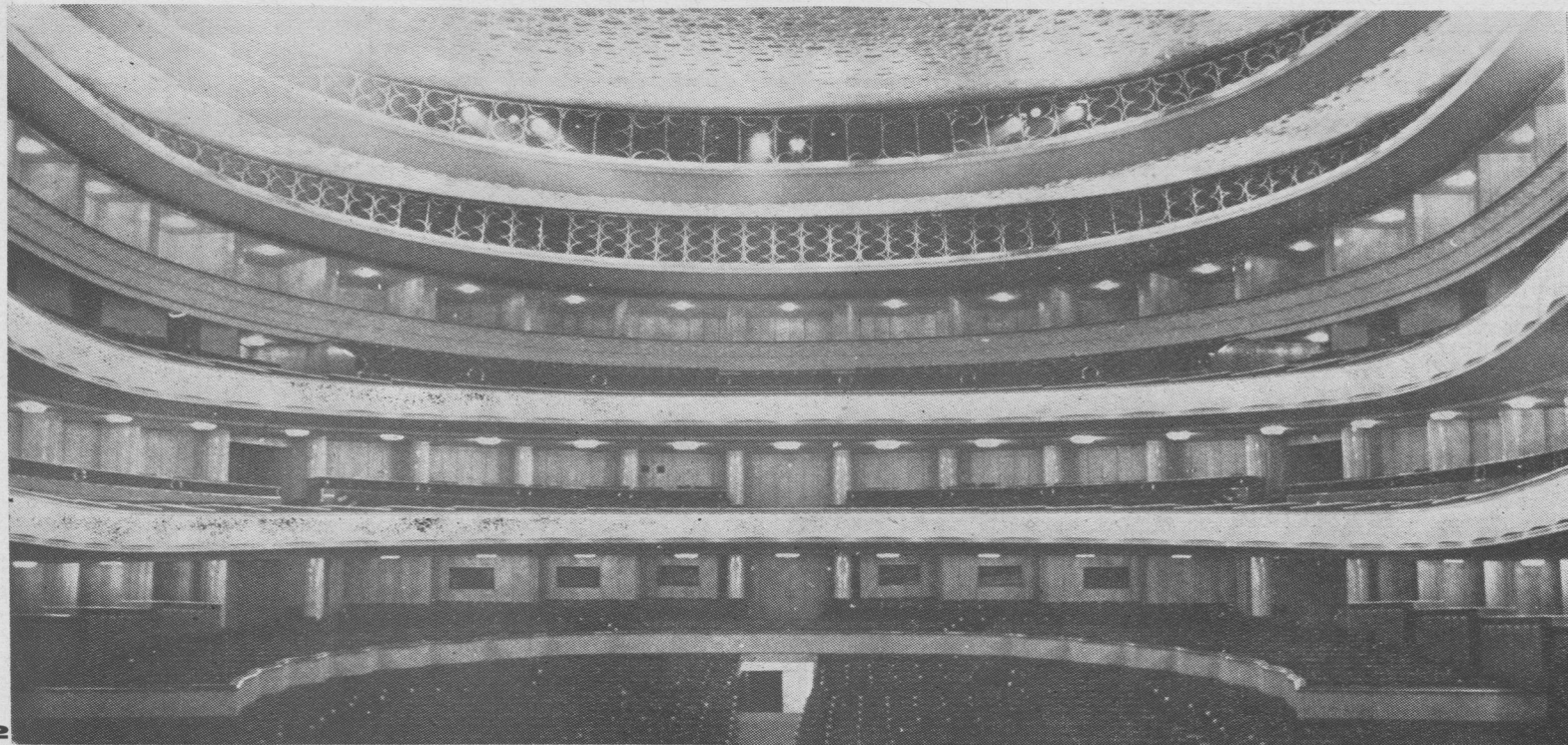
dookoła widowni pozwalają na wykorzystanie efektu wędrującego dźwięku i na nagłośnianie strefowe z opóźnieniem w czasie.

Umieszczone w obrębie sceny trzy systemy telewizji wewnętrznej pozwalają m. in. na pokazanie pracy dyrygenta ukrytego w kanale orkiestrowym, a także umożliwiają śledzenie przedstawienia widzom spóźnionym, dzięki monitorom zainstalowanym w foyer.

Teatr Wielki jest prawdopodobnie jedynym, a na pewno jednym z niewielu tea-

trów na świecie w pełni samowystarczalnych. Wszystkie sale prób, wszelkie pracownie techniczne, poczynając od malarni dekoracji na pracowni sztucznych kwiatów kończąc, znajdują się pod jednym dachem. Jest nawet własna drukarnia, co pozwala na aktualizowanie programów z dnia na dzień. Ilość zatrudnionych pracowników sięga 1500 osób. Moc zużywanej energii elektrycznej jest równa ilości zużywanej przez 40-tysięczne miasto Pruszków!

Ten wspaniały mechanizm został oddany w ręce nie-

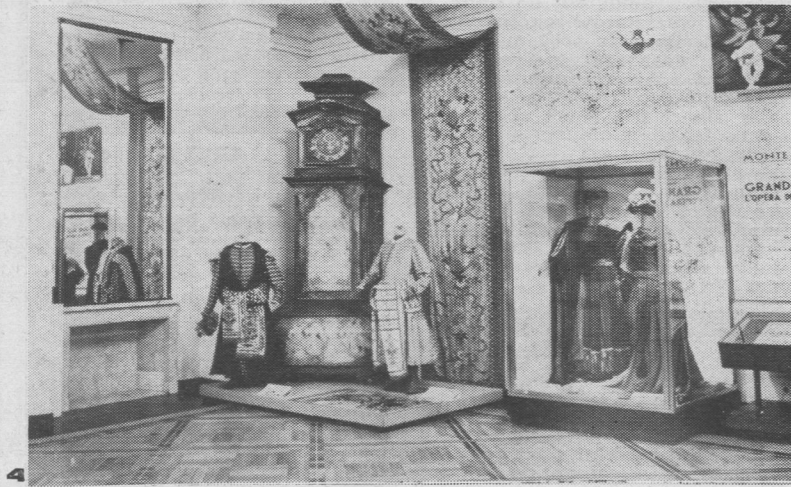


2

Pod jednym dachem znalazła się nie tylko scena wraz z widownią (zdz. 2), lecz i pracownie (zdz. 3), a nawet muzeum (zdz. 1 i 4)



3



4

mniej wspaniałego zespołu artystów. Nazwiska takich sopranistek jak: Krystyny Jamroz, Agnieszki Kossakowskiej, mezzosopranistki Krystyny Szostak-Radkowej znane są na całym świecie. Przez scenę Teatru Wielkiego przevinęli się wszyscy najwybitniejsi polscy śpiewacy z Wiesławem Ochmanem, Bogdanem Paprockim, Andrzejem Hiolskim i Bernardem Ładyżem na czele. Tu tańczyli najwybitniejsi polscy tance-rze.

Teatr Wielki odegrał i nadal będzie odgrywać wiodącą

rolę w dziedzinie krzewienia w Polsce kultury muzycznej, a szczególnie już w upowszechnianiu pomnikowych dzieł polskich kompozytorów, zarówno klasyków, jak i tworzących współcześnie. Przed dziesięć laty, na otwarcie zaprezentowano „Straszny Dwór”, potem „Halke” Moniuszki. Wielkimi wydarzeniami były przedstawienia „Jutra” Bairda i najwybitniejszej bodaj polskiej opery stworzonej współcześnie, słynnych „Diabłów z Loudun” Krzysztofa Pendereckiego. Jednocześnie nie zabrakło w

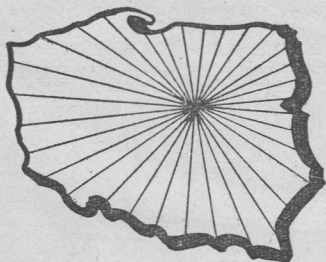
Teatrze Wielkim żadnego z arcydzieł repertuaru światowego od „Aidy” poczynając, a na „Borysie Godunowie” kończąc. Na jego scenie wystąpiły dziesiątki najwybitniejszych solistów zagranicznych, a partie Gianni Mafeo w „Trubadurze”, Nikolaja Giaurowa w „Don Carlosie” czy Elisabeth Söderström w „Eugeniuszu Onieginie” stanowią wydarzenia, jakie warszawscy melomani pamięta-ć będą latami.

Jest jeszcze jeden światowy rekord, który bije Teatr Wielki — rekord frekwencji.

W ciągu dziesięciu lat na wszystkich przedstawieniach wyniosła ona ponad 97%. Obok wysokiego poziomu artystycznego niemały wpływ na ten fakt miało to, że ceny biletów na przedstawienia operowe w Polsce są wyjątkowo niskie, a państwo ponosi duże wydatki na utrzymanie Teatru. Bilety są też rozprowadzane przez zakłady pracy, co stwarza każdemu, kto ma ochotę, możliwość wybrania się do Teatru Wielkiego. (jś)

Zdjęcia: RYSZARD KUBIAK

PROSTO Z POLSKI



SZKOŁA GIGANT DLA FSM

W Bielsku-Białej powstaje zespół szkół zawodowych, które kształcić będą kadry kwalifikowanych robotników i techników dla Fabryki Samochodów Małolitrażowych.

Zespół szkół powstanie na obszarze 16 ha, a w jego skład wejdą oprócz nowoczesnie wyposażonych obiektów do nauczania i warsztatów szkolnych, dwa internaty na 1000 miejsc, zaplecze gospodarcze wraz ze stołówką, a także centrum rekreacyjno-sportowe, na które złożą się zespół boisk sportowych, sala gimnastyczna i kryty basen.

Zespół szkół kształcić będzie około 5 tys. uczniów z Bielska-Białej i najbliższej okolicy, a w jego organizacji dopomogą naukowcy z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

MUZEUM FOTO- GRAFICZNE

Przy Krakowskim Towarzystwie Fotograficznym powstanie muzeum, które otwarte zostanie jeszcze w bieżącym roku. Jest ono już w posiadaniu okazałych zbiorów, z których wiele ma wartość unikalną, m.in. zgromadziło już ono najstarsze, ręcznie wykonywane urządzenia i aparaturę fotograficzną z lampą ciemniową na... naftę włączanie. Posiada także zdjęcia — portrety władców Europy XIX wieku, wiele pamiątek po polskich fotografach i — oczywiście — całą masę unikalnych zdjęć. Są wśród nich pierwsze fotografie polskiego lotnictwa, pierwsze lotnicze zdjęcia Krakowa oraz nigdzie dotąd nie publikowana, bogata kolekcja zdjęć Krakowa z lat 1890—1914.

Wiele z tych zdjęć ma nie tylko wartość muzealną, lecz także naukowo-dydaktyczną. Zdjęcia te pochodzą w więk-



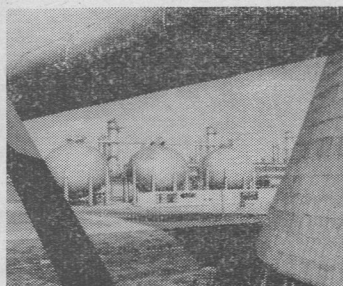
szości ze... strychów, skąd ich właściciele (często nieświadomi ich wartości) raz w roku wyciągają, odkurzają i wystawiają je na sprzedaż podczas organizowanych przez KTF „giełdach staroci fotograficznych”. Sensacją ostatniej była wystawa prezentująca unikalny zbiór inż. Tadeusza Kalinowskiego, prezentująca 60 egzemplarzy aparatów fotograficznych, z których pierwsze pochodzą z lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Przedsiębiorcze KTF zapewniło już sobie kupno tej kolekcji, której zazdrościć będą towarzystwu najbardziej znane na świecie muzea fotografii.

GÓRNICY BUDUJĄ DOMKI JEDNO- RODZINNE

W blisko 60 kopalniach węgla i zakładach górniczych działają już społeczne komitety budowy domków jednorodzinnych. W ubiegłym roku np. górnicy wybudowali domki jednorodzinne o łącznej ilości ponad 7 tys. izb mieszkalnych, otrzymując na ten cel pożyczki z zakładowego funduszu mieszkaniowego w wysokości ponad 100 mln zł.

ODMLADZANIE ...PUSZCZY

Na zrębach i haliznach dawnej Puszczy Kozienickiej powstają nowe obszary leśne, które przywrócą tej wiekowej puszczy dawny charakter. O drzewostan w puszczy dbają nie tylko leśnicy, ale także pracownicy elektrowni „Kozienice”. Najbardziej puszcza ucierpiała w trakcie II wojny światowej i obecnie jej obszar obejmuje ok. 28 tys. ha. W ostatnich latach wprowadzono racjonalną gospodarkę z asobami drzewnymi puszczy i jej obszar systematycznie zwiększa się.



ODKRYTO STARE PIWNICE

W trakcie prowadzenia robót ziemnych na Starym Mieście w Częstochowie, gdzie ma stanąć dom towarowy, odkryto stare piwnice o sklepieniach łukowych z okresu średniowiecza.

Badania archeologiczne przeprowadzone przez muzeum w Częstochowie wykazały, że fragmenty zabudowy miasta pochodzą z przełomu XIV—XV wieku. Ponadto znaleziono wiele naczyń szklanych, ceramikę i kafle renesansowe i barokowe z ornamentem roślinnym i pieczęciami wytwórni.

DROŻSZE OD SZLACHETNYCH KAMIENI

Mówimy czasem o lekach, że są na wagę złota. Nie zawsze jest to tylko przenośnia. Choć trudno mierzyć złotówkami wartość ludzkiego zdrowia — trzeba wiedzieć, że koszt wielu preparatów leczniczych wielokrotnie przewyższa cenę kruszców i szlachetnych kamieni. W Pabianickich Zakładach Farmaceutycznych „Polfa” np. seryjnie produkuje się specyfikę, których 1 gram kosztuje ponad półtora tysiąca złotych. Ostatnio zaś przygotowuje się w tych zakładach preparat dermatologiczny, którego cena sięgnie aż siedmiu milionów złotych za kilogram.

TYGODNIOWA GAWĘDA

Kiedy nadchodzi wigilijny wieczór wszyscy staramy się być



w rodzinnym gronie, razem zasiąść do tradycyjnej wieczerzy i, jak nakazuje zwyczaj, wspólnie śpiewać koledy. Nie wszyscy, oczywiście, mogą być tego dnia wśród rodzin. Marynarze spędzają święta na morzu, żołnierze na służbie, dżurni pracownicy komunikacji, elektrowni, służby zdrowia itp. na swoich zawodowych posterunkach. Tak być musi, tego wymaga życie. Ale jest kategoria ludzi, którym święta wypadają spędzać w osamotnieniu, mimo że nie mają żadnych służbowych zajęć. Mam na myśli sporą część ludzi samotnych, którzy weszli w tzw. trzeci wiek.

Jest to grupa dość już liczna. Co ósmy obywatel Kraju ma powyżej 60 lat, coraz więcej — wskutek postępów medycyny, opieki społecznej i rosnącej stopy życiowej — jest osób w wieku 70, 80 i więcej lat. Mimo że wielu z nich cieszy się dobrą sprawnością fizyczną, część wymaga pomocy w załatwianiu codziennych spraw. W Kraju, podobnie jak w Zachodniej Europie, obserwuje się powolne zanikanie rodziny wielopokoleniowej, wskutek czego ludzie starsi często stają się samotni. Oblicza się, że co szósty starszy człowiek mieszka sam, że co dwudziesty nie ma żadnej rodziny. Ludziom tym trzeba pomagać.

Niegdyś, przed dziesiątkami lat, zajmowały się tym różne towarzystwa filantropijne, organizacje dobroczynności itp. Obecnie funkcję opiekunczą nad seniorami przejęło w Polsce głównie państwo, częściowo organizacje społeczne, jak np. Polski Komitet Pomocy Społecznej czy Polski Czerwony Krzyż. W Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej został już nawet opracowany program pomocy osobom w wieku emerytalnym. Jego celem jest, by starość była pogodna. Piszę zaś o tej sprawie nie tylko przy okazji świąt, ale dlatego, że właśnie w grudniu odbywają się w Kraju dni i tygodnie seniora, które służą utrwalaniu świadomości, że problemy ludzi w starszym wieku są równie ważne, jak tych, którzy są w pełni żywotnych sił. JERZY

LE PLUS ANCIEN METS DE NOËL

Parmi les treize plats servis le jour de Noël en Pologne — on se met à table après l'apparition de l'étoile du berger aussi réveille-t-on maigre — le mets le plus ancien sorti de la nuit des temps est la „kutia”. C'est du blé mélangé avec du pavot et du miel. Le blé veut dire la satiété, le pavot assurer un sommeil tranquille et le miel c'est la douceur.

Si la „kutia” est surtout répandue dans les régions orientales de la Pologne et dans le sud-est, ses dérivés sont le pavot au miel, aux raisins secs, noisettes et dattes et toutes les pâtisseries dans lesquelles la composition est celle de la „kutia”: la farine de froment, le pavot et le miel.

Nous vous recommandons de respecter ce mets sous une forme ou sous une autre, qui ne rêve de manger à sa faim, de connaître un repos sans heurt et de goûter les douceurs de la vie?

CE QUE LA TRADITION EXIGE

L'arbre de Noël est la décoration de ce jour de fête. Avec ses boules, bougies et guirlandes il donne le climat de Noël. Il faut voir son origine dans l'arbre de vie qui intervient dans les coutumes et dans l'art à travers les siècles.

Autrefois on se contentait en Pologne d'une branche de sapin ou de pin décorée de coquilles d'oeufs gobés (symbole de la vie) de figurines de pain d'épice (vestiges des ofrandes en gens ou animaux) et de pommes (symbole de la santé).

Au XIX^e siècle, la bourgeois

sie adopta le sapin qui venait d'Allemagne. Peu à peu le sapin passa des salons aux chaumières et finit par remplacer la modeste branche de sapin. On a tendance à la retrouver aujourd'hui dans les maisons sans enfants. L'usage est à reprendre car il respecte les arbres des forêts!

LES CHANTS DE NOËL

Il n'y a pas de jour de Noël sans les chants magnifiques qui font partie du folklore (on peut se procurer les disques de ces chants dans une excellente interprétation, à la „Boutique polonaise”).

Pendant les fêtes on entend environ une vingtaine de ces chants, reflet fidèle de la tradition. N'oublions pas le caractère familial de Noël, fortement respecté en Pologne. Mais les amateurs de ces chants en connaissent une bonne soixantaine et il paraît que ce n'est qu'une partie infime de ce qui existe vraiment. En effet, le dernier recueil de ces chants qui se voulait complet, a été publié à la fin du siècle dernier. Il comptait plus de six cents positions! C'était une moisson des traditions séculaires de toutes les couches de la population.

EN COURANT

Sur la table il y a toujours un couvert devant lequel personne ne s'assoit. Il est réservé pour le voyageur ou le vagabond qui peut venir frapper à la porte et sera accueilli comme un frère.

Il est recommandé de ne pas se lever quand on se trouve autour de la table de Noël. Voir son ombre sur le mur est signe de mort au cours de l'année. Le nombre des con-

vives doit être pair et en aucun cas, trois bougies ne peuvent être allumées. Tout ce qui arrive ce soir-là est présage.

Le foin est répandu sous la nappe est souvenir de l'étable. Après le repas, il est donné aux animaux domestiques. Avant, chacun en tire un brin de dessous la nappe et suivant la longueur du brin, la vie sera brève ou longue.

A minuit, les animaux ont voix humaine et ils répondent aux questions. On conte qu'un certain fermier voulut le vérifier et il entendit dire par un boeuf à un autre boeuf: „Nous allons enterrer notre maître cette année, c'est dommage, c'était un brave homme”. Et le pauvre fermier mourut d'émotion.

Après la Vigile le fermier se rend dans son verger précédé de son fils qui se cache derrière la haie. De sa hache le fermier touche chaque arbre et demande „Seras-tu fécond? — Oui!” répond le fils. Le fermier s'approche des ruches ensuite mais sans hache, pour ne pas vexer les abeilles.

Après la Vigile également, les jeunes-filles prennent un cuiller en bois et vont se placer près de la clôture. Elles écoutent de quel côté un chien va aboyer. C'est de ce côté que viendront les marieurs.

Les oiseaux ne peuvent être oubliés à la Noël. A la campagne on accroche une gerbe de céréales à l'extérieur pour que eux aussi soit de la fête, à la ville on répand du grain ou des miettes de pain.

Tenant une crèche, les enfants vont de porte en porte. Dès que la porte s'ouvre, ils entonnent un chant de Noël de leurs voix fluettes et en faussant un peu parfois, ce que personne n'oserait remarquer! En contrepartie ils reçoivent des bonbons, du chocolat ou des pâtisseries.

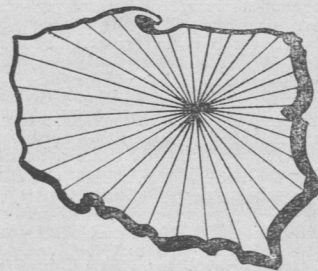
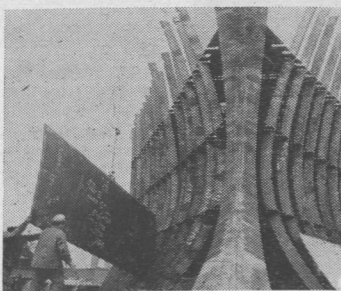
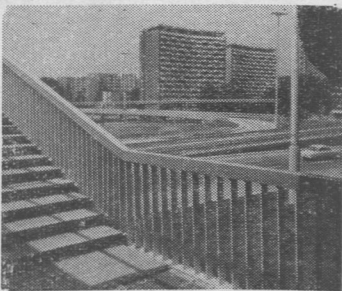
L'AIR DU TEMPS

Quand arrivent les fêtes de Noël, la neige devrait tomber. Suffisamment pour s'étendre douilletement sur la terre et jeter son sortilège. Blanche et silencieuse est la neige. Quand les étoiles brillent au ciel, quand la neige crisse sous les pas, le miraculeux peut arriver, il ne surprend pas, il fait partie de l'ambiance, du décor.

Pour cette raison nous avons évoqué quelques usages, et superstitions. C'est comme les horoscopes, même si on n'y croit pas, on les évoque avec plaisir et qu'on le veuille ou non, on reste attaché à ce qui sort de l'ordinaire.

Les fêtes ne sont jamais ordinaires. Les ménagères polonaises les préparent longtemps à l'avance, elles assiegent les boutiques pour que la table dressée permette de faire bonne chère et comme souvent elles travaillent, leur mérite en est d'autant plus grand. Dans les cages d'escalier se répandent les odeurs alléchantes des pâtisseries que l'on dégustera pendant une semaine.

Le calme et le recueillement de Noël, la fête de la famille et des enfants découvrant les cadeaux avec émerveillement, va faire place à la joie la plus franche à la saint Sylvestre. On enterre la vieille année, vive l'An Neuf! Des bals se déroulent dans les villes, à la campagne, on lance les serpentins, on fait sauter les bouchons des bouteilles de champagne. Tout le monde se connaît, tout le monde s'embrasse pour se souhaiter le meilleur. La fête bat son plein et on fait encore bombance parce qu'il ne faut pas rater le départ. Que la joie du Nouvel An ait suffisamment d'allant pour durer tout au long des douze prochains mois et que vous tous, chers Lecteurs, connaissiez une année heureuse et bonne!



En direct de Pologne

Hejnał Mariacki

Codziennie, w południe, we wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach Polski rozbrzmiewa, nadawany przez radio Hejnał Mariacki. Melodia smutna nieco i rzewna, lecz jakże bliska sercu każdego Polaka. Zna ją każdy, znają dorośli i dzieci. Hejnał Mariacki pobudzał też zawsze wyobraźnię pisarzy i poetów. Jego legenda należy bowiem do jednej z najpiękniejszych w polskiej historii...

Było to w Krakowie, dawno, dawno temu. Tak dawno, że nie sposób ustalić z całą pewnością kiedy. W owych czasach Kraków otaczały grube mury, nad którymi górowała smukła sylwetka wieży Kościoła Mariackiego. Na tej właśnie wieży w dzień i w nocy czuwał strażnik. Uważnie obserwował horyzont, aby w przypadku zbliżającego się niebezpieczeństwa chwycić za róg i grając znany wszystkim hejnał wezwać mieszkańców miasta do obrony.

Pewnego razu czuwający na wieży strażnik dostrzegł zbliżającą się w szybkim tempie do bram miasta horde tatarską. Natychmiast chwycił za róg, aby uprzedzić o nadchodzącym niebezpieczeństwie. Nie dokończył jednak melodii, bowiem w pewnej chwili tatarska strzała przebiła mu gardło. Melodia się urwała...

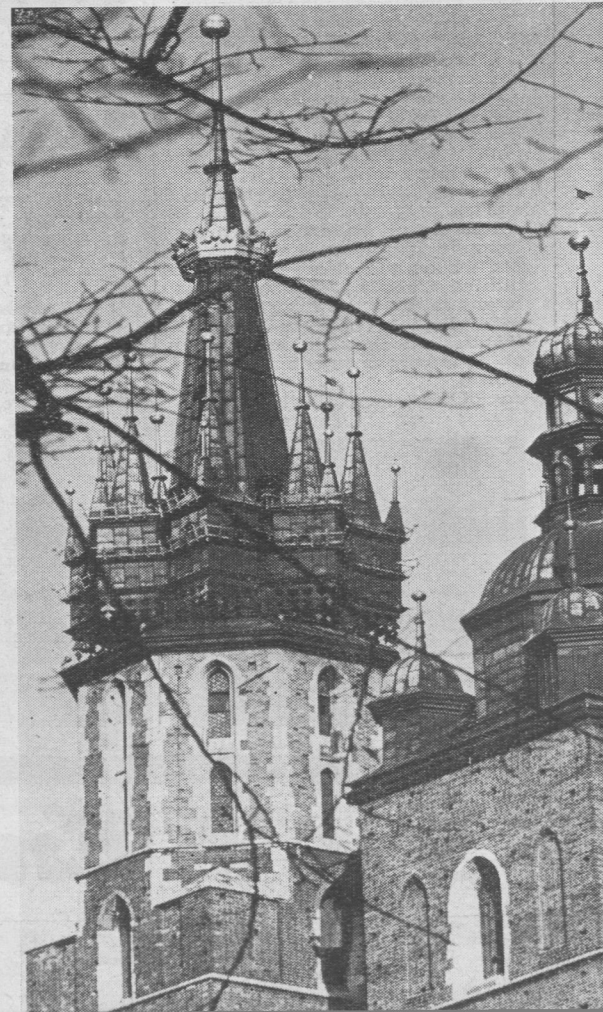
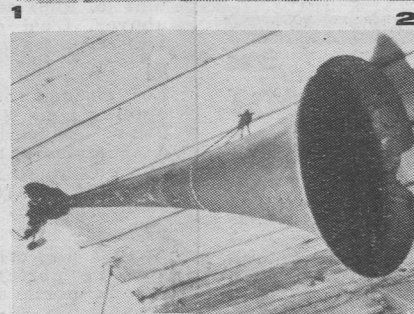
Tyle legenda. W każdej legendzie jest jednak zawsze żdźbło prawdy. A w każdym razie prawdą jest, że od tego, bliżej nieokreślonego momentu, strażnicy z wieży Mariackiej zawsze urywali melodię Hejnału w tym samym miejscu, w którym przerwała ją tatarska strzała. Według historycznych źródeł grany był hejnał w Krakowie co godzinę w XVII wieku, spełniał wówczas rolę zegara. Zamilkł na kilkadziesiąt lat w końcu XVIII wieku, w tragicznym okresie rozbiorów, lecz zabrzmiał na nowo w 1810 roku. Gdy Polska odzyskała niepodległość grany był regularnie co godzinę. Nie ucichł nawet w okresie hitlerowskiej okupacji. Budził nadzieję, będąc dla wszystkich mieszkańców symbolem polskiej tradycji.

Dzisiejsi trębacze są pracownikami... straży pożarnej. Trzeba bowiem mieć rzeczywiste kondycje strażaka, aby codziennie wspinać się na szczyt wieży po niekończących się kręconych schodach. Wszyscy mają też wykształcenie muzyczne.

Do najstarszych trębaczy należy pan Sylwester Łukasiewicz, który pracę tę wykonuje od 1959 roku. Jest on absolwentem szkoły muzycznej. Potem w okresie służby wojskowej kierował orkiestrą. Lubi swój jakże oryginalny zawód i jak sam mówi, nie zamieniłby go na żaden inny. A praca jego nie jest lekka. Co godzinę wygrywa Hejnał na cztery strony świata: najpierw w stronę Rynku, potem w kierunku ulicy Floriańskiej, następnie w stronę Nowej Huty, wreszcie w stronę Wisły. W przerwach odpoczywa w niewielkim pokoiku na szczycie wieży, gra utwory klasyczne, czyta, a także lubi obserwować rozłożone w dole u jego stóp miasto. Jakże zmieniło się w ciągu tych piętnastu lat!

Do niewielkiego grona krakowskich trębaczy należy również pan Ludwik Skowronek. On właśnie opowiada nam historię nut Hejnału. Były one wielokrotnie zmieniane. Od 1930 do 1962 grano Hejnał na podstawie tych samych starych nut, lecz w 1962 roku pewien profesor muzyki uprościł je po raz pierwszy, następnie w 1971 uproszczone zostały po raz drugi, ku wielkiemu oburzeniu trębaczy, którzy czują się prawdziwymi muzykami. — Sprawę aranżacji Hejnału powinno się rozstrzygnąć drogą konkursu — twierdzą zgodnie pan Łukasiewicz i pan Skowronek.

Jak widać długa historia Hejnału nie zakończyła się jeszcze i nie zakończy póki trębacze z wieży Kościoła Mariackiego będą grać na cztery strony świata. (ar)



1 Dans le lointain, sur sa colline, s'étire le château du Wawel

2 Depuis son installation en 1927, le même haut-parleur recueille fidèlement les notes du Hejnał

3 Les aiguilles ont fait un tour complet, les lucarnes s'ouvrent

4 Le sonneur Sylwester Łukasiewicz lance sa mélodie aux quatre vents: „c'est l'heure bonnes gens...”

5 Vue depuis l'église saint Adalbert, la gracieuse église tant chantée à travers les siècles

6 Six heures se sont écoulées. Ludwik Skowronek va relayer son camarade le temps de jouer 24 Hejnał

7 A l'ombre de l'église un coin charmant aménagé au début du XIX^e siècle à l'emplacement de l'ancien cimetière qui s'étendait là

Photos: JANUSZ PODLECKI



3



4

DEPUIS DES SIECLES A CRACOVIE

La mélodie inachevée

C'était il y a bien longtemps. Si longtemps qu'aucune date ne peut être retenue pour fixer plus ou moins l'événement. En ce temps-là, les Cracoviens vivaient bien à l'abri dans leurs épais murs d'enceinte et à l'ombre des tours de l'église sainte Marie. Ils savaient que là haut, dans la tour la plus élancée, le guetteur veillait. Il scrutait les quatre coins de l'horizon et si, d'aventure, un danger se présentait, vite, il attrapait son cor et appelait ses concitoyens à se défendre, la mélodie qu'il jouait alors „le Hejnał” était connue de tous.

Justement, dans un nuage de poussière, le guetteur aperçoit une horde tartare s'approcher. Il se saisit de son cor et déjà les notes tombent en bas sur la place, sur la ville. Déjà les Cracoviens se précipitent fébrilement vers les remparts. Tout occupé à sonner l'alarme, le

guetteur n'a pas vu briller une coiffe tartare, une flèche traîtresse se fiche dans sa gorge interrompant la phrase musicale...

C'était il y a si longtemps qu'on ignore si les Cracoviens réussirent à repousser l'attaque tartare. C'était il y a si longtemps que le fait est entré dans la légende. Et toute personne sérieuse sait que chaque légende a son fond de vérité. Et vérité il dut y avoir puisque depuis, les guetteurs ont toujours sonné le „Hejnał” jusqu'au moment fatidique, en souvenir de leur confrère malheureux.

Aujourd'hui il n'y a pas de Cracovie sans Hejnał. A midi, dans toute la Pologne, se répand par les ondes radiophoniques la célèbre mélodie qui est précédée par les douze coups. Elle indique midi depuis 1927, depuis les tous débuts de la radio polonaise. Une année plus tard, quand le général Nobile vou-

lut explorer le pôle Nord à bord d'un dirigeable qui échoua au large du Spitzberg, alors qu'il se trouvait à bout de forces, il entendit par la radio une mélodie qui lui redonna espoir. Par l'éther lui était justement parvenu le „Hejnał” de la radio polonaise.

Remontons bien plus avant. Au 14e siècle, la tour était vraiment de garde, ce qui donne de la vraisemblance à la légende. L'aspect actuel date de 1487 avec bien sûr, quelques restaurations aux cours des siècles, ainsi la couronne sur la flèche a été ajoutée en 1666. Toutes les heures, comme aujourd'hui, le sonneur jouait son air et la foule bariolée des marchands, artisans, bourgeois, paysans sur la place savait le temps qui réglait sa journée. Il fallut la fin du 18e siècle,

quand les catastrophes s'abatirent sur la Pologne, pour que le Hejnał se tut. Quelle fête et quel espoir quand, en 1810, à l'initiative du président de la ville, il retentit de nouveau. Il retentit à qui mieux mieux quand la Pologne recouvra son indépendance et il ne cessa pas pendant la dernière guerre mondiale — il n'était joué qu'à midi et à seize heures — et de nouveau c'était la mélodie de l'espoir pour tous les Cracoviens, pour tous les Polonais de passage en la ville!

Messieurs les pompiers

Les sonneurs d'aujourd'hui appartiennent au corps des pompiers. Ils font partie de la fanfare mais leur service en la tour les tient quelque peu à l'écart des manifestations générales. A l'heure actuelle ils sont six, prennent leur service chaque troisième jour pour vingt-quatre heures d'affilée. Il n'y a pas si longtemps, ce service était tous les deux jours.

Quand, de la place, les curieux guettent, le nez en l'air que s'ouvre la lucarne de la tour et qu'apparaisse un bout de trompette, savent-ils que deux sonneurs, tous les matins, viennent prendre la relève de leurs camarades après avoir grimpé un escalier en colimaçon qui n'en finit pas et ensuite, dans la partie la plus large, des marches en bois bien raides? Un exercice tout indiqué pour conserver sa condition physique si l'on se fie à l'air jeunot de M. Sylwester Łukasiewicz qui était justement de service quand „La Semaine polonaise” arriva essoufflée, dans leur pigeonier.

Une plate-forme pigeonier pas très confortable à première vue. Un plancher de bois, une table, un téléphone, un banc où est posé la trompette... c'est monastique. Une cellule séparée, au mur épais percé d'une petite fenêtre. Une porte solide en permet l'accès. L'intérieur est moins monastique sans pour autant tomber dans le douillet: un lit où se repose le second sonneur, une table, deux chaises, un poste de télévision, un réchaud, un poêle électrique... Juste ce qu'il faut pour dormir un peu, lire beaucoup, se restaurer en attendant son tour. Condamnés à rester ensemble vingt-quatre heures, les sonneurs prennent leur tour de garde toutes les six heures: de 7 h à 13 h, de 13 h à 19 h, de 19 h à 1 h et d'1 h à 7 h, moment où deux collègues viennent les relayer.

M. Sylwester a son lieu de travail en la tour depuis 1959. Il venait alors de terminer son service militaire. Avant



il avait étudié l'école de musique aussi pendant six ans, à l'armée, il dirigea un orchestre. Il trouve bien du plaisir dans la pratique de son métier particulier, il vit en compagnie de la musique, répète les classiques, lit beaucoup et contemple sa ville étalée à ses pieds. Au loin le regard saisit le dessin des collines d'antan, elles se sont couvertes par endroit d'immeubles, au sud il y a Nowa Huta, il remarque tout ce qui transforme l'aspect de la ville comme personne. A 45 ans, il pourrait presque écrire des mémoires, les années dans la tour ont accumulé les souvenirs les plus divers. Ne ra-

conte-t-il pas que jusqu'en 1962, la tour était ouverte aux touristes? Ensuite elle a été le royaume des pigeons, ils viennent d'en être délogés pour cause de restauration.

Pour qui la tour?

Justement la restauration. Il faut dire que la tour n'appartient pas à l'épiscopat. Elle changea maintes fois de propriétaires et à chaque fois, ils ne savaient trop que faire de cet encombrant fardeau qui forçait pourtant au respect. A partir de 1960, la section de la culture du Musée historique en était responsa-

ble, ce dernier réussit à re-filer la tour au musée ethnographique qui lui aussi préférerait des objets d'exposition moins encombrants et finit par mettre la tour sur les bras de l'administration des locaux d'habitation, sans plus. Cette dernière a décidé de traiter la tour comme local d'habitation s'entend, et y a entrepris des travaux. Ces travaux s'étendront à la plate-forme des sonneurs. Tout un plan d'aménagement a été défini, le pigeonier deviendra vraiment accueillant et confortable, été comme hiver. Les commodités installées de façon moderne. Une salle de garde-salon est prévue et les

travaux vont commencer sous peu.

Les sonneurs se félicitent de ce futur changement. Et de rappeler l'hiver où l'eau gela dans les canalisations et les força à rechercher les commodités de la Halle au Draps, toute proche à vol de pigeon! Mais midi approche, laissons-nous nous enfermer à double-tour dans le cellule, personne ne doit être présent sur la plate-forme quand sonnent les douze coups et que le Hejnał s'envole aux quatre vents.

Quatre fois le sonneur s'approche de la lucarne. Il lui faut sentir l'atmosphère extérieure. Suivant le temps qu'il fait, il joue différemment pour que le son porte le plus loin possible. „Il faut attraper les courants”, dit-il. La lucarne s'ouvre en premier du côté de la place du Marché, ensuite vers la rue Florianska barrée par la célèbre porte, puis vers Nowa Huta et enfin vers la Vistule avec le Wawel et son château. Une mélodie toute courte, ça paraît simple, pourtant un bon quart d'heure à avance, il s'est exercé, histoire d'avoir le souffle et de ne pas faire un canard!

Le Hejnał, M. Sylwester le fit se répandre à Copenhague en 1973, pendant les Journées polonaises qui s'y tinrent. Dans la patrie de M. Christian Andersen cet air de légende fut bien accueilli, gageons qu'il le serait tout aussi bien dans une ville française ou belge où clochers et beffrois ne manquent pas. L'idée est à reprendre et à soumettre aux organisateurs de „Journées polonaises”!

M. Ludwik Skowronek a rejoint son collègue. A son tour il s'exerce à la trompette. Nous croyons tout savoir, pas encore. Il y a aussi l'histoire des notes du Hejnał. Elles ont été maintes fois arrangées. De 1930 à 1962, on joua les mêmes notes, en 1962, un professeur de musique les simplifia et en 1971, un autre professeur les simplifia plus encore au grand courroux des sonneurs qui sont des musiciens. „S'il fallait un nouvel arrangement, c'est par voie de concours qu'il aurait dû être choisi. Tel qu'il est actuellement, le Hejnał ne plaît pas à ceux qui le jouent” s'accordent à dire et M. Sylwester et M. Ludwik — qu'il soit simplifié pour des petits enfants, tout à fait naturel, mais pas pour des musiciens”.

On le devine, l'histoire du Hejnał ne s'est pas arrêtée avec la flèche tartare. Tant que des hommes le lanceront du haut de la tour — tant qu'aucune bande magnétique ne viendra „faire semblant” — le Hejnał continuera à entretenir sa légende: c'était il y a bien longtemps, si longtemps... Tout comme aujourd'hui les sonneurs étaient à leur poste en ces jours de fêtes...

WANDA NOWAKOWSKA



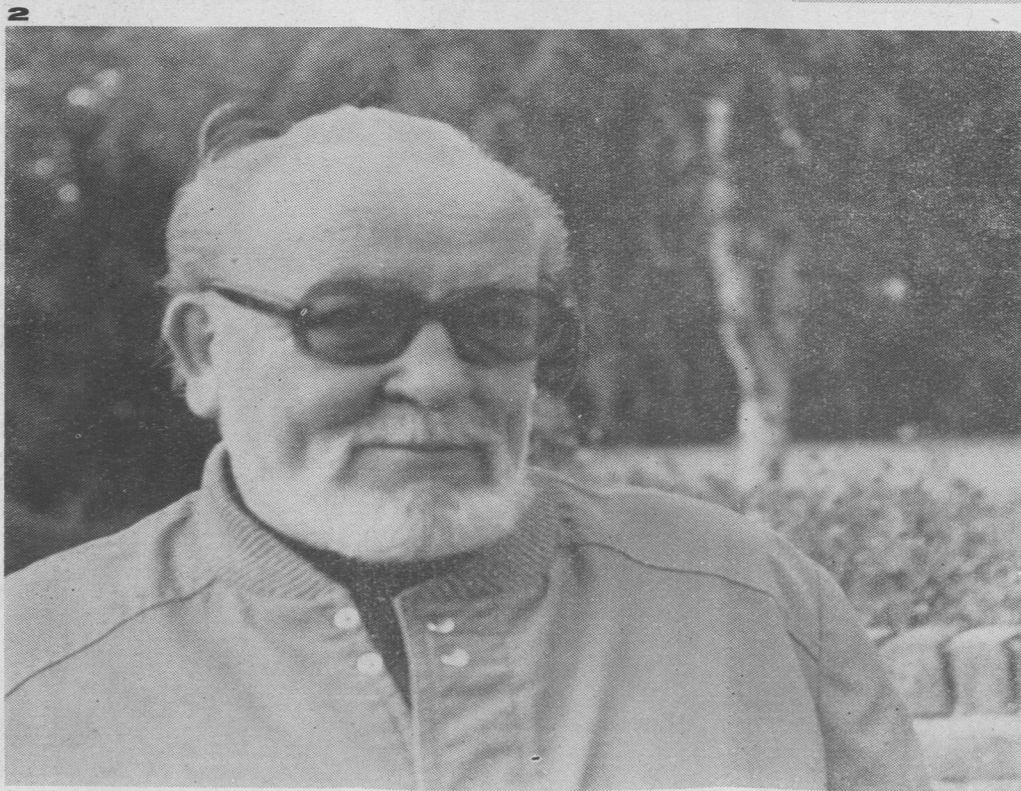
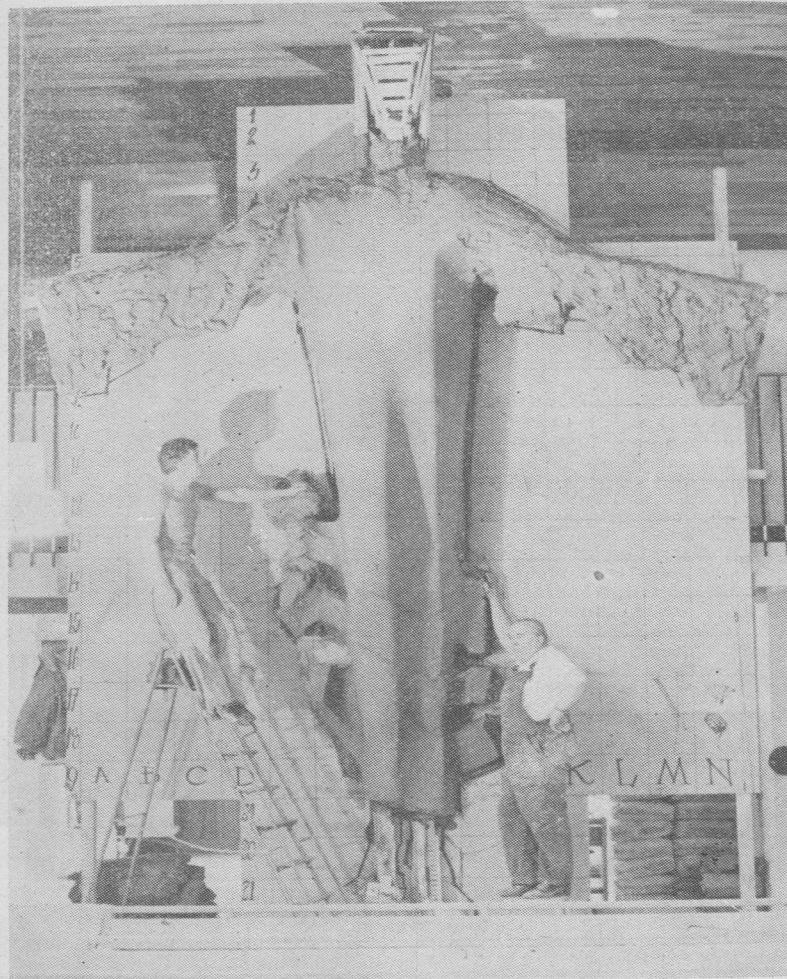
1
Po sześciu tygodniach pracy artyści mogli poparzyć na swoje dzieło

2
Wiktor Pawlikowski znany jest we Francji zarówno jako artysta malarz, jak i twórca płaskorzeźb

3
Statua liczy prawie siedem metrów wysokości



Kto nie zna polskich artystów w Lens



Wiktor Pawlikowski, artysta-malarz a jednocześnie twórca płaskorzeźb, nie po raz pierwszy przyjechał w tym roku do Francji. Na wiosnę był i w Paryżu, i w Calvadosie ze swoją wystawą pejzaży polskich. We Francji znano go jednak i dzięki innym pracom. Tak np. mieszkańcy Potigny wiedzą, że to on jest twórcą ołtarza w ich kościele. Wielu spośród tych, którzy odwiedzili niedawno bazylikę w Lisieux, mogli tam podziwiać jego płaskorzeźby zdobiące polski ołtarz. Dzięki m. in. tym pracom ksiądz proboszcz Czajka z Lens mógł zorientować się, jakimi wartościami twórczymi dysponuje Pawlikowski. Stąd też, gdy ostatecznie można było przystąpić do realizacji budowy nowego ołtarza, zaproponowano Pawlikowskiemu opracowanie projektu statuy Chrystusa.

Sprawa nie była jednak prosta. W nowoczesnym kościele Millenium w Lens, wybudowanym według koncepcji polskiego architekta, Andrzeja Kuleszy, tego samego, który jest autorem projektu kościoła we Władysławowie, budzącego powszechne uznanie, nie można było posta-

więc jakiegokolwiek statuy. Książd Czajka, sam o tym dobrze wiedział, ale zdawał sobie również sprawę z tego, czego było brak jego parafianom, by mogli czuć się swojsko w kościele. Komuż więc mógł zlecić wykonanie tego zadania, jak nie polskiemu artyście?

Konkretny projekt na rzeźbę Chrystusa opracował Wiktor Pawlikowski razem z Wojtkiem Wesołowskim. Ten młody artysta, co prawda niedawno dopiero skończył studia na wydziale rzeźby w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, ale dał się już poznać w Polsce. W ciągu tych trzech lat, jakie go dzieliła od otrzymania dyplomu, zdążył już postawić pomnik, który zamówili u niego przedstawiciele rady miejskiej w Ostrowcu Świętokrzyskim. Jego dziełem jest również wykończenie wnętrza nowego kościoła w Trzebini.

Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak dodać, że Wojtek Wesołowski już od dzieciństwa trzymał dłuto w ręku. Zawsze fascynowała go praca ojca, który prowadzi pracownię kamieniarską w Krakowie. A ojciec też ma talent. Jeżeli kto będzie w Niepokalanowie oglądał figury zdobiące tamtejszy kościół, niech wie, że wszystkie te rzeźby są właśnie dziełem Wesołowskiego-seniora.

Ale do Lens przyjechał Wesołowski-junior, oczywiście, razem z Wiktorem Pawlikowskim. W czasie swego ostatniego pobytu w Polsce książd Czajka udał się specjalnie do Krakowa, by na miejscu ostatecznie sfinalizować zamówienie oraz ustalić termin realizacji. Potem wszystko poszło już szybko.

Z miejsca, gdy tylko Wiktor Pawlikowski i Wojtek Wesołowski przyjechali do Lens, zaczęła im się „palić” robota w rękach. Nie tylko dziesiątki, ale setki mieszkańców miasta i okolic mogło zobaczyć jak powstaje rzeźba i... jak ciężko jest być artystą. Od wczesnego rana widać już ich było przy pracy, a nieraz do późnych godzin nocnych przebyśkiwało światło poprzez kolorowe witraże, świadcząc o tym, że artyści jeszcze pracują. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, że wykazali maksimum wysiłku, by ze skromnych środków, jakimi dysponowała parafia stworzyć dzieło, bliskie sercom Polaków.

Niemal siedmiometrowej wysokości rzeźba, która po ukończeniu waży półtonię, wymagała przerobienia około 6 ton różnych materiałów. Cały trud zdobycia i dostarczenia drewna, metalu, marmuru, gliny, cementu i wielu innych materiałów oraz sprzętu potrzebnego do pracy, cały trud organizacyjny wzięł na siebie książd Czajka. Artyści, zapaleni jego ofiarnością, podjęli się nie tylko pracy twórczej przy realizowaniu projektu rzeźby, ale byli również cieślami, spawaczami, murarzami, w sumie wykonywali wszystkie prace pomocnicze i przygotowawcze, które normalnie zleca się ekipom roboczym. Kto to zliczy, ile czasu i wysiłku musieli dołożyć, by ostatecznie wykonać statue? Oni sami nie mieli zamiaru tego podsumować. Wśród tych, którzy przychodzili przyglądać się ich pracy, też nie brak było chętnych do pomocy. Nie liczył swego trudu również Leon Durak, emerytowany górnik, który najczęściej ofiarowywał pomoc swą i na wszystkie propozycje wynagrodzenia wrzucał ramionami, a nawet się obrażał. No bo po prostu uważał, że tak trzeba.

Dzisiaj wokół statuy Chrystusa, jaśniejącej bielą marmuru na tle ściany Kościoła Millennium w Lens, nie ma śladu po dawnych rusztowaniach. Minęły też i odświętne dni, związane z uroczystym poświęceniem ołtarza. Polscy artyści powrócili do Kraju i choć zmęczeni, to jednak pełni zadowolenia z wykonanego zobowiązania. A czy można nie liczyć wzruszenia, jakie wywołała serdeczność i dowody przyjaźni, z jakimi się spotkali w Lens? (L)

Kiedy moja prababka była malutką karteczką



zienie dobry. Wesołych Świąt. Znamy się, prawda? Jak to nie? Przecież chyba mnie kupiliście. A jeśli nie mnie kupiliście, to na pewno nabyliście przed świętami kilkanaście moich sióstr, kuzynek albo przyjaciółek i na pewno wysłaliście te moje powinowate i koleżanki swoim krewnym i znajomym. Jestem, jak się zapewne domyślacie, kartką świąteczną. To dzięki mnie możecie składać życzenia gwiazdkowe i noworoczne także i tym spośród waszych bliskich, od których dziela was setki czy nawet i tysiące kilometrów. Zebrało mi się na gadanie, więc opowiem wam co nieco o sobie.

Początki mojej rodziny sięgają 1840 roku. Życia nie dały moim przodkom, tak jak wam, kobiety, lecz dał im je pewien poddany brytyjskiej królowej Wiktorii. Oczywiście, ludzie składali sobie życzenia świąteczne już przed narodzinami moich antenatów, ale przez długie lata składali je sobie li tylko ustnie. Ślać życzenia zaczęto dopiero wtedy, gdy nastąpił rozwój sieci pocztowej, to znaczy na krótko przed wkroczeniem mojego rodu na arenę. Nadawcy pierwszych życzeń pisemnych używali papieru listowego. Bogaci kupowali papier ozdobny, biedni — zwykłe białe arkusze, które sami dekorowali rozmaitymi malunkami. Wszyscy — zarówno arystokraci i zamożni kupcy, jak i hołszy — układali życzenia sążniste, bowiem na niezmiernie wielkości arkusza nie wypadło nagryzmolić parę tylko słów na krzyż, rozumie się więc samo przez się, że pisanie życzeń zabierało ludziom kupę czasu. Szczęściem protoplasta naszego rodu, Sir Henry Cole, który miał głowę nie od parady i który miał też dosyć corocznego ślęczenia nad życzeniami, polecił w 1843 roku rysownikowi nazwiskiem John Calcott Horsley wykonać specjalną świąteczną kartkę, a następnie kazał tę kartkę wytłoczyć w tysiącach egzempla-

rzy i dzięki temu pisanie życzeń zostało skrócone do minimum. Ale nie od razu. Przez kilkanaście jeszcze lat wiele osób kaligrafowało — albo bazgrało — starym zwyczajem na papierze listowym. W Europie kartka świąteczna przyjęła się na stałe dopiero w 1860 roku, a w Nowym Świecie — około 1875 roku. Jej wejście w powszechne użycie było jednym z objawów odświeżenia święta Bożego Narodzenia — odświeżenia, które — wiem o tym od mojej prababki — dokonało się w połowie zeszłego stulecia. W spadku po prababce otrzymałam także wiadomość, że kartki noworoczne są nieco starsze od kartek gwiazdkowych. I wiele innych ciekawych informacji.

Kiedy moja prababka była malutką karteczką, nawiązała pewnego razu znajomość z jednym starym, siwiuteńkim jak gołąb listem, który nadany został 22 grudnia 1839 roku w Lozannie, i który zaprzyjaźnił się w tym szwajcarskim mieście z listem wysłanym tegoż samego 22 grudnia 1839 roku przez Adama Mickiewicza. Twórca „Pana Tadeusza” wykladał wówczas na Akademii Lozańskiej literaturę łacińską. Ow list, z którym zawarł przyjaźń znajomy mojej prababki, adresowany był do przebywającej w Genewie Karoliny Nakwaskiej, żony polityka i ekonomisty Henryka Nakwaskiego, i brzmiał następująco: „Najlaskawsza Pani. W żaden a żaden żadniusiński sposób nie podobna mi dostać się na wigilię do Genewy. W samą Wigilię mam lekcję! Któż by to u nas w Polsce słyszał co podobnego. Ale w kraju filozofa-demokratycznym, Pani wiesz, iż świąt mało, a pracy nie można opuścić ani odłożyć (...)”

Moja prababka do końca życia miała wladzom Akademii Lozańskiej za złe, że w Wigilię kazały wieszczowi pracować. Gdyby dzisiaj nagle ożyła, nadał by się chyba na nie zżymała. Twierdziła też, że ciekawsze kartki i listy z dawnych czasów powinny być umieszczone w muzeum.

Illekróć prababka tak mówiła, tylekróć babka zauważała, że godny muzealnej oprawy jest także list, o którym opowiadała jej jedna angielska kartka świąteczna. Czy babka miała rację? Sami osądźcie. List ten został wystosowany do znanego pisarza angielskiego pochodzenia polskiego — Josepha Conrada. Rzec miała się tak: Conrad w uznaniu za wybitny talent — był już wówczas autorem „Lorda Jima” — mianowano baronetem, o czym powiadomiono go listownie. Conrad na list nie zareagował, czym zaniepokojony premier angielski napisał do niego list prywatny. Wtedy wyszło na jaw, że Conrad na widok koperty z urzędowym nadrukiem — to znaczy tej, w której znajdowała się nominacja na baroneta — wrzucił ją nie otwartą do szuflady, będąc pewny, iż to wezwanie do uiszczenia podatku.

Co do mnie, to uważam, że winno się również umieścić w jakimś muzeum zaproszenie, o którym dowiedziałam się od pewnej wiekowej i znającej masę przeróżnych anegdot koperty. A ponieważ nikt się do umieszczenia tego zaproszenia w muzeum nie kwapi, więc niechaj wolno mi będzie umieścić przynajmniej wzmiankę o nim w świątecznym numerze „Tygodnika Polskiego”.

Kto ma uszy, niech słucha.

Kiedyś sławnego dramaturga angielskiego, Bernarda Shawa, przedstawiono pewnej damie, która potraktowała go arogancko. Po kilku dniach pisarz otrzymał od niej zaproszenie takiej oto treści: „W każdy czwartek między godziną szesnastą a osiemną jestem w domu”. Nie wiele myśląc, napisał na odwrocie: „Jā też! Shaw”.

Mam nadzieję, że nie nudziliście się w moim towarzystwie. Do miłego zobaczenia!

KARTKA ŚWIĄTECZNA

**Artysta
z Genk
wystawiał
w
Warszawie**

Sztuka w jesiennych barwach



1
2



S

pacer po warszawskim parku Łazienkowskim, bez względu na porę roku, dostarcza wiele wspaniałych wrażeń. Szczególnie pięknie jest tam jednak jesienią, gdy w ostatnich promieniach przymglonego już słońca cały park tonie w złocie, brązach i czerwieni.

Tuż nad łazienkowskim kanałem, w niewielkiej oficynie pałacu tzw. Kordegardzie, mieści się salon wystawowy Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Jest to miejsce dobrze znane nie tylko warszawskim miłośnikom sztuki, ale też wielu artystom polonijnym. Tu właśnie wystawiali swe prace twórcy polskiego pochodzenia ze wszystkich stron świata: ze Stanów Zjednoczonych, Argentyny, Brazylii, Meksyku, a także z wielu krajów europejskich.

Ostatnio w salonach wystawy rozgościła się sztuka wspaniale odpowiadająca nastrojowi jesiennego parku: brązy, czerwienie i złoto drzew przeniesione na ściany sal wystawowych robiły wrażenie niezwykle. Tworzywem, które tak cudownie potrafi nawiązać do jesiennych barw przyrody jest miedź, a dzieła z tego tworzywa, które mieliśmy okazję podziwiać — wspaniałe reliefowe obrazy — stworzył artysta bliski nam wszystkim, artysta polskiego pochodzenia, pan Antoni Najlepszy z Genk w Belgii.

Jego wystawa z Kordegardzie Łazienkowskiej zorganizowana została przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, Związek Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Cepelia” i Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Warszawie.

Antoni Najlepszy urodził się w Belgii jako syn polskiego emigranta spod Włocławka. Pięćdziesiąt lat temu jego rodzice wyjechali w poszukiwaniu pracy do Francji, a następnie przenieśli się do Belgii. Ojciec pracował w kopalni w Waterschei. Zmarł dość młodo, wyczerpany ciężką pracą. Syn jego Antoni przez czternaście lat pracował jako spawacz w kopalni w Waterschei. Po ośmiu godzinach ciężkiej pracy wsiadał na rower i jechał 30 kilometrów do Hasselt, by w wieczornej szkole plastycznej przyjrzeć się warsztatowi rzeźbiarskiemu.

Antoni Najlepszy rzeźbi już trzydzieści lat. Nie od razu jego prace miały indywidualny charakter. Pierwsze odlewy w gipsie były zbyt realistyczne. Upłynęło kilka lat wyteżonej pracy, zanim odnalazł swój styl. Wybrał tworzywo, które jest mu najbliższe — miedź. Jako spawacz miał do czynienia z tym materiałem przez wiele lat. Znał wszystkie jego tajemnice, potrafił czynić z nim cuda.

Artysta — chociaż rzeźbę traktuje jako hobby — miał już kilka wystaw i ma coraz więcej zamówień. Wystawy jego w Hasselt, w Genk, w Leuven — cieszyły się dużym powodzeniem. Ostatnio odbyła się wystawa jego prac w Wezel. Obecny na otwarciu konsul generalny PRL w Belgii p. Marek Janikowski w swym przemówieniu podkreślił, że „ta uroczystość jest najlepszym dowodem przyjaźnielskiej więzi łączącej Polskę z Belgią. Wystawa Antoniego Najlepszego pokazuje również, że ani urodzenie przed 50 laty w Belgii, ani studia w Hasselt, nie zdołały zatrzeć w twórczości artysty polskości.”

W wywiadzie prasowym udzielonym z okazji otwarcia wystawy w Wezel pan Najlepszy powiedział: „Bardzo chciałbym pojechać do Polski i mieć tam wystawę swoich prac”.

Zyczenie to spełniło się szybciej niż oczekiwano. Pan Najlepszy obecny wraz z żoną na uroczystym otwarciu wystawy w Łazienkowskiej Kordegardzie nie ukrywał swojego wzruszenia.

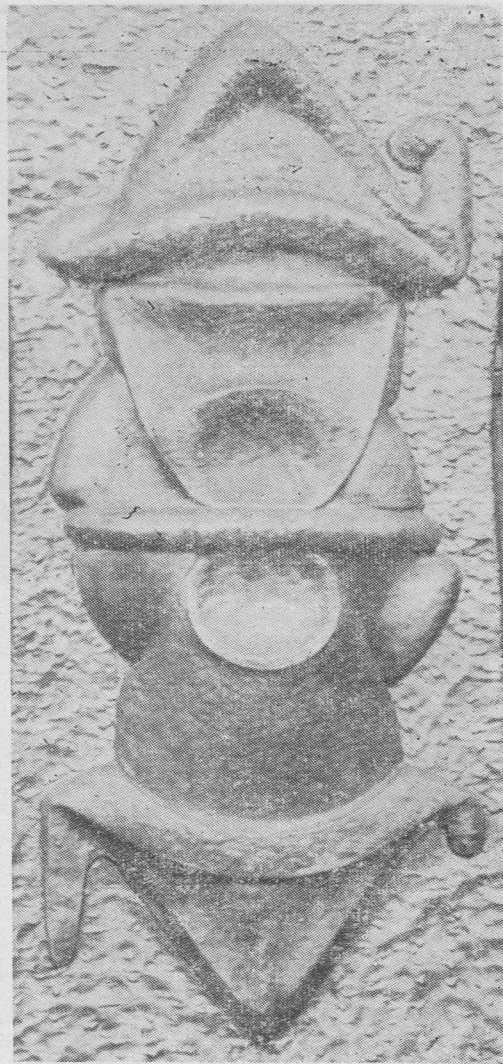
— Pierwszy raz jestem w Polsce, a czuję się tu naprawdę jak wśród swoich, jak u siebie w domu. Tyle wokół serdeczności. No i ta wystawa — to było moje marzenie.

— Nie jestem rzeźbiarzem zawodowym, dalej pracuję jako spawacz, a rzeźbię tylko w chwilach wolnych od pracy. Gdy mi smutno, gdy czuję się samotny, zamykam się w warsztacie i rzeźbię. Cieszy mnie, że mogę ożywić kawałki martwej blachy i w ten sposób wyrazić swoje myśli. Gdy widzę jak ożywia się metal, uspokajam się, czuję się lepiej. Cóż robić, taką już mam polską naturę...

Na otwarcie wystawy p. Najlepszego przybyli: prezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych p. Fijałkowski, sekretarz generalny Federacji Towarzystw Sztuk Pięknych p. Walczak, prezes Zarządu Związku Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Cepelia” p. Więckowski, przedstawiciele Towarzystwa „Polonia”, dziennikarze, liczne rzesze miłośników sztuki. Artyście oraz jego małżonce wręczono kwiaty; wszyscy przybyli zostali podjęci lampką wina. Nastrój tego spotkania był wyjątkowy. Zaproszeni goście nie szczędzili artystyce słów uznania za jego piękne prace. (ar)



4



5

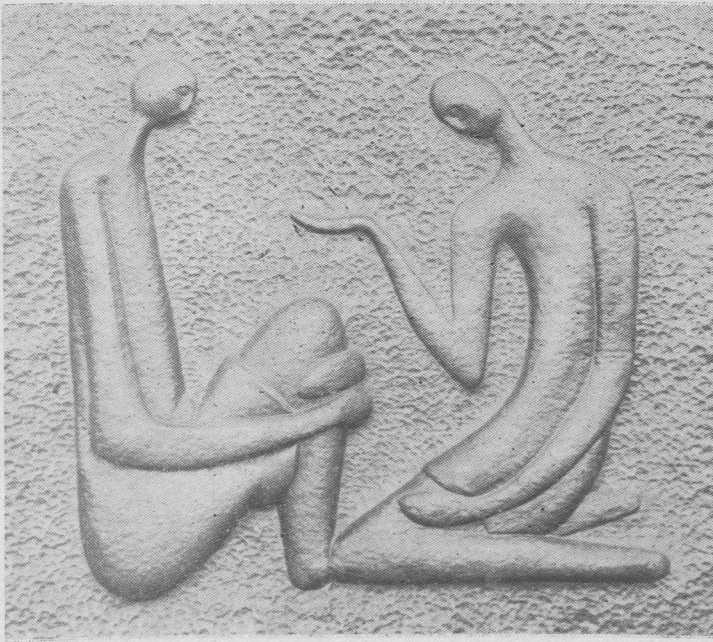


3

1
Pan Antoni Najlepszy z Genk na otwarciu swojej wystawy w Łazienkowskiej Kordegardzie

2
Otwarcia wystawy dokonał prezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych p. Fijałkowski. Z lewej: p. Najlepszy z żoną. Z prawej: prezes zarządu „Cepelii” p. Więckowski i sekretarz gen. Federacji Towarzystw Sztuk Pięknych p. Walczak

3, 4, 5, 6
Prace p. Najlepszego — piękne reliefy z miedzi wystawiane były w Polsce po raz pierwszy. Zachwyliły one nawet najbardziej wybrednych konserwatorów sztuki zarówno treścią, jak i ciekawą formą. Miedź, jako tworywo pracy artystycznej Antoniego Najlepszego, jest mu najbliższe



6

W pięćdziesiątą rocznicę śmierci
Stefana Żeromskiego,
jednego z najwybitniejszych pisarzy polskich,
pragniemy przypomnieć niektóre szczegóły
z jego trzyletniego pobytu we Francji.

Nieznane listy znad Sekwany



Z

nalazłem w Paryżu źródła pracy i otworzyły się przede mną nowe drogi. To mi dało możliwość spojrzenia na nasze wszelkie sprawy z innego punktu — pisał Stefan Żeromski w liście do przyjaciela Wacława Sieroszewskiego w lutym 1910 r. po rocznym już pobycie we Francji. Tutaj pisał m. in. „Sułkowskiego”. Pierwszy akt tego dramatu wystawiony został w Paryżu w rok później, wraz z „Warszawianką” Wyspiańskiego przez amatorski teatr robotniczy. We Francji napisał i wydał „Urodę życia”.

Podczas swego trzyletniego pobytu (od 1909 do 1912) na ziemi francuskiej Stefan Żeromski utrzymywał żywe kontakty nie tylko z licznym gronem pisarzy polskich przebywających we Francji, ale i kilkoma organizacjami społecznymi. Pod wpływem m. in. Andrzeja Struga (przebywał w Paryżu w latach 1907—1914) wstąpił Żeromski w Paryżu do polskiego wolnomularstwa, sympatyzował z ruchami radykalnymi. W okresie świąt Bożego Narodzenia 1911 r. wziął udział w naradach, które miały na celu przygotowanie wspólnego programu stronnictw, zmierzających do czynnej walki o niepodległość.

O sprawę tę nieustannie zabiegali ludzie literatury i sztuki przebywający w pierwszym dwudziestolecu XX w. nad Sekwaną. Najliczniejsze ich grono skupiło się w Towarzystwie Polskim Literacko-Artystycznym w Paryżu. Niemal w przeddzień powołania do życia Towarzystwa, na przełomie 1909—1910 r. do Stefana Żeromskiego zwrócił się jeden z głównych inicjatorów i współzałożycieli Towarzystwa, Wacław Gąsiorowski (przebywał we Francji od 1901 do 1918 r.), znany publicysta, pisarz polski. Prosił Żeromskiego o udział w zebraniu organizacyjnym Towarzystwa. W kwestii tej prowadził też z Żeromskim rozmowy Aleksander Rajchman — dyrektor i fundator Towarzystwa „Filharmonia” w Warszawie, a także dyrektor Opery, już wówczas przebywający od wielu lat w Paryżu.

Stefanowi Panu!
W odpowiedzi na Twoje słowo o moim „Urodę życia”
nie otrzymałem organizacyjnego Towarzystwa Literacko-Artystycznego.
Jako, walczyłem, uczestnicząc w różnych
zjazdach w Rajchman, gdyż, jako udziałem
w Paryżu, w celu Towarzystwa Literacko-Artystycznego
organizacyjnego, nie mogłem być organizatorem
i nie chciałem na sobie „bramniczym”
Jako, walczyłem, uczestnicząc w różnych
zjazdach w Rajchman, gdyż, jako udziałem
w Paryżu, w celu Towarzystwa Literacko-Artystycznego
organizacyjnego, nie mogłem być organizatorem
i nie chciałem na sobie „bramniczym”
Jako, walczyłem, uczestnicząc w różnych
zjazdach w Rajchman, gdyż, jako udziałem
w Paryżu, w celu Towarzystwa Literacko-Artystycznego
organizacyjnego, nie mogłem być organizatorem
i nie chciałem na sobie „bramniczym”
S. Żeromski

XIV.
Rue Saint-Cassien, 22.
le 25/1/10.

Stefanowi Panu!
W odpowiedzi na Twoją wypowiedź do mnie
o moim „Urodę życia”, nie otrzymałem
organizacyjnego Towarzystwa Literacko-Artystycznego
organizacyjnego, nie mogłem być organizatorem
i nie chciałem na sobie „bramniczym”
S. Żeromski

XIV.
Rue Saint-Cassien, 22.
le 25/1/10.

Odpowiedź Żeromskiego znajdziemy w liście, który publikujemy po raz pierwszy. Wyjaśnia on przyczyny, dla których rezygnuje z udziału w zebraniu organizacyjnym Towarzystwa. List adresowany jest do Wacława Gąsiorowskiego. Oto jego treść:

„Szanowny Panie!

Z powodu złego stanu zdrowia nie mogę dziś przyjść na zebranie organizacyjne Towarzystwa Literacko-Artystycznego. Złe widocznie zrozumiałem wczoraj informację p. Rajchmana, gdyż jako niedawno goszczący w Paryżu, i z celami Towarzystwa dokładnie nie obznajmiony, nie mogę być jednym z jego założycieli na równi z Szanownymi Panami, którzy tutaj długo mieszkając, macie możliwość znać zakres i teren naszej przyszłej działalności. Toteż, jeżeli to będzie zgodne z wolą Szanownych Panów, rezerwuję sobie godność członka po zawiązaniu się Towarzystwa i ustaleniu jego statutu. Przy tej okazji miło mi przesłać Szanownemu Panu wyrazy szacunku i pozdrowienia.

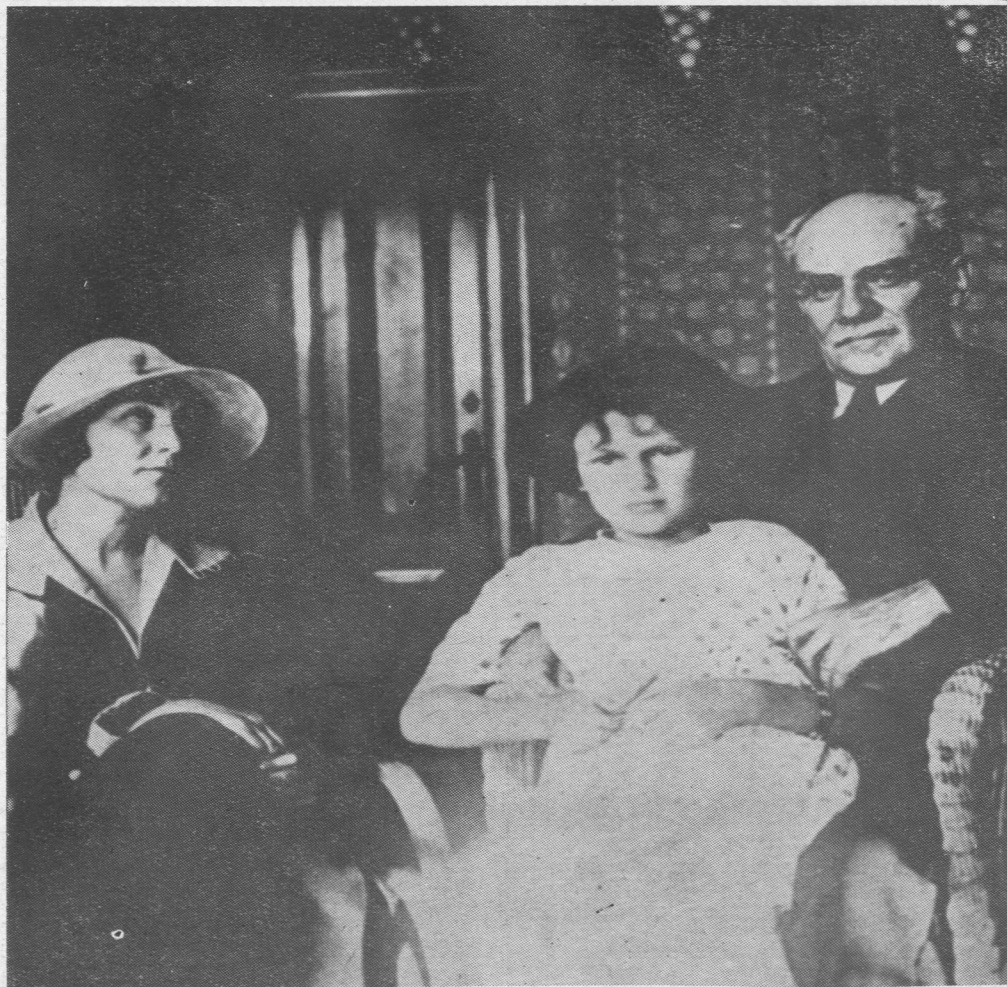
S. Żeromski”

Paryż XIV

d. 1/I 1910

Rue Ernest Cresson, 22

Towarzystwo Polskie Literacko-Artystyczne ukonstytuowało się tego dnia. Po-



1 Stefan Żeromski (1864—1925) twórczość swą poświęcił sprawie wyzwolenia narodowego

2 List najwybitniejszego pisarza I poł. XX w. do W. Gąsiorowskiego w Paryżu z 1910 r.

3 List Stefana Żeromskiego z 23 stycznia 1912 r. pisany w Paryżu do Gąsiorowskiego

4 Stefan Żeromski z córką Moniką. Portret wykonany w 1924 r. (ze zbiorów rodzinnych)

5 Stefan Żeromski z żoną Anną i swoją córką Moniką; portret wykonany w 1918 roku

czątkowo skupiało ok. 150 członków. Jego celem było „zogniskowanie towarzyskie Polaków osiadłych w Paryżu, a więc umożliwienie im obcowania, poznawania się oraz dostarczania im... współżycia z ruchem artystyczno-literackim polskim” — jak głosił statut. Z czasem zarówno cele, jak i zadania Towarzystwa znacznie się rozszerzyły. Administratorem był dr Edward Pomian Pożerski, sekretarzem Wacław Gąsiorowski.

Warto przypomnieć, że ówczesna rzesza polonijna we Francji liczyła ok. 24 tys. Polaków. Składała się z tzw. kolonii polskiej, osiadłej w Paryżu, z kilku tysięcy robotników fabrycznych i rolnych, garstki rzemieślników i młodzieży studiującej lub pracującej w różnych zawodach. Młodzież ta zgłaszała się do jedynej wówczas prężnie rozwijającej się organizacji — Związku Polskiego Zachodnioeuropejskiego „Sokół”, który powstał z inicjatywy Wacława Gąsiorowskiego w Paryżu w 1901 r.

Towarzystwo Polskie Literacko-Artystyczne miało niemałe znaczenie dla konsolidacji Polaków zamieszkałych w Paryżu, a później i w odległych departamentach. Z jego inicjatywy powstały dwie organizacje opieki nad wychodźstwem zarobkowym we Francji — Polskie Biuro Pracy i Koło Pomocy.

Towarzystwo wydawało tygodnik „Polonia”, jedyne wówczas czasopismo polsko-francuskie i polonijne zarazem, które docierało do najbardziej odległych zakątków Francji zamieszkałych przez Polaków. Zasięgą Towarzystwa były też cenne edycje pt. „La Pologne d'aujourd'hui” oraz „Enquette”. Pierwsza stanowiła wydawaną co 7 lat prezentację „Polski współczesnej”, druga — opublikowana w 1916 r., zawierała wypowiedzi wybitnych ówczesnych osobistości francuskich na temat niepodległości Polski.

Z działalnością Towarzystwa związało się wielu wybitnych polskich pisarzy, artystów, społeczników, ludzi nauki i kultury. Inicjowali i organizowali oni dziesiątki spotkań okolicznościowych rodaków, imprez kulturalnych i oświatowych. W czasie świąt Bożego Narodzenia, np. organizowano zbiórkę funduszy na upominki i pomoc materialną dla najbardziej potrzebujących Polaków, aranżowano przedstawienia jasełkowe, czy urządzano koncerty polskich artystów, z których dochód przeznaczony był dla biednych. Szczegół-

Dalszy ciąg na stronie 44

Nie znane listy znad Sekwany

Dalszy ciąg ze strony 43

nym powodzeniem wśród emigracji polskiej cieszyły się obchody świąt narodowych, czy rocznic wybitnych Polaków. Uczestniczyły w nich nieraz wielotysięczne tłumy Polaków, np. na cmentarzu w Montmorency lub w Berville, gdzie czczone pamięć Tadeusza Kościuszki.

W niejednej z tych imprez uczestniczył także Stefan Żeromski. Świadczą o tym liczne zapiski w sprawozdaniach z działalności Towarzystwa, notatki Wacława Gąsiorowskiego, dokumenty, znajdujące się w archiwum po autorze „Huraganu”. W przypadku niemożności wzięcia udziału w którejś z uroczystości lub spotkaniu okolicznościowym Żeromski pisał do sekretarza Towarzystwa list, usprawiedliwiający swą nieobecność.

Jeden z niedawno odnalezionych nosi datę 23 stycznia 1912 r.:

„Szanowny Panie,
W odpowiedzi na łaskawe zaproszenie do udziału w obchodach ku czci p. Gasztowta — spieszę donieść, że nie będę mógł w akcie tym uczestniczyć, wobec czego upraszam o niezaliczenie mnie w poczet... (słowa nie odczytane) uczestników bankietu.

Łączę wyrazy uszanowania
S. Żeromski”.

Paris XIV
Rue Ernest Cresson, 22
d. 23.I.1912

Dość należy, że podczas takich spotkań towarzyskich, które pobudzały uczucia patriotyzmu, związków z Krajem, przypominały pamięć wybitnych Polaków we Francji: Adama Mickiewicza, Cypriana Norwida i in., poruszano także kwestie kształcenia dzieci polskich górników w departamentach Nord i Pas-de-Calais. Od 1910 r. istniały tam już bowiem szkółki polskie w Lallaing, Guesnain, Carvin, powołane do życia przez Władysława Mickiewicza (syna Adama) oraz Wacława Gąsiorowskiego. W niektórych uroczystościach brali też udział nauczyciele szkół i naczelnicy gniazd sokolich z północnej Francji.

Z 1912 r. pochodzi również trzeci list autora „Popiołów”. Nie ma on daty. Napisany został w Paryżu tuż po otrzymaniu przez Żeromskiego wiadomości o śmierci Bolesława Prusa. List zaadresowany był także do Wacława Gąsiorowskiego.

„Szanowny Panie!
Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy w Warszawie nadesłało przed chwilą na moje ręce wiadomość telegraficzną, iż Bolesław Prus (Aleksander Głowacki) zmarł dnia 20 bm. oraz prośbę o zakomunikowanie żałobnej wieści instytucjom polskim w Paryżu.

Spieszę tedy zawiadomić Szanownego Pana jako sekretarza Towarzystwa Literacko-Artystycznego w Paryżu, nadmienając, że pogrzeb odbędzie się w środę o godzinie 4-ej — biuro komitetu pogrzebowego znajduje się w Towarzystwie Literatów i Dziennikarzy (ulica Bracka 5 w Warszawie).

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku
S. Żeromski”.

Paryż

Prawdopodobnie list ten napisany został 20 maja, Bolesław Prus zaś zmarł 19 maja 1912 r.

W dniu uroczystego pogrzebu Prusa w Warszawie, 22 maja, który odbył się przy udziale tłumów wielbiciele jego talentu

— także wśród kolonii polskiej w Paryżu zapanowała żaloba. Towarzystwo Polskie Literacko-Artystyczne wespół z innymi organizacjami i stowarzyszeniami polonijnymi i polsko-francuskimi zorganizowało szereg uroczystości żałobnych.

Dla Stefana Żeromskiego śmierć Bolesława Prusa była wielkim przeżyciem. Przyjaźnił się z nim serdecznie podczas pobytu w Kraju. Potem w 1895 r. obaj pisarze spotkali się w Szwajcarii. Żeromski był wówczas bibliotekarzem Muzeum Polskiego i Biblioteki w Reperswilu. Następne spotkanie pisarzy odbyło się w Paryżu, dokąd Bolesław Prus na krótko przyjechał ze Szwajcarii. Nie mógł tu autor „Lalki” i „Faraona” zatrzymać się na czas dłuższy, gdyż cierpiał na chorobę przestrzeni i pobyt w Paryżu źle wpływał na jego zdrowie. Odbył jednak wiele rozmów z Żeromskim i jego żoną, Oktawią, która zawsze o Prusie wyrażała się z entuzjazmem. Wacław Borowy, autor pracy „O Żeromskim” pisze: „Wiele dla sławy literackiej Żeromskiego zdziałał Prus, który „pierwszy się na nim poznał”. Toteż Żeromski miał żywić wielki kult dla niego”.

Rok 1912 był ostatnim rokiem pobytu Żeromskiego we Francji. Poznał jej dobroć i umiłował naród tak głęboko, że po latach, wspominając ją pisał:

„O, Francjo! Matko wolności, kolebko kultury, szkoła rozumu, nauczycielko towarzyskiego współzycia ludzi — bądź pozdrowiona z głębi duszy, bądź pochwalona, bądź szczęśliwa na wieki za uszanowanie i przygarncięcie cichej, nieśmiałej duszy polskiego dziecka.”

Bogata spuścizna pisarska Stefana Żeromskiego znana jest również we Francji z licznych przekładów. Dokonywali ich już na początku tego stulecia liczni przyjaciele Francji i Polski. Jednym z nich był tłumacz dzieł Henryka Sienkiewicza, pisarz francusko-polski Antoni Wodźniński. Znana tłumaczka Maria Rakowska przełożyła utwór Żeromskiego „Godziny”, a niestrudzony znawca polskiej kultury Paul Cazin tłumaczył m. in. „Zapomnienie” oraz pierwszą część „Urody życia”, zatytułowaną „Ombre”. W okresie międzywojennym ukazało się w druku wiele fragmentów dzieł Żeromskiego w „Amis de la Pologne”, w tłumaczeniu J. Zaleskiego, a także wolny przekład „Popiołów”, dokonany przez H. de Wittego. W 1964 r. ukazała się na francuskim rynku jedna z najcenniejszych prac — książka Ireny Kwiatkowskiej-Siemieńskiej pt. „Stefan Żeromski. La Nature dans son experience et sa pensée”, ze wstępem prof. Jean Fabre. Miłośnicy twórczości wielkiego pisarza mieli ostatnio we Francji okazję zapoznania się z jedną z najwybitniejszych powieści Żeromskiego „Popioły”, oglądając film Andrzeja Wajdy.

Był i pozostanie Stefan Żeromski pisarzem najmocniej związanym z Polską, z jej historią.

„Nikt z pisarzy polskich naszego stulecia — pisał niedawno zmarły prof. Jan Zygmunt Jakubowski — z taką przejmującą prawdą i siłą nie wyraził najgłębszego związku z krajem pokoleń walczących o wolność, nikt nie ukazał z taką sugestywnością zespelenia owych pokoleń z ziemią ojczystą. Żeromski, wielki poeta ziemi, piewca całej urody ojczystego krajobrazu, odnajdywał ton najczystszy, gdy ukazywał jednocześnie przyrodę, człowieka i historię”.

Dowodzą tego m. in. strofy zaczerpnięte z „Nowego ładu”; utworu, w którym autor zawarł jakby syntezę swojej miłości do ziemi ojczystej, pisząc:

„Bądź pozdrowiona, przenajdroższa ziemi nasza, którą czciliśmy miłością bezdenną, gdyż była pod otchłaniami niewoli. Bądź pozdrowiona teraz i o każdej porze mową naszą tysiącletnią i na wieki wieków świętą.”

KRYSTYNA KOZŁOWSKA

S

tyczeń 1807 roku. Historyczny karnawał warszawski z udziałem Napoleona. 7 stycznia na Zamku Królewskim uroczysta prezentacja dam z towarzystwa stołecznego. Anna z Tyszkiewiczów Potocka — stryjeczna wnuczka ostatniego króla — stwierdza z niesmakiem, iż „niezbyt surowy wybór sprawił, że zgromadzenie było bardzo liczne”. Bo i pewnie! Kto na przykład wpadł na pomysł, aby poprosić do elity dam warszawskich rzadko bywającą w stolicy prowincjonalną gąskę spod Łowicza — szambelanową Marię Walewską, née Łączyńską? Miarodajnych informacji w tym względzie mógłby udzielić jedynie prezydujący uroczystości Talleyrand, ale potężny minister „Interesów Zagranicznych” i Wielki Szambelan Dworu nie lubi niedyskretnych pytań. Na domiar złego, jeśli wierzyć innej kronikarce warszawskiej, co najmniej tak samo wiarygodnej, jak kapryśna Anetka, właśnie owa młodzianka prowincjuszka spod Łowicza zwróciła na siebie uwagę cesarza Zachodu.

Pani Anna Nakwaska — której spozstrzegawczość i rzetelność kronikarską nauczyłem się cenić, zbierając materiały do poprzedniej mej książki — tak opisuje pierwsze zetknięcie Napoleona z damami warszawskimi:

„...Cesarz wszedł do sali jak na pole walki lub na plac rewii, szybko i obojętnie; ale twarz jego przybrała wkrótce jakiś wyraz słodszy, uśmiech rozpromienił zachmurzone wielkimi myślami czoło, a przeglądając ten szereg nadwiślańskich kwiatów, nie mógł się wstrzymać od zawołania głośno: Oh, qu'il y a de jolies femmes à Varsovie (O, jakież to mnóstwo pięknych kobiet w Warszawie!) Wtedy właśnie przed panią Walewską się zatrzymał, ja zaś, stojąc obok niej, wyraźnie te jego słowa słyszałam...”

W dziesięć dni po prezentacji odbył się pierwszy bal. Początkowo — jak utrzymuje Anetka Potocka — istniał projekt, aby ów bal wydał na Zamku ks. Józef Poniatowski, ale książę „skrepowany był obecnością cesarza, zajmującego główny korpus gmachu”. Po wielu naradach zdecydowano, że inauguracyjny bal odbędzie się u Talleyranda w kamienicy Tepperów przy ulicy Miodowej. Warszawska „Gazeta Korespondenta” zamieściła potem krótkie sprawozdanie z tej uroczystości: „W sobotę 17 bm. znajdował się Najjaśniejszy Cesarz na balu u Księcia Benewencckiego, w czasie którego tańczył kontredans z JW Anastazową Walewską i bawił się przez czas bytności na nim wesoło”.

Uczestnicząca w fecie Anetka Potocka wypowiada się obszerniej i mniej oficjalnie: „Był to jeden z najciekawszych (balów), na jakich miałam sposobność być obecną. Cesarz tańczył wtedy kontredansa, który posłużył za pretekst do nawiązania jego stosunku z panią Walewską... Chwilę przedtem Napoleon siadł między mną a przyszłą faworytą. Po krótkiej rozmowie zapytał, kim jest druga jego sąsiadka. Kiedy wymieniał jej nazwisko, odwrócił się w jej stronę z miną człowieka jak najlepiej poinformowanego. Dowiedzieliśmy się potem, że Talleyrand posunął swoją usłużność aż do ułożenia tego pierwszego spotkania i usunięcia wstępnych przeszkód. Ponieważ Napoleon wyraził życzenie, aby jakaś

Polka znalazła się wśród jego miłosnych podbojów, wybrano taką jak należy, to jest śliczną, ale nijaką umysłowo. Niektórzy utrzymywali, że widzieli, jak po kontredansie cesarz uściśnął jej rękę, co jak powiadano, równało się schadzce. Rzeczywiście doszło do niej nazajutrz wieczorem. Krażyły pogłoski, że przyprowadził pięknotkę pewien wysoki dygnitarz, a także o nagłym i niezasiużonym awansie brata-nicponia, o garniturze z diamentów, który jak zapewniono, został odrzucony. Mówiono często nic może nie wiedząc i zmyślając, ile dusza zapagnie. Plotkarze posunęli się aż do twierdzenia, że mameluk Rustan służył za pannę służącą!... Bo czegoż nie mówi się w takich przypadkach? W każdym razie my wszystkie byłyśmy zrozpaczone, że osoba przyjmowana w towarzystwie uległa tak łatwo i równie słabo się broniła, jak twierdza Ulm..."

Nieborak nie zdążył jeszcze odjechać, gdy mi się żal zrobiło, żem się dał ponieść złemu humorowi. Byłbym go odwołał niezawodnie, lecz znowu przyszło mi na myśl, że obecność Bertranda przy Hieronimie może się przydać".

I wreszcie ostatnie — najpełniejsze i najwięcej mówiące — świadectwo pierwszego spotkania Walewskiej z Napoleonem, fragmenty wspomnień kamerdynera Constanta:

„W Warszawie cesarz spędził cały styczeń na Zamku. Szlachta polska pragnęła mu się przypodobać. Dawano na jego cześć wspaniałe bale i urządzano wystawne przyjęcia — opowiada Constant. — Na jednym z takich zebrań cesarz zwrócił uwagę na młodą Polkę, panią W. Miała ona lat dwadzieścia dwa i była poślubiona staremu magnatowi obyczajów bardzo szorstkich, bardziej kochającemu swoje tytuły niż żonę. Pani W. spo-

godziną dziesiątą a jedenastą. Dygnitarz, o którym wspominałem, dostał polecenie udania się po nią powozem w oznaczone miejsce. Cesarz czekając chodził wielkimi krokami i zdradzał tyleż podniecenia, co niecierpliwości, pytając co chwila, która godzina. Pani W. wreszcie przybyła, ale w jakim stanie! Błada, bez słowa, z oczami pełnymi łez. Wprowadziłem ją do pokoju cesarza. Zaledwie mogła się utrzymać na nogach i drżąca wspierała się na mym ramieniu. Pani W. płakała i szlochała tak, że pomimo oddalenia słyszałem to i serce mi się krajało. Prawdopodobnie podczas tego pierwszego spotkania cesarz nic od niej nie uzyskał. Około drugiej po północy cesarz zwołał mnie. Przybiegłem i zobaczyłem wychodzącą panią W., płaczącą jeszcze i zakrywającą oczy chusteczką. Odwiozł ją ten sam dygnitarz. Myślałem, że już nie wróci. W dwa albo trzy dni później o tej samej porze Pani W. przybyła do Zamku i zdawała się spokojniejsza. Ogromne wzruszenie malowało się na jej ślicznej twarzy, ale oczy miała suche i nie była tak błada. Powtarzała swe odwiedziny aż do wyjazdu cesarza".

Tak przedstawiają początek znajomości Walewskiej i Napoleona ówczesni pamiętnikarze, różniący się między sobą narodowością, powrońienią społeczną, a nawet stosunkiem do bohaterów romantycznej historii. Poczynając od walewskiej przygody z rycerskim Flahaut — opisywanej przez hrabinę Kielmansegge — wszystkie relacje układają się w logiczną i dość przekonującą całość.

Alle poza świadectwami osób postronnych istnieją jeszcze sekretne pamiętniki i zapiski głównej heroiny romansu. Rzeczelny, lecz zbyt ufny Masson oraz lubujący się w efektach beletrystycznych hr. Ornano przekazali nam ich zniekształcone strzępy — jakby specjalnie po to, aby podważać wszelkie logiczne konstrukcje, budowane z trudem przez badaczy starających się dociec prawdy.

Bo w relacji pani Walewskiej wszystko wygląda inaczej. Poczynając od owego legendarnego spotkania przed karczmą czy stacją pocztową w Błoniu. Trudno kategorycznie wykluczyć możliwość jakiegoś przypadkowego spotkania w czasie przejazdu cesarza do Warszawy, lecz jeśli rzeczywiście się wydarzyło, to albo nie w Błoniu, albo w odmiennych okolicznościach. A już z pewnością nie miało takich następstw, jakie mu przypisują: bądź sama Walewska, bądź interpretatorzy jej pamiętników. Ornano utrzymuje na przykład, że spotkanie w Błoniu rzekomo tak podziało na Napoleona, iż bezpośrednio po przyjeździe do Warszawy uruchomił całą tamtejszą policję, która przez dłuższy czas przyszukiwała powiat warszawski, poddając skrupulatnym badaniom wszystkich mieszkańców, byle tylko odnaleźć tajemniczą nieznaną. Dopiero anonimowy list niedyskretnej towarzyszyki Walewskiej dopomógł do jej identyfikacji. A przecież Napoleon mógł odkryć incognito nieznaną bez uciekania się do środków tak radykalnych; wystarczyło jedno pytanie, skierowane do niej bezpośrednio, albo jedno słowo, rzucone któremuś z przybocznych, jeszcze przed odjazdem karety cesarskiej w dalszą drogę. Gdyby zaś rzeczywiście Walewskiej poszukiwała policja, to wieść o tych poszukiwaniach dotarłaby niewątpliwie do pamiętnikarek, tak blisko związanych z władzami warszawskimi, jak panie: Potocka i Nakwaska; musiałby także coś o tym wiedzieć kamerdyner Constant, czuwający nad każdym krokiem swego pana. Ponieważ żadna z tych osób o romantycznym epizodzie nie wspomina, należy przypuszczać, że został on w całości wymyślony bądź niepomiernie wyolbrzymiony — albo przez samą Walewską, albo przez jej prawnuka.

MARIAN BRANDYS

Kłopoty z panią Walewską

Marian Brandys (ur. 1912), popularny i znakomity autor reportaży literackich i powieści dokumentalnych. Dziś publikujemy fragment jego powieści „Kłopoty z panią Walewską.” W książce tej Brandys przedstawił dzieje głośnego romansu pięknej Polki i cesarza Francuzów Napoleona, korzystając między innymi z korespondencji, jaką prowadziło tych dwoje.

A oto jeszcze jedna relacja o tym balu, pochodząca z ust... samego Napoleona. Generał hr. Montholon — który towarzyszył byłemu cesarzowi na wyspie św. Heleny i spisywał dyktowane przez niego wspomnienia — podaje w drugim tomie swych „Recits” interesujący epizod z ostatnich tygodni przed śmiercią cesarza. Pewnego dnia — pisze Montholon — „dyktowanie przywiodło mu (Napoleonowi) na myśl Warszawę i panią Walewską. Śmiał się z całego serca, przypominając sobie bal, na którym ujrzał ją po raz pierwszy. Wtedy wśród dźwięków muzyki wydał był generałowi Bertrand i Ludwikowi de Périgord, adiutantowi księcia Neufchatel, rozkazy, których sensu ci nie pojęli...” O powodach i treści rozkazów dowiadujemy się z przytoczonych słów Napoleona: „Nie podejrzewając wcale, żem jest zajęty panią Walewską, obaj zalecali się do niej na wysigci. Po kilka razy wzięli mi w drogę, szczególnie Ludwik de Périgord. Znudziło mnie to w końcu i powiadam do Bertierra, żeby go zaraz wyprawił po informację o szóstym korpusie, działającym nad rzeką Pasargę. Sądziłem, że Bertrand okaże się rozsądniejszy, ale ołśniły go piękne oczy pani Walewskiej. Nie odstępował jej na krok, a podczas wieczery oparł się o poręcz jej krzesła tak, że jego szlify ocierały się o białoróżowe plecy, które ja podziwiałem. Zniecierpliwiony do ostateczności, chwytam go za rękę, odprowadzam do okna i daję rozkaz, by natychmiast ruszał do głównej kwatery ks. Hieronima i zdał mi sprawę ze stanu robót obłężniczych pod Wrocławiem.

dobala się cesarzowi od pierwszego wejścia. Blondynka, oczy miała niebieskie, cerę niezwykle białą. Była niezbyt wysoka, ale kształtna i o zachwycającej figurze. Cesarz podszedł do niej i rozpoczął rozmowę, z czego można wnosić, że odebrała nader staranne wychowanie. Cień melancholii widoczny w jej twarzy dodawał jej szczególnego uroku. Cesarz widział w niej kobietę poświęcającą się i nieszczęśliwą w małżeństwie, co pociągało go bardziej jeszcze i sprawiło, że zakochał się gwałtowniej niż w jakiejkolwiek kobiecie przedtem.

Nazajutrz po balu zdziwiony byłem niezwykłym podnieceniem cesarza. Wstawał, chodził, siadał, znowu wstawał, zdawało mi się, że tego dnia nie skończy jego toalety. Zaraz po śniadaniu dał poufne zlecenie pewnemu wielkiemu dygnitarzowi, którego tu nie wymienię. Ow miał się udać z wizytą do pani W. i złożyć jej hołd oraz życzenia cesarza. Pani W. odrzuciła dumnie propozycje, może były zbyt nagłe, a może uczyniła to z właściwej kobietom kokieterii. Dygnitarz wrócił zmieszany i zdziwiony, że misja mu się nie powiodła. Następnego ranka zastałem cesarza ciągle jeszcze pochłoniętego tą samą myślą. Nie wyrzekł do mnie ani słowa, choć zazwyczaj bywał wobec mnie dość rozmowny. Poprzedniego dnia kilka razy pisał do pani W., nie dostał jednak żadnej odpowiedzi. Podrażniło to bardzo jego miłość własną, nie był przyzwyczajony do oporu. Jednakże napisał tyle listów czułych i wzruszających, że pani W. na koniec uległa. Zdecydowała się odwiedzić cesarza wieczorem między

Zwiastun polskiego jutra w Paryżu

N

ajlepszy jego pomnik — posąg dłuta słynnego francuskiego rzeźbiarza Antoine Bourdelle'a — stoi nad Sekwaną. W Paryżu znajduje się również kościół, w którym w 1834 r. wziął ślub. W Paryżu ujrzały światło dzienne jego dzieci i w Paryżu przeszedł sam siebie, wyczarowując ów „kamień grobowy położony ręką geniusza na starej Polsce naszej” (Stanisław Worcell), ową biblię polskości, jaką jest „Pan Tadeusz”. W Paryżu wszedł także do panteonu literatury światowej. Już za jego życia George Sand wyraziła się o III części „Dziadów”, że „ani Byron, ani Goethe nie byłiby w stanie podobnych scen napisać” i że „od czasu leż i klątw rzucanych przez proroków Syjonu żaden głos nie zabrzmiał z taką siłą w obronie ujarzmionego narodu”.

1



112

Fragmenty pomnika Adama Mickiewicza w Paryżu

314

Tablica pamiątkowa i dom przy ulicy Seine 63 w Paryżu, w którym w 1834 roku mieszkał Adam Mickiewicz

A kiedy w kilka lat po jego śmierci odsłaniano na cmentarzu Wielkiej Emigracji, w podparyskim Montmorency, jego pomnik nagrobny, jeden z największych ludzi literatury francuskiej, Wiktor Hugo, przemówił w takie oto słowa: „Mówić o Mickiewiczu to znaczy głosić piękno, sprawiedliwość, prawdę, to znaczy wieścić prawo, o które on walczył, powinności, w których okazał się bohaterem, wieścić wolność, gdyż był jej apostołem i wyzwoleńcem wreszcie, bo był wyzwolenia zwiastunem.” Autor „Nędzników” powiedział wtedy też, iż „Mickiewicz umiał wywoływać i zaklinać stare cnoty, posiadające w sobie moc odmładzającą. Był kapłanem ideału. Jego sztuka należy do wielkich, jego poezja tchnie natchnieniem świętych borów. Mickiewicz rozumiał jednakowo człowieka jak przyrodę. Jego pieśni pulsują świętym drżeniem rewolucji. Skazany i wygnany, pokonany — umiał mimo to wielkim głosem dopominać się o wyzwolenie swej ojczyzny. Albowiem geniusz wydzwania pobudkę ludom! W dawnych czasach należało to do proroków, dziś należy do poetów. Adam Mickiewicz jest jednym z wielkich trębaczy jutra!”.



2

Zaślubiny poety z emigracją

W nadsekwaniańskiej stolicy największy z piszących Polaków stanął — jak wiemy — 1 sierpnia 1832 r. „Wieść o jego przybyciu obiegła (...) wszystkie zakłady i miasta francuskie zapełnione uchodźstwem polskim, budząc radość i entuzjazm — czytamy w rozprawie pt. „Pierwsze kroki pielgrzyma”, która wyszła spod pióra zmarłego kilka lat temu dyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu, Czesława Chowańca. — W Besançon np. zebrana młodzież Uniwersytetu Wileńskiego i dawni koledzy poety samorzutnie przygotowują 8 sierpnia adres powitalny i odlewają z dukatów polskich pierścienie. Dziękowali, że przybył na Wychodźstwo, aby „ozłocić gwiazdą nadziei tęskniące za Ojczyzną serca” i przesyłali pierścienie dla symbolicznych zaślubin poety z Emigracją i ze sprawą narodową, o którą odtań wspólnie walczyć mieli”.

Mickiewicz spędził w Paryżu ponad dwadzieścia lat. Stolicę francuską opuścił na dłuższą jedyną w jesieni 1839 r. — wyjechał wtedy na rok do Szwajcarii, gdzie otrzymał katedrę literatury łacińskiej w Akademii Lozańskiej — oraz w początku 1847 r., kiedy to powołał do życia w Rzymie jednostkę wojskową, która walczyła u boku Włochów przeciwko jednemu z zaborców Polski — Austrii, a która przeszła do historii pod mianem Legionu Mickiewicza. Po raz trzeci wyruszył wieszcz z Paryża w daleką wędrowną 11 września 1855 r. Udał się wtedy do Konstantynopola celem zorganizowania w Turcji nowego legionu polskiego. Była to jego ostatnia podróż. Znad Bosforu wrócili do Paryża w pierwszych dniach stycznia 1856 r. już tylko jego zwłoki.

Pogrzeb Mickiewicza odbył się w poniedziałek 26 stycznia 1856 r., najpierw w kościele Świętej Magdaleny — teje samej Madeleine, w której siedem lat wcześniej zabrzmiała po raz pierwszy nad trumną Chopina akordy

Marsza Żalobnego z Sonaty b-moll — a następnie w Montmorency, gdzie na miejsce ostatniego spoczynku doprowadziły ideologa polistopadowego wychodźstwa tłumy emigrantów, a także i Francuzi. Tych — rzecz jasna — do udziału w pogrzebie autora „Konrada Wallenroda” skłoniły inne względy aniżeli emigrantów. Patrzyli oni przecież na polskiego wieszacza z innej perspektywy niż rodacy i w innych kategoriach widzieli też jego wielkość. W ich oczach, a zwłaszcza w oczach najwybitniejszego z nich Jules Micheleta, Mickiewicz stanowił nie tyle sumienie polskiego „pielgrzymstwa”, co symbol Polski, a nawet całej Słowiańszczyzny.

Profesor i publicysta

Z Micheletem, wielkim zeszłowiecznym dziejopisarzem francuskim i artystą słowa w jednej osobie — zaprzyjaźnił się Mickiewicz w murach Collège de France — szacowanej paryskiej uczelni, w której w 1840 r. rząd francuski powołał dla poety katedrę języka i literatur słowiańskich, a w której autor „Historii Francji” Jules Michelet wykładał od 1838 r. do 1851 r. Węzły przyjaźni łączyły również wieszacza z innym profesorem Collège de France, pisarzem i filozofem, Edgarem Quinet, który wykładał historię języków i literatur południowo-europejskich. Obaj ci francuscy uczeni romantyczni nie podzielali mistycznego, opartego na wierze w wielkie jednostki światopoglądu Mickiewicza, ale obydwa długo (Michelet nawet do końca życia) znajdowali się pod urokiem jego potężnej indywidualności i obydwa zapożyczyli odeń jego natchnioną metodę wykładu. Mickiewicz zaś zaczął, pod ich wpływem, widzieć w wykładach sposób oddziaływania na opinię publiczną. Warto wiedzieć, że Quinet sportretował swojego polskiego przyjaciela w poemacie prozą „Merlin czarodziej” (Mickiewicz występuje w tym utworze jako mistryk, Adam Polak) i że Michelet, który pisał w jednym z listów do twórcy „Dziadów”: „Jest pan dla mnie objawieniem i to nie tylko w jednym sensie — Pański Wschód rzuca nieoczekiwane światło na mój Zachód” — tenże Michelet był nie tylko serdecznym druhem Mickiewicza, ale również i gorącym orędownikiem Polski, której dzieje stanowią przedmiot jego „Legendy o Kościuszcze”. Warto pamiętać także i o tym, że w 1845 r. Mickiewiczowi i Quinetowi — Michelet nie wziął w tej uroczystości udziału — wręczono medal, na którego awersie widniały profile trzech zaprzyjaźnionych i spowinowa-

conych ideowo profesorów a na rewersie — napis: „Francja i słuchacze Collège de France, 1844—1845”.

Zamilknawszy po napisaniu „Pana Tadeusza” jako poeta, Mickiewicz działał w Paryżu nie tylko jako profesor. Rozpoczęte w grudniu 1840 r. wykłady prowadził zresztą tylko przez cztery lata. Ważnym fragmentem paryskiej części jego biografii było również owe sto pięćdziesiąt osiem dni 1849 r., w trakcie których wychodził we francuskiej stolicy, pod jego redakcją, międzynarodowy dziennik rewolucyjny pod nazwą „La Tribune des Peuples”. W owej „Trybunie Ludów” ogłosił Mickiewicz kilkadziesiąt artykułów, w których stał na stanowisku socjalizmu utopijnego. Artykuły te pisane były oczywiście w języku francuskim, w których redakcją „Trybuny Lu-

dów” wypowiadał się bardzo często. Dość powiedzieć, iż jeden z literaturoznawców obliczył, że blisko połowę spuścizny wieszacza stanowią teksty francuskie. Do tekstów tych należą m. in. zachowane fragmenty dramatu „Konfederaci barscy” i tragedii „Jakub Jasiński, czyli dwie Polki”. Obie te sztuki napisał poeta dla chleba, ale pomimo wstawienictwa George Sand i poety Alfreda de Vigny, „Konfederaci” nie weszli w Paryżu na afisz i nie został przedstawiony także we Francji na deskach scenicznych „Jakub Jasiński”.

Oczywiście, owe teksty francuskie, mimo że liczne, są niejako produktem ubocznym twórczości Mickiewicza. Sławę wieszacza ugruntowały we Francji i w wielu innych krajach (nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że nie ma chyba narodu o bogatej literaturze

pięknej, który nie posiadałby przekładów, choćby we fragmentach, twórczości wielkiego poety polskiego) jego dzieła polskie, ściśle mówiąc tłumaczenia tych dzieł i rozgłos zjednany ich autorowi przez przyjaciół polskiego słowa i innych polonofilów.

Jak Francja pożegnała Mickiewicza

W ubiegłowiecznej Francji oddźwięk znalazło przede wszystkim tłumaczenie „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego”, którego dokonał w 1833 r. przy pomocy polskiego wielbiciela Mickiewicza — Bogdana Jańskiego, młody publicysta i polityk, Charles de Montalembert. Tłumaczenie to opatrzył poetyckim posłowiem ksiądz Félicite Robert de Lamennais — apostoł demokratycznego humanitaryzmu, o którym Mickiewicz wyraził się, że „po naszych klęskach z 1831 roku to może jedyny z mężów politycznych Zachodu, który szczerze zapłakał nad upadkiem Polski”, a na którego pisarstwie Mickiewiczowskie „Księgi” odcisnęły swoje piętno. Jak bowiem słusznie zauważyła w książce pt. „Wawrzyny i cyprysy” Jerzy Zawieyski, „ksiądz Lamennais, czytając „Księgi” wiedział, w jaki sposób odezwać się teraz do ludu, nie tylko do swoich ziomków w Bretanii, ale do ludu Francji, ludu Europy, całego świata. Zawdzięcza to Mickiewiczowi. Jedno z płomienych dzieł literatury francuskiej, „Słowa wierzącego”, napisane przez księdza Lamennais, zrodziło się z natchnienia polskiego poety. Zresztą faktu tego nie ukrywają Francuzi”.

W trzydzieści pięć lat po jego zgonie, w 1890 roku przewieziono doczesne szczątki Adama Mickiewicza na Wawel. Francja pożegnała go ustami wybitnego myśliciela i rektora Collège de France w jednej osobie, Ernesta Renana, który na cmentarzu w Montmorency zwrócił się do cienia poety z następującą apostrofą:

„Wielki i znakomity Kolego, w grobie królewskim, który przygotowało ci uwielbienie twoich rodaków, wspominaj Francję. Francja nie zapomina. Co raz pokocha, pokocha na zawsze. To, co oklaskiwała w twoich słowach, oklaskiwałaby i teraz. Trybunę, którą ci ofiarowała, ofiarowałaby ci bardziej wolną... Odejdź ku zasłużonej sławie, wracaj otoczony hołdami ludów, do tej ojczyzny, którą tak ukochałeś. Ograniczamy naszą ambicję do jednego: niech powiedzą na twoim grobie, że byłeś jednym z naszych, niech wiedzą w Polsce przyszłości, że istniała w dniach próby wolna Francja, która cię przyjęła, oklaskiwała i kochała”. (S.K.)



„Wielka Encyklopedia”

Larousse’a

nadzwyczaj obszernie

i kompleksowo

ujęła hasło „Polska”

w swym pachnącym jeszcze

farbą drukarską

tomie

czterdziestym szóstym.

Hasło to

obejmuje przeszło

trzydzieści trzy strony

dużego formatu,

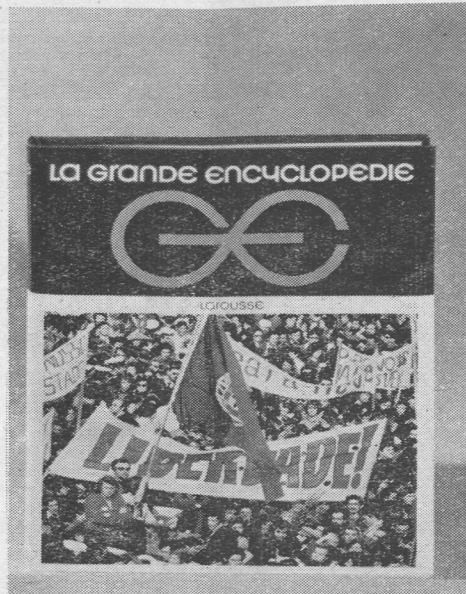
ponad

trzydzieści zdjęć,

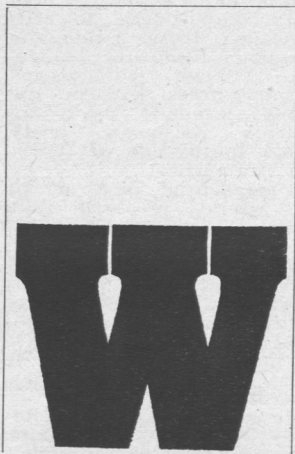
map, wykresów, tabel

i tym podobnych

pozycji ikonograficznych.



Hasło: Polska



ośmiu rozdziałach omawia się kolejno: geografię, historię do roku 1945, Polskę po 1945 roku, jej gospodarke, literaturę, sztukę muzykę i kinematografię. Część geograficzną upiększają trzy duże kolorowe zdjęcia typowych polskich krajobrazów. W historii Polski do roku 1945 mocno zaakcentowano na wstępie dawność słowiańskiej przeszłości zachodnich ziem polskich, dokumentując to twierdzenie naukowymi przesłankami, chronologicznie usystematyzowanymi i wyodrębnionymi graficznie. Podobnie uwypuklono problemy: naporu germańskiego na Polskę, rozwoju „demokracji szlacheckiej”, emigracji ludności w latach 1870—1938, bilansu strat i zniszczeń w latach 1939—1945. Rozdział zatytułowany „Polska od roku 1945”, ozdobiony barwnym portretem Edwarda Gierka — „śląskiego

inżyniera górnictwa, cieszącego się sławą dobrego gospodarza” — podkreśla wielką dynamikę rozwoju, oryginalną drogę rolnictwa, wyjątkowo duży wysiłek w dziedzinie dalszego rozwoju przemysłu, wielkie osiągnięcia w zakresie demokratycznego nauczania, nauki i kultury.

Omawiając „otwarcie” Polski na Zachód, przypomina się podpisanie w roku 1970 deklaracji o tradycyjnej przyjaźni francusko-polskiej, wzmocnionej w roku 1972 dziesięcioletnią umową o współpracy gospodarczej, naukowej i technicznej. „Realizacja ambitnych zamierzeń planu 1971—1975 — czytamy w tej części hasła — wiąże się z rozwojem handlu zagranicznego... Rosnący udział Polski w międzynarodowym podziale pracy, zarówno z Zachodem, jak i ze Wschodem, wzmocnia gospodarke i przyczynia się do zdobywania nowych rynków zbytu”.

Rozdział traktujący o ludności przedstawia m.in. jej ewolucję ilościową w latach 1938—1970, ruch naturalny, gęstość zaludnienia itp.

Szczegółowe omówienie założeń i realizacji kolejnych planów gospodarczych przynosi rozdział pt. „Gospodarka”, bogato zilustrowany mapami, tabelami porównawczymi, wykresami i zdjęciami krajobrazów przemysłowych. M.in. akcentuje się tu szybki rozwój przemysłu lekiego oraz wysiłki zmierzające do reformy systemu gospodarczego opartego do niedawna prawie całkowicie na inwestycjach w przemyśle ciężkim. Większa elastyczność w stosunku do planu, możliwość zwiększania wydajności, bezpośrednio pertraktowanie większych przedsiębiorstw z zagranicą, wszechstronniejsze rozwijanie turystyki i tym podobne czynniki czynią z Polski „wielki współczesny kraj europejski”.

Literaturę polską podzielono na dwa

okresy, okres od XII do XVIII i od XIX do XX wieku, przy czym ten drugi okres potraktowany został bardziej szczegółowo. Trzeba przy tym zaznaczyć, że wiele nazwisk (oznaczonych gwiazdkami) takich, jak: Mickiewicz, Sienkiewicz, Wyspiański, Norwid, Dąbrowska omawia się szerzej w oddzielnych hasłach „Wielkiej Encyklopedii”.

Po ogólnej charakterystyce sztuki polskiej, następuje dokładne omówienie polskiego dorobku, stylów i prądów — od średniowiecza do chwili obecnej. W odniesieniu do czasów najnowszych zwraca się m.in. uwagę na oryginalność plakatów i tkanin dekoracyjnych.

Rozdział „Muzyki polskiej” zaczyna się od stwierdzenia, że wiele dokumentów dotyczących Średniowiecza i Renesansu, niestety, zaginęło lub zniszczono je w czasie II wojny światowej. Zdaniem autora tej monografii muzycznej, „Polska wysunęła się na czoło awangardy europejskiej wraz z nagłym pojawieniem się Krzysztofa Pendereckiego. „Szkoła polska — czytamy dalej — zdumiewa obfitością talentów, rekrutujących się też z najmłodszej generacji... Wierność spontaniczności i żywiołowej sile temperamentu narodowego tłumaczy olbrzymie powodzenie szkoły, nie ustępującej obecnie żadnej innej pod względem płodności i prestiżu międzynarodowego”.

Warto też przytoczyć końcowy fragment rozdziału o muzyce polskiej: „Bez wątpienia, żaden kraj na świecie nie posiada publiczności tak podatnej na muzykę awangardową. To zainteresowanie jest podsyćane licznymi i doskonałymi czasopismami muzycznymi, nauczaniem bardzo upowszechnionym i kompetentnym, działalnością licznych orkiestr symfonicznych (Warszawa, Kraków, Katowice, Poznań), o których udział ubiegają się festiwale muzyczne całej Europy — wreszcie — słynnym festiwalem jesiennym w Warszawie, jednym z najbogatszych i najbardziej pasjonujących na świecie, gdzie kompozytorzy polscy i zagraniczni mogą konfrontować corocznie swe najnowsze utwory przed liczną i zachwycającą publicznością...”

W końcowym rozdziale przedstawiono dzieje polskiej kinematografii, począwszy od jej pionierów — Kazimierza Prószyńskiego, Bolesława Matuszewskiego i innych, a skończywszy na współczesnej „nowej fali”, filmach krótkometrażowych i dokumentacyjnych oraz animowanych.

Oddzielnie i bardziej szczegółowo omówiono twórczość „kilku wielkich polskich filmowców”, między innymi: Wojciecha Jerzego Hasa, Jerzego Kawalerowicza, Tadeusza Konwickiego, Kazimierza Kutza, Andrzeja Munka, Romana Polańskiego, Andrzeja Wajdy i Krzysztofa Zanussiego.

Warto podkreślić zasadę zespołowości, zastosowaną przy opracowaniu hasła „Polska”, obowiązującą zresztą generalnie w „Wielkiej Encyklopedii”. Omówioną tu monografię Polski opracowali profesorowie uniwersytetów francuskich, muzykologzy, krytycy literatury, filmowi itp. Pod szczególnymi opracowaniami umieszczono bibliografię międzynarodową, w sumie bardzo bogatą, w niemiełej mierze uwzględniającą autorów polskich.

Jak w całej „Wielkiej Encyklopedii” Larousse’a, tak i tutaj uderza niezwykła przejrzystość, osiągnięta przez bardzo zróżnicowaną typografię (wielka ilość podrozdziałów, wyodrębnienie ważniejszych faktów i dat barwnymi ramkami), staranny dobór i artystyczne rozmieszczenie materiału ilustracyjnego. Wspólną cechą zharmonizowanego stylu autorów tego opracowania jest jasność, precyzja i zwięzłość.

Nie trzeba zapominać, że oprócz tego generalnego hasła, cała Wielka Encyklopedia” Larousse’a usiana jest hasłami dotyczącymi Polski. (tom)



Jérôme et Sylvie



SKĄD SIĘ WZIĘŁA CHOINKA?

Zanim rozpoczęły się ferie świąteczne, palnąłem w szkole głupstwo. Po francusku PALNAĆ GŁUPSTWO to FAIRE UN PAS DE CLERC (fer e pa de kler), PYTANIE to QUESTION (kestia), NIEDORZECZNY to INEPT (inept), a MĄDRY to INTELLIGENT. Bo w rzeczywistości mnie się tylko zdawało, że palnąłem głupstwo. Spytałem bowiem panią, dlaczego właściwie na gwiazdkę stroimy choinki, i myślałem, że zadałem jej pytanie niedorzeczne. Ale widocznie mam szczęście, widocznie urodziłem się w czepku, gdyż pani uznała moje pytanie za mądre i wyjaśniła mi tę sprawę.

Po francusku URODZIĆ SIĘ W CZEPKU to ÊTRE NÉ COIFFÉ (etr ny kuafy), WYJAŚNIC KOMUSŃ COS to ÉCLAIRER LA LANTERNE DE QUELQU'UN (yklery la lantern de kelke), PRZESILENIE to SOLSTICE (solstis), a SIEDZIBA to DEMEURE (demer). Bo pani powiedziała, że dawniej ludzie wierzyli, iż przybierając w okolicach przesilenia zimowego swoje siedziby zielenią, pomagają pustej i nagiej ziemi okryć się liśćmi i kwieciami i przepędzają nieprzyjazną porę roku. Po francusku PRZEPĘDZAC to CHASSER (szasy), NIEPRZYJAZNY to HOSTILE (ostil), a MIEC MIEJSCE to AVOIR LIEU. Bo zapewne wiecie, że przesilenie zimowe ma miejsce w najkrótszy dzień roku, to znaczy 21 grudnia.

Dowiedzieliśmy się także od pani, że w dawnych wiekach na południu Europy ludzie zdobili domy gałązkami wawrzynów lub figowców. Po francusku WAWRZYN to LAURIER (lorjy), FIGOWIEC to FIGUIER (figjy), a JEMIOŁA to GUI (gi). Bo znowu w Anglii dekorowano domy jemiolą, a w innych jeszcze krajach stawiano w mieszkaniu jodłę, świerk lub pospolitą sosnę. Po francusku JODŁA to ÉPICÉA (ypisya), ŚWIERK, czyli choinka, to SAPIN (sape), SOSNA to PIN (pe), a BRĄC POCZĄTEK to TIRER SON ORIGINE (tiry sa orizin). Bo właśnie od tych dawnowiecznych zwyczajów bierze swój początek nasze drzewko bożenarodzeniowe. JÉRÔME

D'OU VIENT L'ARBRE DE NOEL?

Avant les vacances de Noël, Jérôme a fait un pas de clerc à l'école. En polonais FAIRE UN PAS DE CLERC c'est PALNAĆ GŁUPSTWO (palnontchie gou-woup-stvo), QUESTION c'est PYTANIE (pétanie), INEPT c'est NIEDORZECZNY (nièdojetchné), et INTELLIGENT c'est MĄDRY (mondre). Parce qu'à vrai dire, Jérôme a seulement eu l'impression d'avoir fait un pas de clerc. Il a demandé à la maîtresse pourquoi tout le monde décore un sapin pour la fête de Noël et l'instant d'après, sa question lui a semblé inepte. Mais la maîtresse a jugé cette question intelligente. Jérôme doit être né coiffé.

En polonais ÊTRE NÉ COIFFÉ c'est URODZIĆ SIĘ W CZEPKU (urodzie-tchie chie-in wtchèpkou), ÉCLAIRER A LANTERNE DE QUELQU'UN c'est WYJAŚNIC KOMUSŃ COS (wè-ya-chiè-nitchie komouchie tsochie), DEMEURE c'est SIEDZIBA (chiè-djie-ba), et SOLSTICE c'est PRZESILENIE (pchè-chie-lèniè). Parce que la maîtresse a dit qu'autrefois les gens croyaient qu'en garnissant leur demeure de verdure aux alentours du solstice d'hiver, ils aideraient la terre à reverdir et chasseraient la saison hostile des frimas. En polonais CHASSER c'est PRZEPĘDZAC (pch-pindzatchie) et HOSTILE c'est NIEPRZYJAZNY (niè-pchè-yazné). Le solstice d'hiver a lieu le jour le plus court de l'année, c'est-à-dire le 21 décembre.

La maîtresse nous a également appris que jadis, les habitants de l'Europe méridionale ornaient leurs maisons de rameaux de lauriers ou de figuiers. En polonais LAURIER c'est WAWRZYN (vav-gé-ne), FIGUIER c'est FIGOWIEC (figovièts), et GUI c'est JEMIOŁA (yè-mio-ou-a). Parce qu'en Angleterre, les gens paraient leur intérieur de gui, et dans d'autres pays encore on embellissait son logis d'un épicea, d'un sapin ou d'un pin. En polonais ÉPICÉA c'est JODŁA (iode-ou-a), SAPIN c'est ŚWIERK (chie-vièrk) et PIN c'est SOSNA. C'est précisément de ces anciennes coutumes que notre arbre de Noël tire son origine.

SYLVIE



NOEL, LA POLOGNE ET NOUS

Un des écrivains du siècle des lumières, le romancier et moraliste Duclos, dit quelque part qu'un seul mot renferme souvent une collection d'idées", et ajoute que „tels sont les termes d'esprit et de coeur". Je suppose que tous les lecteurs de notre journal tomberont d'accord pour reconnaître que tel est également le vocable de Noël.

Quel est, dans cette collection de concepts que recèle le nom de la fête de la Nativité, — quel est ou quels sont les idées qui sollicitent votre imagination? Si vous êtes père ou mère de famille, le mot de Noël fait certainement corps dans votre esprit avec

les prénoms de vos bambins. Comme tous les parents, vous avez sûrement remarqué qu'inspuants et ignorants des problèmes de leurs aînés, la tête bourdonnante de rêves, les enfants n'ont d'yeux que pour le bonhomme Noël et sa hotte chargée de jouets et de friandises, et comme toutes les mamans et tous les papas, vous vous employez en catimini à ne pas les décevoir. N'est-ce pas?

Attendu que l'art d'être maman ou papa n'a jamais, que je sache, empêché personne d'apprécier le raffinement en matière de boire et de manger, vous faites peut-être aussi partie de la grande

famille des gourmets, et si tel est cas, le terme Noël évoque assurément en vous des visions de blocs et de terrines de foie gras, de ballotines, de boîtes de marrons givrés et de magnums ou même de mathusalems (huit bouteilles!) de champagne. N'est-il pas vrai?

Il se peut également que vous possédiez une boule de cristal et qu'à l'ouïe du mot de Noël, votre pensée se porte vers cet objet. Si vous ne possédez pas une boule de cristal semblable à celle où les diseuses de bonne aventure lisent l'avenir, vous pouvez toujours vous imaginer que vous en contemplez une. Essayez. „A l'intérieur d'une simple boule de cristal, comme celles qu'utilisent les voyantes, un homme ou une femme sur vingt, dit-on, mais les dix-neuf autres ont-ils compris de quoi il s'agissait, peuvent-ils être tenus quittes, inconsciemment, de toute mauvaise volonté? parvient, à condition de se maintenir dans un état de passivité mentale, au bout de quelques minutes d'attente, à voir se peindre un objet plus ou moins troublant, se dérouler une scène dont les acteurs lui

sont plus ou moins connus, etc." — assure le grand poète surréaliste André Breton. Comme „les poètes nous aident à aimer" (Anatole France), je présume qu'il n'y a pas grand risque à donner créance à ces paroles.

A défaut de boule de cristal, nous pouvons nous servir de l'une des boules multicolores qui ornent notre sapin. Moyennant un petit effort d'imagination, ceux d'entre nous qui sont déjà papas et mamans y verront certainement les minois de leur progéniture, ceux qui aiment faire bonne chère y apercevront sûrement des blocs de foie gras et d'autres régals, et tous tant que nous sommes, nous verrons se profiler sur cette boule l'immense attachement pour la Pologne dont nous avons hérité de nos ascendants. Car le terme Noël est un de ces vocables qui orienteront toujours notre affectivité vers le pays de nos pères, ce pays qui est si beau et si hospitalier que „l'on voudrait — pour employer l'heureuse expression de Pascal — avoir cent langues pour le faire connaître". Joyeux Noël! MARTINE

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Pierwszą żoną króla polskiego Władysława IV — tego samego Władysława IV, który po owdowieniu połączył się ponownie związkami małżeńskim z Francuzką Marią Ludwiką Gonzagą de Nevers — była arcyksiężniczka austriacka, Cecylia Renata. Choć na tronie polskim nie zagrzała ona miejsca — wyszła za Władysława w roku 1637, a zmarła w siedem lat później — jednak zostawiła po sobie trwałe ślady w życiu starego naszego Kraju, bo wprowadziła do domu choinkę. Zwyczaj stawiania drzewka w czasie Bożego Narodzenia zainicjowany przez królową w Warszawie przyjął się szybko na dworach szlacheckich i w kamieniczkach mieszczańskich, a z czasem trafił także i pod chłopskie strzechy. Tak oto zadomowiło się w naszej ojczyźnie gwiazdkowe drzewko, którego nazwa i widok rokrocznie kojarzą się każdemu z nas z mnóstwem niezapom-

nianych wrażeń. Tak rozgościła się w urzekającej scenerii polskiej gwiazdki mocna woń świerkowego igliwia, którą niechybnie wszyscy teraz wdychacie i która z pewnością przenika w wieczór wigilijny każdą emigrancką duszę wyzwalając fale silnych głębokich i gorących uczuć do Polski.

W tej chwili przemknęło mi przez myśl, że w Waszym wnętrzu tę falę niepowtarzalnej i nieprzetłumaczalnej polskości wyzwoli może nie balsamiczny zapach igiełek choinkowych, lecz jakiś inny element świąt bożonarodzeniowych. Toć w kwaciarniach i na targach coraz częściej pojawiają się drzewka ze sztucznego tworzywa. Toć w samych tylko Stanach Zjednoczonych sprzedano w ubiegłym roku aż pięć milionów takich sztucznych choinek. Toć w wielu krajach, zwłaszcza na Zachodzie, choinka bywa obecnie zastępowana kilkoma symbolicznymi gałązkami z plastyku, ozdobionymi bombką i przewiązanymi kokardką, które wkłada się do wazonika lub zawieszają na ścianie. Toć zdarzają się nawet choinki czekoladowe lub choinki torty podawane jako deser po wigilijnej kolacji. Toć tu i ówdzie produkuje się choinki nawet z... puszek po konserwach. Może w Waszych domach tronować będą w czasie świąt właśnie takie modne, nie wydzielające żywicznego aromatu, ale też i nie roniące igieł na podłogę choinki? Różne, niejednokrotne są przecież choinki w naszym zmieniającym się jak w kalejdoskopie świecie.

I właściwie całe szczęście, że choinki rodem z lasu wypierane są przez różnorakie sztuczne choinki, bo dzięki temu święta bożonarodzeniowe nie wystawiają dziś lasów na szwank w takim stopniu jak dawniej.

Tak, różne są choinki na świecie. Wszystkie różnią się nieco kształtem i wszędzie trochę inaczej jarzą się choinkowe lampki i świeczki. W każdym domu zdobi się je inaczej, innymi zabawkami, innymi świecidełkami. Ale istnieją także choinki, które są na całym świecie kubek w kubek do siebie podobne. Tylko że są to choinki nierzeczywiste. Są to choinki, które świecą w wyobraźni. Należy do nich bajeczna ptasia choinka, którą sroka stroi w pstrę papierki, krasne wstążki i blask lusterek, i pod którą inne ptaki składają moc pociesznych, nieprawdopodobnych prezentów dla niedźwiadka i dla jego leśnych gości. W każdej dziecięcej główce, którą dorodził zauroczylim baśnią o drzewku ubieranym przez ptaki, ta ptasia choinka płonie jedną i tą samą wesołą iluminacją i wywołuje te same wzruszenia.

Do tych nierzeczywistych choinek, które świecą w wyobraźni i które są na całym świecie kubek w kubek do siebie podobne, zalicza się także choinka marynarzy. Naturalnie, w wieczór wigilijny na każdym okręcie rozbłyskują złotymi i srebrnymi nićmi, płatkami szklanego śniegu i mnóstwem najrozmaitszych ozdób prawdziwa choinka. I ta prawdziwa choinka na

każdym statku jest inna, ale we wnętrzu serc wszystkich marynarzy jawi się również w ten wieczór choinka, w której świecidełkach, pod wszystkimi szerokościami geograficznymi, odbijają się zawsze te same twarze żon, narzeczonych, rodziców i dzieci.

W liczbie tych nierealnych, ale wzbudzających prawdziwe wzruszenie choinek znajduje się też choinka emigrantów. Nie ta, rzecz jasna, którą w tej chwili obwieszam wspólnie z wnukiem świecącymi cackami i różnymi figurkami z cukru i z czekolady. Nie ta, którą Wy owojacie być może teraz ze swoimi unuczkami włosami anielskimi.

Ta, na którą składają się uderzenia naszych niemłodych już i zmęczonych serc.

Ta, na której nasza pamięć zawieszona obrazem rodzinnej i wspomnienia z dzieciństwa.

Ta, którą nasz nieostygły pomimo półwiekowego bytowania we Francji sentyment do kraju ojczystego opasuje życzeniem, aby Polska wciąż rosła w siłę, dostatek i znaczenie.

Ta, co myśli wszystkich rozproszonych po globie ziemskim Polaków ześrodkowuje na jednym i tym samym przedmiocie, mianowicie na Macierzy, o której jeden z romantycznych wieszczów, Juliusz Słowacki, pięknie powiedział, że „w duchu naszym pracą wieków wszechpiona, zamieniła się niby w rdzeń i brzożową pestkę ducha naszego”.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.
JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

Wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne, wiele szczęścia w życiu osobistym, pociechy z dzieci, zadowolenia i radości; jak najmniej trosk i powodów do zmartwień, jak najmniej tematów do „Rad od serca” życzy wasza, wierna i życzliwa ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam 23 lata. Znam mężczyznę, który jest ode mnie starszy o kilkanaście lat. Znałymi się blisko dwa lata i zawsze czułam się skrupowana w jego towarzystwie, ale pewnego razu spojrzeliśmy na siebie i nagle doznałam oświecenia: to jest miłość. Nie jest przystojny, ale bylam z

nim szczęśliwa. Nie mówił mi jeszcze konkretnie o małżeństwie. Po cichu jednak o tym myślałam. Przyszedł mi jednak pewnego razu do głowy szatański pomysł, żeby go wypróbować. Powiedziałam, że wyjeżdżam do innego miasta, i że musimy się rozstać. Spadło to na niego jak grom. Widziałam, jak bardzo się zmienił i zmartwił, ale nie powiedział nic. Uznał moje oświadczenie za dowód, że go nie kocham. Nie prosił o nic, nie błął, odszedł. Nie wiem co teraz robić? Przyszedł mi do głowy tylko żart, że go chciałam wypróbować? Boję się, że on nie zechce już na mnie spojrzeć. A ja go naprawdę kocham. NIEPOWAŻNA

DROGA PANI!

Coś ty narobiła, drogie dziecko! Jesteś jeszcze bardzo dziecinna i naiwna. Bawisz się w dowcipy, w żarty, gdy masz do czynienia z poważnym człowiekiem. Trzeba, by Pani jak najszybciej napisała do tego pana poważny, szczerzy, serdeczny list. Przysłała się do popełnionego głupstwa, przeprosiła i zaproponowała spotkanie. Innej

rady nie ma. I nie radzę na przyszłość robić takich żartów z poważnych rzeczy.

ANNA

MILA PANI ANNO!

Jestem od 10 lat mężatką, wyszłam za małżamka 16 lat. Mam 9-letnią córeczkę. Gdy wychodziłam za mąż, nie miałam nic. Po pół roku mąż poszedł do wojska. Zostałam sama, dziecko przyszło na świat, pracowałam, a maleństwo zanosilałam do żłobka. Mijały lata. Powoli własną pracą dorabialiśmy się wszystkiego. Dziś powodzi nam się zupełnie nieźle. Ale najważniejsze, że jesteśmy szczęśliwi, nie narzekamy, nawet wtedy, gdy jakieś kłopoty spadają nam na głowę. Kochamy się. Zawsze razem z dzieckiem jeździmy na wakacje, w niedzielę — na wycieczki. Nigdy nie robiłam mężowi wyrzutów, że za mało zarabia. Przeciwnie, ponieważ ja zarabiam więcej niż on, staram się nie dać mu tego odczuć. Piszę o tym wszystkim dlatego, że coraz częściej słyszę się, jak młode dziewczęta wybierają się za mąż licząc, ile pieniędzy ma ukochany i czy warto się z nim

wiązać. Moje panienki! Nie pieniądze decydują o szczęściu. Nie wybierajcie męża według tego ile ma, myślcie o tym, jaki jest i czy go kochacie. Tylko to jest ważne. Nawet jeśli się nie ma nic, można się wszystkiego dorobić i być szczęśliwym. Trzeba tylko wzajemnego zrozumienia, miłości, wyrozumiałości, cierpliwości. Trzeba umieć żyć, bo małżeństwo to także sztuka. SZCZĘŚLIWA ZONA

KOCHANA PANI!

Jakże miło taki list otrzymać. Myślę, że wiele młodych dziewcząt czytając te słowa inaczej spojrzą na swych narzeczonych i na małżeństwo. Ma Pani rację, że często zbyt wielką wagę przywiązuje się do warunków materialnych, zapominając, jaką radość sprawia fakt, gdy można wszystko zawdzięczać tylko sobie i własnej pracy. Małżeństwo to sztuka życia, jak słusznie Pani napisała. Nie raz zbyt prędko młodzi zrażają się do tej instytucji, nie umiając lub nie chcąc dolożyć starań, żeby naprawić zło i żeby się wzajemnie zrozumieć. A to podstawa szczęścia. ANNA

PAN ADAM TRACZYK —
CREVZCOEUR-le-GRAND
(OISE)

Czy matka w Polsce robiąc testament, może całkowicie wykluczyć ze spadku synów, zapisując majątek córce.

W myśl art. 991 polskiego kodeksu cywilnego, dzieciom powołanym do spadku z ustawy, jeżeli uprawniony jest trwale niezdolny do pracy, albo jeżeli uprawnione dziecko jest małoletnie, należą się dwie trzecie wartości udziału spadkowego, który by mu przypadł przy dziedziczeniu ustawowym, w innych zaś wypadkach — połowa wartości tego udziału. Jeżeli uprawniony nie otrzymał należnego mu zachowku, bądź w postaci darowizny, bądź w postaci powołania do spadku, bądź w postaci zapisu, przysługuje mu przeciwko spadkobiercy, roszczenie o zapłatę sumy pieniężnej potrzebnej do pokrycia zachowku, albo do jego uzupełnienia. — Pretensje należałoby wnieść za pośrednictwem miejscowego adwokata do sądu, właściwego do otwarcia postępowania spadkowego.

PAN M. P. BIESHEIM
(HAUT RHIN)

Mój 16-letni syn pojechał do Polski, mając zamiar pozostać tam na stałe. Jednakże po kilku miesiącach wrócił do Francji motorem WSK 175 cm³, który mu kupił wujek. W ubiegłym tygodniu miał wypadek. Zandarmeria francuska powiadomiła mnie, że prawo jazdy syna, uzyskane w Polsce jest nieważne we Francji, ponieważ nie ma 18 lat. Czy jest paragraf ustawowy, który go upoważnia do prowadzenia motoru?

Przepisy policyjne posiadają ważność jedynie w granicach danego państwa. Ustawodawstwo obcego państwa może uzyskać zdolność wykonawczą tylko w przypadkach przewidzianych przez Konwencje międzynarodowe. Osoby przebywające chwilowo na terenie innego kraju, powinny się wylegitymować międzynarodowym prawem jazdy. Natomiast cudzoziemiec zamieszkały stale we Francji, może zamienić na okres pobytu swoje prawo jazdy na pozwolenie francuskie. Syn skorzysta z okoliczności łagodzących, gdyż jako obywatel polski, posiada prawo jazdy w myśl prawa polskiego. We Francji do 1 lipca 1973, wiek wymagany do uzyskania prawa jazdy na prowadzenie motorów wynosił 16 lat. Dopiero dekret z 28 czerwca 1973 zmienił art. R. 186, podnosząc wiek do 18 lat. Tytułem przejściowym prawa jazdy wydane przed datą 1 lipca 1973 zachowały swoją ważność.

DWIE ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA-MUSKAT

72

Leosia kończyła: — Ona umarła już pięć lat temu. Oddychała, jadła, ruszała się, ale już nie żyła. To pan doktor powinien być od razu wiedzieć.

Zanim ruszyła ofensywa styczniowa, dostała od ojca dwa listy i kartkę od Emila. Potem były już tylko komunikaty z frontu, radio i gazety, a także praca, musiała od razu znaleźć sobie jakieś zatrudnienie, miała na utrzymaniu nie tylko Helenkę, ale także Leosię i Lucia, który otrzymał wprawdzie zasiłek i ubranie, ale to nie zaspokajało jego potrzeb.

Wieczorami uczył ją i Helenkę włoskiego, przejął ten obowiązek po Francescu i wykonywał go sumiennie. Sam nauczył się już wcale nieźle mówić po polsku i nie miał większych trudności w porozumiewaniu się z Leosią. Spoważniał i jakby wydorósł. Musiała nim wstrząsnąć śmierć Francesca, bezsensowna i niepotrzebna śmierć w przededniu zakończenia wojny. Nigdy nie mówił na ten temat, ale był on zawsze obecny w ich rozmowach.

I uczucie do niej stało się teraz inne, nie uzewnętrzniane słowami, nie wyrażające się szukaniem okazji do zbliżeń i ustępstw z jej strony. Zajął się domem, zaniebanym przez doktora w czasie wojny, naprawił dach, płot w ogrodzie, wymalował kuchnię i jadalny pokój, w którym wszyscy przesiadywali. Leosia była nim zachwycona. — Gdzie się pan tego wszystkiego nauczył? — dziwiła się.

— Nie uczyłem się. Jak się musi, to się umie.

Przymykał swoje orzechowe oczy, całował Leosię w rękę. — Leozija! — mówił. — Czy naprawdę nie można mnie kochać?

— A kto tak mówi? — burzała się Leosia.

Podnosił na nią wzrok, wskazywał ją oczyma. — Ona. Ta twoja panienka. Nie mówi tego na głos, ale myśli. Wiem, że myśli.

— Ona nie jest panną — tłumaczyła Leosia ogłędnie. — Ma dziecko.

— Zabiorę ją razem z dzieckiem. Leozija, wytłumacz jej, że nikt nie będzie jej tak kochał, jak ja!

Leosia nie starała się jej tego wytłumaczyć. Odchodziła zaraz do kuchni, stwarzając im — jak się jej zdawało — okazję do swobodnej rozmowy.

A rozmowa była krótka. Mówiła mu, jak tyle razy przedtem: Maria czeka na ciebie.

Zawsze chciało jej się wtedy dodać, że i ona czeka — ale na kogo? Na kogo?

Kiedy droga na południe była już wolna, odwiozła Lucia do Warszawy, odprowadziła na dworzec.

— Będę pisał do ciebie — wołał z otwartego okna wagonu. — Będę często pisał. Może się namyślisz!

Ale napisał tylko raz. I było w tym liście jedno ważne zdanie: „Maria czekała na mnie”.

Odpisała, że życzy im szczęścia.

Ojciec po zakończeniu wojny dotarł do Eisenach. Z polską misją repatriacyjną znalazł się w strefie amerykańskiej i mimo nawalu zajęć zdołał uzyskać jeden dzień urlopu. Zanim wrócił, opisał ten dzień dokładnie w liście. Zachowała ten list i nieraz odczytywała, kiedy ojciec już nie żył i nie mógł opowiadać bez końca Helence i Agnieszce, jak to szukał w Eisenach człowieka, który sądził, że jak się będzie cesało ziemię ognistym grzebieniem, to się osiągnie na niej ład i piękno.

W tych wczesnych tygodniach powojennych Niemcy były kupą gruzów, porzuconych wśród ruin poduszek, książek, srebrnych łyżek i pobitej porcelany. Nawet w miasteczkach i wsiach nie tkniętych bombardowaniem miało się wrażenie, że pył ceglany przysypał twarze ludzi, choć w istocie był to leżący na nich grubą warstwą strach.

Ojciec przyjechał do Eisenach amerykańskim jeepem. Żołnierz, który go zabrał, przez całą drogę częstował go papierosami i pieprzonymi historyjkami z Wirginii, skąd pochodził. Papierosy doktor palił, z historyjek niewiele zrozumiał, jedynie ze sposobu opowiadania i ze śmiechu żołnierza wnioskował, że muszą być one pieprzne. Widok Eisenachu, schludnego i spokojnego nawet w ten burzący wszystko czas, uderzył go kamieniem w piersi.

„Ich habe in Eisenach die Schule besucht und mein Brot vor den Türen ersungen”, przypomniał sobie. Zaczął pytać o dom Lutra.

Pokazano mu narożny budynek z pruskiego muru z oknami o małych szybkach. Patrząc na kamienny próg przy drzwiach wcale nie doznał wzruszenia na myśl, że, być może, jest to ten sam próg, na którym stały stopy wielkiego, a przynajmniej przez hi-

Dalszy ciąg na stronie 52

KĄCIK FILATELISTY

W roku bieżącym minęło 100 lat od zorganizowania w Polsce pierwszej grupy wykwalifikowanych przewodników górskich po Tatrach. Z tej okazji Ministerstwo Łączności wprowadziło do obiegu 6 znaczków okolicznościowych. Są to trzy pary znaczków poświęcone trzem regionom górskim w Polsce — Tątróm, Sudetóm i Beskidóm.

Z dwóch znaczków symbolizujących ten sam region — jeden przedstawia charakterystyczny dla tych gór krajobraz i na jego tle odznakę przewodnika górskiego, po tym terenie. Rysunek drugiego znaczka ukazuje roślinę znaną przede wszystkim właśnie z tego regionu górskiego.

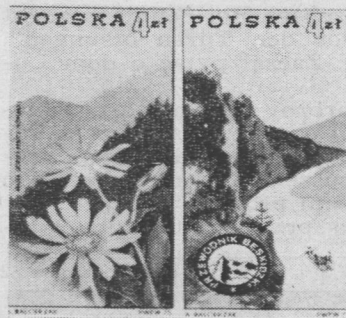
Jako charakterystyczny dla Tatr pokazano kwiat goryczki wiosennej (gentiana verna), dla Sudetów — gałązkę cisu pospolitego (taxus laccata L.), dla Beskidów — kwiat arniki górskiej (arnica montana L.).

Oba znaczki „tarzańskie” mają nominały po 1 zł, „sudeckie” — po 1.50 zł, a „beskidzkie” — po 4 zł.

Znaczki o jednakowych nominatach drukowane są obok siebie w jednym arkuszu.

Serię tę wydrukowano wielobarwną rotograwiurą na papierze kredowym.

Format dwóch parok znaczków jest 27 x 54 milimetry, a odwrotny, to jest 54 x 27 milimetrów — obu znaczków poświęconych Sudetóm. Nakład znaczków różny, od 8 milionów do 4 milionów przy najwyższych wartościach. Projektował je grafik Alojzy Balcerzak. (em)



Dalszy ciąg ze strony 51

storię ludzkości zapamiętanego człowieka, lecz natychmiast przeniósł wzrok na sąsiednie domy. Który z nich może być rodzinnym domem Wenera?

Mały porucznik wspominał zawsze, że wychował się naprzeciwko domu Lutra — tam więc ojciec skierował najpierw swoje kroki.

Była to wąska kamieniczka ze sklepem spożywczym na dole, w którym za całe zaopatrzenie miały teraz wystarczyć pozostałości po reklamach Oetkera i Meinla. Zapukała do mieszkania za sklepem; drzwi otworzyła mu młoda kobieta w turbanie z kraciastego szalika na głowie i cofnęła się wylękniona na widok munduru.

Ojciec wymienił nazwisko Wenera. Kobieta uspokoiła się natychmiast, wyszła nawet na podwórze, a stamtąd na boczną uliczkę, żeby mu pokazać, gdzie mieszka „Familie Breittkühn” — tak, w tym małym domku z ogródkiem (który nie stał wcale naprzeciw domu Lutra, ten splendor sąsiedztwa mały porucznik sobie wymyślił, był mu widocznie potrzebny).

Na rogu uliczki żołnierze amerykańscy rozdawali z samochodu ciężarowego chleb.

Doktór wyminął zbiegowisko wokół wozu, otworzył furtkę do ogródka, przyjrzał się szklanym kulom, zdobiącym trawnik, gipsowemu karzełkowi przy krzaku róży, i zapukał do drzwi. Długo czekał, zanim usłyszał powolne kroki, zmierzające do progu.

Otworzyła mu mała staruszka, także w szaliku na głowie. Wycierała ręce w fartuch i ze zdziwieniem patrzyła na przybysza.

— Chciałbym się zobaczyć z Wernerem — powiedział.

— O, pan zna Wenera? — ucieszyła się staruszka. — Opa! — krzyknęła w głąb domu. — Chodź tu prędko! Jest tu ktoś od Wenera.

Poprzedzany odgłosem starczego człapania zjawił się na progu siwowłosa mężczyzna w koszuli i kamizelce, opuścił głowę, żeby mu się przyjrzeć znad okularów. Długo milczał. — Pan... Amerykanin? — zapytał z wahaniem.

— Polak.

— Skąd Amerykanin! — staruszka cofnęła się, wskazując gościowi wejście w głąb mieszkania. — Opa, skąd Amerykanin? Wenera przecież był w Polsce. Może leczył pana? Ja wiedziałam, że jego będą wszyscy dobrze wspominać.

— Był komendantem szpitala, w którym ja przed wojną byłem dyrektorem — powiedział jej ojciec i usiadł na podsuniętym mu krześle. — Czy... zastałem go w domu?

Staruszka zamrużyła powiekami, poprawiła szalik na głowie. — Wenera?

— Wenera.

— Nie — szepnęła. — Nie.

— Jeszcze nie wrócił?

— Jeszcze nie wrócił.

— Oma! — zaczął staruszek, ale rzuciła mu krótkie spojrzenie, więc zamilkł.

— Pan znał Wenera! — zwróciła się znów do ojca. — Mój Boże, jakie to szczęście, że pan do nas przyszedł! Niech pan coś opowie! Może to pan grał z nim w szachy...?

— Ja. — Ojciec czuł, że go dławi coś za gardło. — Ja. Pisał o tym?

— Czy pisał? W każdym liście! Cieszyliśmy się, że nasz chłopiec ma miłe towarzystwo. To nasz wnuk — powiedziała po chwili.

— Nic... więcej nie pisał?

— Och, o wszystkim, o wszystkim pisał: że ludzie chorują... I pan — uśmiechnęła się zażawionymi oczyma — pan z tak daleka, żeby go zobaczyć... Tylko po to do Eisenach?

— Tylko po to:

— Opa! — Staruszka wyjęła z kieszeni fartucha chusteczkę i wytarła oczy. — Słyszalesz? Aż z Polski tylko po to! Pamiętają go tam ludzie.

— Pamiętają.

— Ja wiedziałam... — powtarzała stara kobieta. — Ja wiedziałam...

Patrząc w jej wyblakłe, zaczerwienione od łez oczy, ojciec powiedział nagle: — Uratował życie jednej Żydówce.

— Judin...? — powtórzyła staruszka trochę zaskoczona, niezbyt pewna, czy to tytuł do chwały. — Judin?

— Tak. Uratowała się dzięki niemu.

Skrzypnęły drzwi wejściowe, rozległy się kroki w sieni. Podniósł się z krzesła.

— Żałuję, że go nie zastałem.

Ale staruszka już go nie słuchała. — Trudi! — wołała, biegnąc ku drzwiom. — Pan przyjechał aż z Polski, żeby odwiedzić Wenera...

Kobieta, która stanęła w progu, nie była już młoda. Siwe włosy wymykały się jej spod szalika, ale trzymała się prosto i nie lękliwie rzuciła mu spojrzenie. Z dwoma bochnami chleba przed sobą weszła do pokoju. — Mein Sohn ist gefallen — powiedziała twardo. — Die armen alten Idioten wollen nicht daran glauben.

— Trzeba było im powiedzieć! — upierały się po latach Helena i Agnieszka. — Dlaczego im nie powiedziałeś?

— Nie wiem — odpowiadał dziadek. — Nie wiem...

I Emil był przez kilka tygodni po zakończeniu wojny w Niemczech. Doszedł tam, do samego Berlina, i tak jak mu powiedziała, postawił swoją obcą nogę na ich ziemi i widział, że boli ich to bardziej niż śmierć.

A pewnej nocy zapukał ktoś do drzwi domu, w którym były tylko we trzy, trzy kobiety: stara, młoda i dziecko.

Długo się nie odzywały, czasy nie były jeszcze spokojne.

— Ja utworzę — zdecydowała się wreszcie Leosia.

— Nie! — krzyknęła. — Niech Leosia zapyta najpierw przez drzwi.

Przybiegła zaraz zdyszana. — Słuchaj — wołała przez sieć — to Emil!

Znała go z opowiadań jej i Helenki, wiedziała, że będzie radośnie witany. Ale drzwi nie otworzyła, chciała, żeby ona uczyniła to sama.

Zerwała się z łóżka, narzuciła szlafrok. Zbudzona Helena biegła za nią.

Emil w mundurze, z dwoma gwiazdkami na ramieniu, wydał im się zrazu kimś obcym, ale skoro tylko się odezwał, skoro się uśmiechnął i wziął Helenkę na rękę, stał się w jednej chwili dawnym Emilem z Olszaneki, najbliższym człowiekiem na świecie, z

którym się przeżyło kawał najtrudniejszego życia.

Wiele godzin z dwóch dni urlopu, które dostał przed zgłoszeniem się w jednostce w Bieszczadach, strawił na przygodnych cięzarówkach, którymi udało mu się dotrzeć tam, dokąd dotrzeć pragnął. Zakurzony i brudny mył się teraz w łazience, nie przestając opowiadać.

— Chyba jeszcze wyrosłeś — powiedziała.

— Ja? — zarumienił się gwałtownie. — Już nie rosnę.

— Ile ty masz teraz lat?

— Dwadzieścia trzy — odpowiedział z dumą.

— A ile masz gwiazdek? — dopytywała się Helenka.

— Gwiazdki mam dwie. Ale będzie więcej.

— Potrafię je policzyć?

— Potrafisz.

Spędził u nich cudowny, długi dzień, przespał noc nareszcie w prawdziwym łóżku, a rano zaczął znowu sposobić się do drogi.

— Kiedy wrócisz? — zapytała Helenka.

Zapinał pas, skóra trzeszczała cichutko, wydawała ostro, nie wywietrzały jeszcze odór, być może był to nowy oficerski pas Emila, noszony od święta.

Podniósł głowę, uśmiechnął się do dziecka (na nią nie patrzył). — Jak tylko będę mógł. I... jeśli tu będzie się na mnie czekać.

Helenka klasnęła w rączki. — Ja będę czekać.

Dopiero teraz spojrzął na nią. Był blady, usta mu drżały. — A pani?

Długo nie odpowiadała, a on stał i czekał.

— Emilu — powiedziała wreszcie, patrząc mu w oczy uczciwie i godnie — jeśli będę mogła pokochać drugiego mężczyznę, to na pewno będziesz nim ty.

— No i wreszcie widziałeś ten strych — odzywa się Agnieszka, niezbyt taktownie i wobec matki, i wobec Renata, kiedy siedzą już wszyscy w samochodzie i jadą w stronę Kraśnika.

Renato mruczy coś pod nosem, usta ma lekko obrzmiałe od całowania. Patrząc na nie, Agnieszka myśli w popłochu o własnych wargach, całowali się na pustej szosie po odwiezieniu Kacperskiego do Janowa, żarliwie i w skupieniu, tak jak Renato zwykł to czynić, aby go nie można było zapomnieć...

Agnieszka wyjmując puderniczkę i przygląda się swojej twarzy, ustom, na których nie ma już śladu szminki, oczom. Zatrzaskuje puderniczkę, wrzuca ją do torebki.

— Mamo — mówi — ja bym coś zjadła. Gonisz mnie od rana po jakichś Janowach...

Zofia nie słyszy. Prawym brzegiem szosy, plecami do nich, idzie jakiś człowiek z torbą przerzuconą przez ramię. — Zabierzmy go — mówi cicho.

— Przecież to ten sam — zdumiewa się Agnieszka, gdy Renato mija go i zatrzymuje przed nim wóz.

Podwieziemy pana!

— No właśnie. — Zofia otwiera drzwiczki, czeka, żeby idący zrównał się z nimi.

Człowiek z torbą przerzuconą przez ramię zatrzymuje się na brzegu szosy, jakby go ktoś uderzył. Przez dłuższy czas nie może

nic powiedzieć, aż zdumiona Zofia czuje się zmuszona powtórzyć głośniejszym głosem: — Podwieziemy pana! Niech pan wsiada. Znowu z jabłkami dla wnuczki?

— Ja tylko do pekaesu — broni się stojący na drodze człowiek.

— Podwieziemy pana do Kraśnika. Przecież już się prawie znamy. Wczoraj widziałam pana w kawiarni, powiedziano mi nawet, jak się pan nazywa... Tu wszyscy pana znają, panie Klimecki.

Klimecki uśmiecha się z wyraźnym skrępowaniem i niezręcznie pakuje się do wozu na zrobione mu przez Zofię miejsce. — W takiej małej miejscowości jak Lichnowiec wystarczy, żeby kto pobyl w niej przez tydzień, i już go wszyscy znają, a co dopiero tyle lat...

Teraz go zapytam, myśli Zofia, teraz go zapytam. Na pewno widziała już gdzieś tę twarz. Gdzie? Kiedy? W jakich okolicznościach? Ale Klimecki uporczywie patrzy w okno, jakby nigdy nie widział tej drogi.

— Proszę pana... — zaczyna Zofia, ale nie ma odwagi skończyć.

— Przyjdiesz? — pyta Renato bardziej oczyma niż wargami.

— Przyjdę — szepcze Agnieszka.

Gdzie? Kiedy? Ta twarz była wtedy młoda, ale musiało w niej coś przetrwać do dziś, skoro ją pamięta, jej rysy, oczy, ich wyraz...

— Proszę pana... — zaczyna znowu.

I nagle tamten człowiek odwraca się i z bliska, dotykając prawie ramieniem jej ramienia, pyta: — Znalazła pani grób swego męża?

Tylko do Renata nie docierają te słowa, prowadzi dalej spokojnie wóz drogą oświetloną ostrym słońcem.

Zofia nie może zapaść tchu, w samochodzie brakuje jej nagle powietrza, z trudem wyciąga dłoń, żeby opuścić szybę.

— Mamo! — krzyczy Agnieszka. — Słyszałaś?

— Słyszałam — odpowiada słabo. I zwraca się do Klimeckiego: — Jak to... „grób mego męża”...?

— Myślałam, że po to tu pani przyjechała.

— Ja... ja nie wiedziałam, że gdzieś tu... że gdzieś tu jest grób mego męża... Nie wiem, kiedy i gdzie zginął...

— Jak to? — Klimecki unosi się na siedzeniu. — Przecież wtedy w czterdziestym trzecim, kiedy Niemcy tak tu szaleli z wysiedlaniem, mąż pani, doktor z Olszanki, tak? — pyta, pragnąc się upewnić.

— Tak, doktor z Olszanki.

— Mąż pani wracał do lasu... miał konia, tego pięknego konia młodej pani z pałacu...

— Tak — szepcze Zofia — tak.

— Odprowadzał go ten chłopiec od was. Z dzieckiem...

— Tak! — krzyczy Zofia. — Tak! Renato, zatrzymaj wóz!

— Zatrzymaj wóz! — powtarza Agnieszka.

Klimecki zaczyna teraz mówić szybko, ręce mu się trzęsą, oczy płoną. — Przechodzili koło mego domu, mieszkałam wtedy przy bocznej drodze do Janowa, widziałem ich przez okno, od razu domyśliłem się co i jak, powiedziałem nawet do żony, że do brze... że ten chłopak i dziecko... dla niepoznaki... czas był taki niedobry. (c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Wychodzący w Lille dziennik „La Voix du Nord” przyniósł niedawno w swoim wydaniu na Valenciennes cykl reportaży pióra Gérarda Parzy pod wspólnym tytułem „Pozdrowienie z Olecka”, który to tytuł wydrukowany został — acz z małym i wybaczalnym błędem — w języku polskim. Olecko — dziesięcioletnie miasto wchodzące w skład województwa suwalskiego i stanowiące dzięki swemu malowniczo położeniu ośrodek turystyczny, który w miesiącach wakacyjnych ściga trzydzieści tysięcy krajowych i zagranicznych letników — nawiązało tzw. bliźniacze kontakty z leżącą nieopodal Valenciennes miejscowością Marly. Stąd zainteresowanie „La Voix du Nord” tym dalekim, bo odległym o tysiąc pięćset kilometrów od Valenciennes mazurskim czasowiskiem.

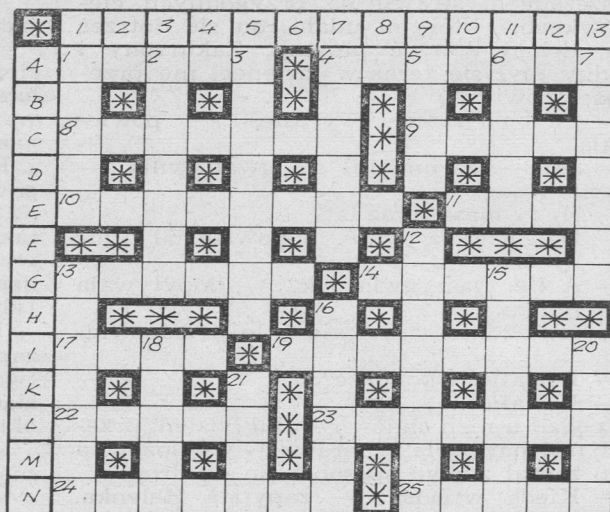
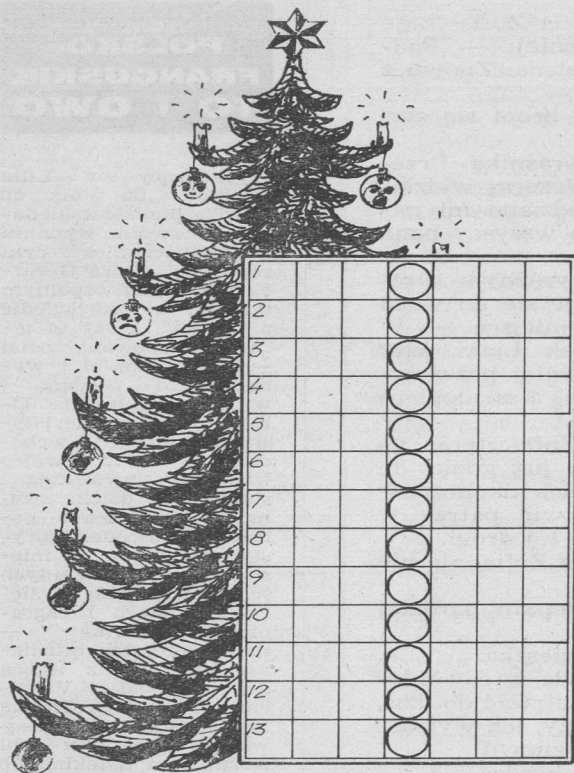
W swoim dobrze udokumentowanym i rzeczowo napisanym reportażu Gérard Parzy dostarcza czytelnikom „La Voix du Nord” tylu informacji o serdecznych stosunkach, jakie łączą Marly z Oleckiem i których wykładnikiem jest odbywająca się rokrocznie w okresie letnim między tymi miastami wymiana dzieci, a także i ożenek syna mera Marly z urodziwą oleczanką — że jest ona prawie monografią Olecka. Dowiadujemy się więc, m. in. że podobnie jak w całej Polsce i w Olecku nabrało rozmachu budownictwo mieszkaniowe „w trakcie kończącej się obecnie pięcioletki zbudowano w Polsce ponad milion nowych mieszkań” — pisze autor. W artykule podkreśla się również, że wzorem wszystkich innych miast polskich Olecko najszczodrzej łoży na urządzenia socjalne i rozwój kulturalny swoich mieszkańców. Autor przedstawia poza tym malownicze piękno Olecka i całego Pojezierza Mazurskiego. Można mieć pewność co do tego, że artykuły Gérarda Parzy wzbudziły wśród czytelników „La Voix du Nord” w regionie Valenciennes ciekawość obejrzenia mazurskiego bliźniaka.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

LOGOGRYF Z CHOINKĄ

Prosimy odgadnąć 13 wyrazów 7-literowych o podanych znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych wyrazów pod numerami nieparzystymi i również jednakowych literach, ale innych wyrazów pod numerami parzystymi. Wyrazy te należy wpisać poziomo do odpowiednich krótkich rysunku. Litery, które się znajdują w kratkach z kółkami, czytane pionowo dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) szczyt w Tatrach, dominujący nad Zakopanem, 2) piosenka sezonu, szlagier, 3) nie rosną na wietrze, ale niektórzy je tam obiecuja, 4) lokomotywa parowa, 5) tulejka nasadzona na łufę karabinu przy strzelaniu granatami, 6) zbiorowa próba na piśmie do władz, 7) rzecz zniszczona, stary grat, 8) nocny ptak, drapieżny, krewniak sowy, 9) megafon uliczny, 10) okazałe, dwuskrzydłowe drzewo, 11) bieg w wyścigach konnych, 12) pracownica zatrudniona w przedalni, 13) specjalne gwoździe do przybijania gontów.



KRZYŻÓWKA Z KOŁĘDĄ

Poziomo: 1) miasto, w którym nie zrobią z owsa ryżu, 4) dziecięce łożeczko do huśtania, kołyska, 8) wnętrzości, jęłta, 9) zaraza, powietrze morowe, 10) półprodukt z przetartych owoców lub warzyw, 11) rzymski bóg wojny, 13) rower dwuosobowy, 14) kolega przecinka, 17) pycha, hardość, zbytnia pewność siebie, 19) wyznaczenie niższej ceny w sprzedaży posezonowej, 22) nieprzekraczalna granica wydatków, 23) stanowczy sprzeciw, 24) tradycyjne drzewko, ozdobne przybierane w święta Bożego Narodzenia, 25) artysta teatralny.

Pionowo: 1) gigantyczna powódź, 2) trochę mąki rozrobionej z wodą i po zakwaszeniu dodawanej na wsi do ciasta zamiast drożdży, 3) ten, kto kogoś żywi i pracuje na jego utrzymanie, 4) otwór w wulkanie, przez który wybucha lawa, 5) szkło powiększające, 6) szklana ozdoba choinki, 7) zbrojny najazd na obce terytorium, 12) robienie komuś na złość przez upór lub krnąbrność, 13) tuziemiec, autochton, 15) upominek, podarunek, 16) draży skałę, 18) stopień szybkości, 20) pisarz, literat, twórca, 21) wcięcie w pasie, tala.

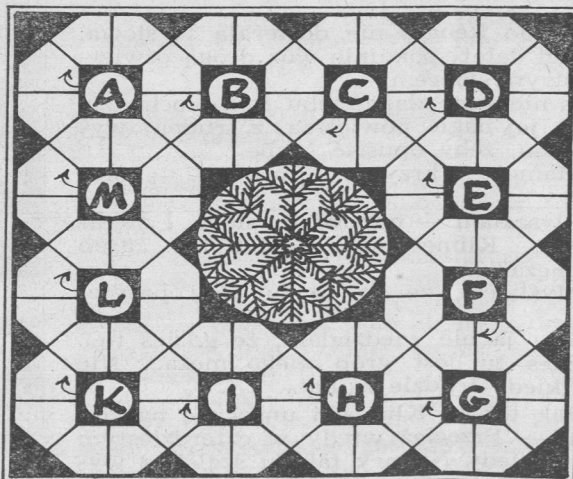
Hasło krzyżówki utworzą następujące litery: A-1, A-3, C-3, B-5, A-11, C-6, A-10, A-5, C-4, A-9, D-5, G-4, A-8, I-1, E-4, L-5, L-1, E-7, F-13, G-5, L-3, I-6, M-5, K-5, L-10, I-9, N-13, I-8, M-1.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu trzech tygodni z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

KOŁÓWKA

Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 8-literowych o podanych znaczeniach i wpisać je dookoła liter w kółkach. Początek i kierunek wpisywania wyrazów wskazują strzałki.

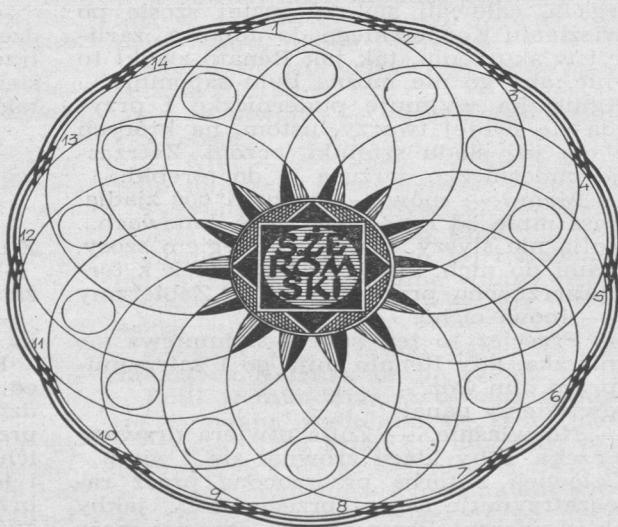
Znaczenie wyrazów: A) zobowiązanie, które miał podpisać pan Twardowski sprzedając dusze diabłu, B) roślina, której ziarna służą do wyrobu musztardy, C) wywołanie na pojedynkę, D) zmysł wynalazczy, E) krakowski konik zwierzyniecki, F) pisarz, autor wielu powieści z życia ludu śląskiego, G) wielbłąd jednogarbny, H) węgierski taniec narodowy, I) podwyższona temperatura ciała, K) własnoręczny podpis, L) kompletne ubranie męskie, M) artykuł prawa ze znakiem §.



ROZETKA Z HASŁEM

Prosimy odgadnąć 14 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je prawokrotnie do środka do odpowiednich pól podanego rysunku. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane zgodnie z ruchem wskazówek zegara dadzą tytuł jednej z powieści S. Zeromskiego.

Znaczenie wyrazów: 1) „kierowca” samolotu, 2) przerwa, anakt, 3) chybiony strzał, 4) strona przednia, frontowa, czoło, front, 5) część drzewa z korzeniami pozostała po ścięciu pnia, 6) kropki na nosie, 7) zaciąg do wojnska, werbunek, 8) odpadki pozostałe po wymłóceniu zboża, 9) zmysłowy powód, pretekst, 10) proszek kosmetyczny albo leczniczy, 11) roślina, która dostarcza kaszy jaglanej, 12) morowe powietrze, zaraza, epidemia, 13) nie mężatka, nie wdowa i nie rozwódka, 14) fałda na sukni, zakładka.



ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 48

KONIKÓWKA Z AFORYZMEM

Wielu karmi nadzieją i złuda.

PÓLSKIE MIASTA

Poziomo: 1) werk, 3) świt, 7) rabunek, 8) nosze, 9) cel, 10) kopa, 12) metr, 15) konkury, 18) wykaz, 20) bagno, 21) modelka, 22) koniak, 23) malarz.

Pionowo: 1) warunek, 2) rebus, 4) wakacje, 5) tunel, 6) gniew, 11) pryzma, 13) rozpacz, 14) kwadra, 15) kubik, 16) nagan, 17) uroda, 19) kolia.

SPORT



CZY ERWINA RYSIÓWNA PODRZYMA TRADYCJĘ?

Mało kto dzisiaj to pamięta, ale podczas pierwszych w historii sportu Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w 1924 roku, we francuskiej miejscowości alpejskiej Chamonix, startował polski łyżwiarz — szybkobiegacz (jak to się wówczas nazywało). Wywalczył on w wieloboju ósme miejsce. Był nim Leon Jucewicz, mieszkający obecnie na terenie Brazylii.

W roku 1960 na Igrzyskach Olimpijskich w amerykańskim Squaw Valley dwie polskie znakomite łyżwiarki Elwira Seroczyńska i Helena Pilejczykówna startowały już z większym powodzeniem. Na dystansie 1500 metrów Polki, w tej co podaliśmy kolejności, zdobyły nawet dwa medale — srebrny i brązowy. W biegu na 500 m Seroczyńska była VI—VII, a Pilejczykówna XII. W biegu na 1000 m Pilejczykówna sklasyfikowano na V—VI miejscu, a Seroczyńska po wspaniałej jeździe znajdowała się o kilkadziesiąt metrów od złota, gdy... nieszczęśliwie przewróciła się na ostatnim wirażu, grzebiąc wszelkie szanse. I wreszcie na 3000 m Pilejczykówna była szósta, a Seroczyńska — siódma.

W 1964 roku, w Innsbrucku, w biegach łyżwiarskich startowały na Zimowej Olimpiadzie nawet trzy Polki, Seroczyńska i Pilejczykówna uzupełniła jeszcze Adelajda Mroske (zmarła przedwcześnie). Wyniki Polek były jednak dużo gorsze od ich rezultatów ze Squaw Valley, najlep-

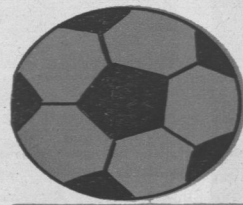
szą lokatę uzyskala Pilejczykówna — XV na 1000 metrów.

Obecnie wielkie nadzieje łączy się z występem w Innsbrucku doskonałej i bardzo młodej łyżwiarki Erwiny Rysiówny (na zdjęciu). I ona — podobnie jak Seroczyńska, Pilejczykówna czy Mroske — pochodzi z Elbląga, gdzie urodziła się 19 stycznia 1955 roku.

W 1974 roku talent Rysiówny — można powiedzieć — wybuchł w sposób dosyć niespodziewany i rewelacyjny. Młoda Polka została na mistrzostwach świata junierek w Cortina d'Ampezzo mistrzynią świata w wieloboju, zdobywając w dodatku jeszcze dwa złote medale na dystansach 1000 i 3000 m oraz srebrny na 1500 metrów. W kilka tygodni później niefortunny upadek w biegu na 500 m pozbawił jej wszelkie szanse na wysoką lokatę, ale na mistrzostwach świata sprinterek w Innsbrucku wśród senierek była już siódma. Mistrzostwa świata senierek w holenderskim Heerenveen przyniosły jej wicemistrzostwo świata na dystansie 1000 m oraz piątą lokatę w wieloboju. I to był pierwszy rok wspaniale się zapowiadającej kariery sportowej.

Kolejne mistrzostwa świata w Assen zapewniły Rysiównie poprawę lokaty w wieloboju na czwartą, na dystansie 1500 m zdobywa wicemistrzostwo świata, na 500 m — piątą, a na 1000 m — szóste miejsce.

Rysiówna jest studentką pierwszego roku Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Pilnie przygotowuje się do Igrzysk Olimpijskich w Innsbrucku. Młoda Polka sama sobie narzuca ostry reżim treningowy. Fachowcy liczą, że może ona osiągnąć nawet po dwa medale w Innsbrucku. (JJ)



NA LODOWYCH TORACH

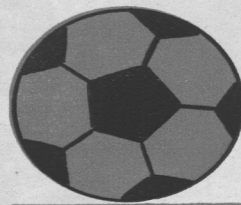
Na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich rozgrywane są tylko konkurencje indywidualne na poszczególnych dystansach (kobiety — 500, 1000, 1500 i 3000 m; mężczyźni — 500, 1500, 3000 i

10000 m), bez wieloboju (tylko w Mistrzostwach Europy i Świata).

Trenerem Rysiówny jest doskonały fachowiec z Elbląga Kazimierz Kalbarczyk, który zwrócił na nią uwagę, gdy miała 13 lat. Trener Kazimierz Kalbarczyk opiekuje się całą kadrą polskich łyżwiarek szybkich, ale szczególnie młodymi talentami z Elbląga. Rysiówna należy do klubu Olimpia w tym mieście. Nieźle zapowiada się, ale na razie tylko na krótkich dystansach, Stanisława Pietruszczak. Przed samymi Igrzyskami w Innsbrucku polskie panczenistki trenować będą w szwajcarskiej miejscowości Davos.

Elwira Potapowicz-Seroczyńska, w latach sześćdziesiątych jedna z najlepszych panczenistek świata, jest obecnie trenerem warszawskich łyżwiarzy.

Od 1924 roku biorą udział w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich łyżwiarze szybcy, natomiast kobiety po raz pierwszy wzięły w nich udział dopiero w 1960 roku w Squaw Valley (USA), gdzie tak świetnie spisaly się właśnie polskie panczenistki. (JJ)



WARTO WIEDZIEĆ, ŻE...

Uroczystość otwarcia Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Innsbrucku odbędzie się w dniu 4 lutego 1976 roku. Znicz olimpijski zapali austriacka para złotych medalistów z roku 1964 — narciarka alpejska Christ Haas oraz sędziarz Josef Feistmantl.

Drugim obok Stanisława Bobaka polskim kandydatem do medalu olimpijskiego w Innsbrucku będzie Stanisław Kawulok, pochodzący ze słynnej z doskonałych narciarzy wsi góralskiej w Beskidach — Koniakowa. Ma on 22 lata. Jako 19-latek zdobył tytuł mistrza Polski juniorów w dwuboju (konkurencja złożona ze skoku i biegu na 15 km), a na mistrzostwach Europy juniorów był piąty. W rok później był już wicemistrzem Europy juniorów. W 1974 roku uzyskał po raz pierwszy tytuł mistrza Polski seniorów. Jest uważany za jednego z najlepszych dwuboistów świata.

Największa narciarska międzynarodowa impreza w Polsce roku 1976 — Memoriał im. Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny — przeprowadzona zostanie w Zakopanem w dwóch terminach: od 17 do 19 lutego — konkurencja zjazdowa oraz od 12 do 14 marca — konkurencje klasyczne.

Rekord Polski w skokach na igelicie ustanowił niedawno na skoczni we Frenstacie (Czechosłowacja) Stanisław Bobak wynikiem 87,5 m (JJ)

Okruchy sportowe

Tym razem rubryczka ta będzie miała charakter nietypowy. Już w tych dniach zapalimy świeczki na choinkach... Rok 1975 mija. W każdej dziedzinie podsumowuje się osiągnięcia i bilansuje straty. W sporcie podobnie. My to zrobimy krótko i zwięźle.

Rok, który mija, przysporzył wiele sukcesów zawodniczkom i zawodnikom, występującym w barwach biało-czerwonych. A więc dobre wyniki lekkoatletów, niezłe piłkarzy ręcznych, siatkarzy, ciężarowców, judoków. Powolny, ale systematyczny wzrost formy koszykarzy, obiecujące wyniki kolarzy i zupełnie dobre przedstawicieli sportów zimowych. A więc zawodników tych dyscyplin, których czeka już niedługo wielki olimpijski egzamin w Innsbrucku.

Wyraźny regres wykazali natomiast szermierze, słabiej niż oczekiwano wypadli piłkarze i żużlowcy. To jest skrótowy i oczywiście niepełny obraz polskiego sportu Anno Domini 1975. Co nas czeka w roku Igrzysk Olimpijskich 1976? Wyniki w sporcie zależą od wielu czynników, nie tylko wytrenowania, ale i pre-dispozycji psychicznych, usposobienia, charakteru, woli itd. A z tym różnie bywa. Dziś przypomnijmy olimpijczyka — przedstawiciela sportów zimowych, bo Innsbruck nie za górami... VII Igrzyska Zimowe w Cortina d'Ampezzo przyniosły barwom polskiemu pierwszy medal. Zdobył go Groń-Gąsienica, który w kombinacji norweskiej zdobył trzecie miejsce i brązowy medal. Polscy zawodnicy nie osiągnęli takiego sukcesu w latach startów Bronisława Czecha i Stanisława Maruszarza, ale tym wartościowszy był wynik Gronia-Gąsienicy — narciarza z Zakopanego. Podczas tej Olimpiady dobrze spisali się także i inni polscy zawodnicy. Kwapięni zajęli dwunaste miejsce na 30 km i Bukowski zakończył na 13 lokacie bieg na 50 km.



Złoty jubileusz w Brunssum

1
Jubileuszowe uroczystości zakończyły się całonocną wesołą zabawą

2
Burmistrz miasta Brunssum p. Quint złożył Jubilatom gratulacje

3
Tę niecodzienną imprezę prowadził ciekawie i z werwą pan Małag

4
Żony tych, którzy byli organizatorami Stowarzyszenia, p. Helena Stachurska, p. Antonina Łasińska i p. Maria Kozak, zbierały w tym dniu zasłużone słowa podziękowania i uznania

5
Dziewczęta i chłopcy z „Cracovii” zaprezentowali polskie tańce



M

inę-
łó pół wieku, gdy polscy emigranci za chlebem przybyli na holenderską ziemię. Osiedlali się przeważnie w Limburgii, bo tam dymiły kopalnie i tam mieli szansę otrzymania pracy. Brunssum, Heerlen, Heerlerheide — to gminy, gdzie najwięcej Polaków się osiedlało, i gdzie do dziś istnieją liczne polskie skupiska.

Właśnie w Brunssum odbyła się niedawno piękna uroczystość: 50-lecie istnienia Polskiego Katolickiego Stowarzyszenia. Złoty Jubileusz przyciągnął Polonię niemal z całej Limburgii holenderskiej. Co prawda tych, którzy zakładali organizację, już zabrakło, ale godnie reprezentowały ich żony, również aktywistki stowarzyszenia. Na honorowym miejscu za stołem prezydiąlnym panie: Helena Stachurska, Maria Kozak, Antonina Łasińska, przyjmowały gratulacje z okazji Złotego Jubileuszu.

Maria Kozak liczy dziś 72 lata, pochodzi spod Gniezna. Była małym dzieckiem, gdy wyjechała z rodzicami do Westfalii, a następnie, przed 50 laty, do Holandii. Tu wyszła za mąż, urodziła i wychowywała troje dzieci. Mąż zmarł przed piętnastu laty. Obecnie jest nie tylko babcią, ale doczekała się już dwóch prawnuków. Skromna, nie lubiąca mówić o sobie, była jedną z tych żon, które zawsze dzielnie znosiły trudy i niepokoje górniczego życia.

Helena Stachurska urodziła się w Niemczech. Jej rodzice stamtąd wyemigrowali za pracą do Francji. Była córką górnika i została żoną górnika. Wychowywała wraz z mężem trójkę dzieci — dwie córki i syna. Wszystkich wykształciła, aby mieli lepszy start życiowy. Jedną z córek jest dziś farmaceutką, druga — nauczycielką muzyki, zaś syn pracuje jako przedstawiciel dużej firmy. Córki p. Stachurskiej mówią po polsku.

Antonina Łasińska miała zaledwie 6 miesięcy gdy wyemigrowała wraz z rodzicami z Polski, a mówi tak ładnie po polsku, jakby Kraj opuściła dopiero wczoraj. — Moi

rodzice — mówi trzecia z Jubilatek — uczyli nas mówić i pisać po polsku. Należałam też do chóru, do zespołu ludowego, potem — do Koła Kobiet Polskich, co pomagało mi w zachowaniu polskiej mowy.

Antonina Łasińska jest wdową od wielu lat. Na jej barkach spoczywało wychowanie czworga dzieci. Dziś jest szczęśliwą babcią i prababcią, mogącą się cieszyć radością swej licznej rodziny.

Polskie Stowarzyszenie Katolickie w Brunssum powstało dokładnie 4 października 1925 roku w lokalu p. Robertsa przy Rumpenerstraat w Brunssum. Na tym pierwszym zebraniu, jak podaje w jubileuszowym sprawozdaniu obecny prezes Bolesław Lenar, obecnych było około 25 osób. Inicjatorami założenia pierwszego polskiego stowarzyszenia w Holandii byli: p. Krawiec i p. Zanul. Ta pierwsza w Limburgii holenderskiej polska organizacja zrodziła się z potrzeby wzajemnego pomagania sobie. Były to lata, kiedy Polacy zjeżdżali do Holandii z różnych stron: z Niemiec, z Francji, z Polski w poszukiwaniu pracy. Trzeba było im pomóc w dostosowaniu się do nowych warunków życia i pracy. Stąd też wzięła się nazwa organizacji „Wzajemna Pomoc”. Pierwszym prezesem został p. Zanul, sekretarzem został p. Krawiec, zaś skarbnikiem — p. Cierniak. Na tym historycznym niemal zebraniu postanowiono, że or-

ganizacja będzie apolityczna i zajmować się będzie wyłącznie sprawami socjalnymi i wychowywaniem Polonii w duchu polskich tradycji.

W 1929 r. do Holandii napłynęła nowa fala polskich emigrantów. Brunssum stało się największą polską kolonią w Holandii. Z wolna zaczęto organizować nowe kółka i stowarzyszenia. W ten sposób powstało koło śpiewacze „Wanda”, teatr amatorski „Sarmata”, kółko sportowe Sokół, koło muzyczne „Harfa” i Rada Szkolna. Organizacją jednoczącą całą tę działalność był Komitet Polskich Organizacji.

Lata kryzysu dotknęły również Holandię. Wówczas sporo Polaków opuściło Limburgię holenderską i powróciło do Kraju. Działalność polskich organizacji osłabła. Później przyszła wojna i trzeba było w ogóle działalność zawiesić. Jedyne ksiądz kapelan Szajor podtrzymywał ducha polskości. Z daleka przychodzili Polacy do Kloosterstraat, gdzie raz w miesiącu odprawiał mszę po polsku. Nierzadko też ks. Szajor przychodził z konkretną pomocą tym emigrantom w Brunssum i okolicy, którzy znajdowali się w trudnej sytuacji w latach okupacji niemieckiej.

Po wojnie w Brunssum powstała jedna organizacja: Katolickie Stowarzyszenie Polskie, przy którym działa i chór, i teatr amatorski, i organizacja kobieca. Funkcje prezesa pełnili kolejno: Łasiński, Kozak, Krawiec, Sta-

churski i Szelağ. W latach 1945—1948 do Brunssum napłynęli nowi emigranci z obozów pracy w Niemczech i z polskiego wojska w Anglii. Trzeba było otoczyć opieką nowych, pomóc im w znalezieniu pracy i mieszkania, tym bardziej że wielu było chorych i załamanych psychicznie nieszczęściami, jakie przyniosła im wojna.

Historia półwiecznej działalności Stowarzyszenia jest bogata, i działalność wielu osób złożyła się na to, żeby organizacja mogła egzystować po dziś dzień. W sprawozdaniu złożono podziękowanie tylko niektórym z nich. Zresztą nie tylko Polakom. Wymieniono więc i pana F. J. Van der Kroon, wielkiego przyjaciela Polaków, wspomniano dyrektora szkoły polsko-holenderskiej, p. L. de Rouw, który pomagał polskiej młodzieży.

Szczególnie gorące podziękowania otrzymał burmistrz Brunssum p. J. W. Quint, który w czasie swojej 26-letniej kadencji okazał wiele serca Polakom, a dziś przyszedł wraz z małżonką, by złożyć gratulacje z okazji Złotego Jubileuszu. Warto dodać, że p. Quint jest od wielu lat honorowym prezesem Stowarzyszenia.

Na uroczystości 50-lecia Stowarzyszenia nie zabrakło i konsula generalnego PRL z Hagi p. Strugały, który stwierdził w swym przemówieniu, że dzięki działalności tej organizacji Polacy, którzy znaleźli drugą ojczyznę w Holandii, potrafili jednocześnie zachować polskość oraz utrzymać jedność i braterstwo w swej małej społeczności.

Na zakończenie uroczystości odbył się spektakl, na który ziożyły się występy kilku zespołów. Pierwszy wszedł na scenę „Wesoły Tułacz” z piosenką powitalną, specjalnie ułożoną na cześć Jubilatów. Po „Wesołym Tułacz” wystąpiła „Cracovia” z Eindhoven z barwnym korowodem dożynkowym oraz tańcami kaszubskimi, polonezem, kuja-wiakiem, w układzie choreograficznym Joanny Zalewskiej. Nie mniej oklasków zebrał męski chór „Mannen-koor” z Brunssum, liczący ponad 50 osób, który śpiewał w kilku językach. „Brunssums Mannenkoor” koncertuje często w różnych krajach Europy, posiada bowiem wspaniałych solistów, wśród których są i Polacy. Dyrygentem chóru jest Jean Lambrechts. Publiczność długo nie pozwałała zejść ze sceny śpiewakom, którzy uświetnili uroczystość.

Jubileusz zakończył się wspólną zabawą, która trwała do białego rana i o której chyba jeszcze dziś się wspomina, bo było naprawdę miło i wesoło. Zresztą Polonia w Brunssum znana jest z tego, że jeżeli coś organizuje, to robi to dobrze.

Tekst i zdjęcia:
WAŁDYŚŁAWA MAJEWSKA



BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

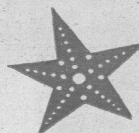
23, rue Taitbout — Paris IX-ème; Métro: Chaussée d'Antin; Tél. 824-42-02

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z Francji do Polski na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.



usługi  są najbardziej korzystne

VOYAGES OPERA LAFAYETTE



**POLSKIE BIURO
PODRÓŻY**

»WIELUŃ«

26, rue La Fayette — PARIS 9-ème
Tél. 770-17-69; Métro: Chaussée d'Antin

Przedstawiciel na Francję Polskiego Biura Podróży „ORBIS”

Informacji udziela p. KRYSZYNA ŻMIJEWSKA

**BILETY: KOLEJOWE ● LOTNICZE ● MORSKIE
do wszystkich krajów
(po cenach oficjalnych)**

**WYCIECZKI DO POLSKI
indywidualne ● grupowe ●
samochodowe ● autokarowe
● bony hotelowe i benzynowe**

**POCIĄGI DO POLSKI
BEZ PRZESIADEK
— WYJAZDY CODZIENNE
Załatwianie wszystkich
formalności konsularnych**

- Bony „ORBIS” ● Sprowadzanie krewnych z Polski do Francji ● Oficjalne przesyłanie pieniędzy do Polski
- Organizacja kongresów w krajach Europy wschodniej

Paryż ★ Paryż ★ Paryż

RODAKU!

Chcesz zjeść i wypić po polsku,
wstąp do

**RESTAURACJI
w Sklepie Polskim
(firma Brzostek)**

przy 11, rue Joffroy, Paris 17-ème, tél. 622-55-52
Métro: Wagram — Rome — Malesherbes
Autobus: nr 31 z Gare du Nord, z Place Charles de Gaulle
lub nr 53 z Place de l'Opéra
przystanek kolejowy Pont — Cardinet



Chcesz urządzić przyjęcie z okazji chrzcin, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoń do nas.
A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz, a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.
Sklep czynny od godziny 10 do 21.00. W niedzielę nieczynny.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

ZASŁUŻONE EMERYTURY

Noyelles - sous - Lens. Po 36 latach pracy górniczej pod ziemią przeszedł na dobrze zasłużoną emeryturę p. Franciszek Jankowiak. Zegnali go członkowie stowarzyszenia Boute-Feux de la Fosse 3. Tradycyjne upominki wręczył najstarszy członek stowarzyszenia p. Franciszek Glapa. Życzeniami stu lat zdrowia i szczęścia zakończyli swoje przemówienie p. Pietraszkiewicz, prezes stowarzyszenia.

Ciry-le-Noble. Po długoletniej pracy w kopalni przeszedł na emeryturę p. Łapczyński. W uroczystym pożegnaniu wzięli udział liczni towarzysze pracy, którzy wręczyli swemu koledze tradycyjne upominki z życzeniami długiego życia. P. Łapczyński był przez kilka lat instruktorem kopalni w Indochinach francuskich.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Jacqueline Cor-

nil — Lucien Sieradzki w Carvin; Jeannine Mundt — Christian Miśiak w Auby; Anne-Marie Kosakowska — Armand Piecin w Avion; Dominique Jankowska — Pierre Trupin w Montigny - en - Gohelle; Murielle Młynarczyk — Jean-Pierre Fouquella w Liévin.

DAWCY KRWI

Masny. Medalami złotymi ministerstwa zdrowia zostali ostatnio odznaczeni: p. René Stasiak, p. René Nowicki i p. Anastazja Kamińska, zaś medalami srebrnym: p. Gérard Adamczak, p. Edward Kamiński, p. Augustyn Mazy, p. Helena Pawłowska i p. Gilbert Zakrzewski. Uroczystemu wręczeniu medali przewodniczył, jako gość honorowy, mer miasta Douai p. Wacheux w towarzystwie p. Bielaka, prezesa miejscowej sekcji.

Sin-le-Noble. W ramach plenarnego zebrania tutejszej sekcji dawców krwi z rąk mera Douai p. Wacheux złote medale honorowe otrzymali: p. Jean Wesółowski, p. Jean-Paul Siejak, p. Mariusz Pacanowski i p. Waldemar Jędrzejak, srebrne: p. Nicole Słupska, p. Georges Noga i p. Jan Słaski.

Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu w Paryżu

zaprasza Rodaków na

BAL SYLWESTROWY

który odbędzie się w środę 31 grudnia 1975 r. od godziny 21.00 do rana, w salonach merostwa IV dzielnicy Paryża, Place Baudoyer. Métro — Hôtel de Ville.

Bufet własny

Orkiestra pod dyrekcją Daniela Krawczyka

KONKURSY TOWARZYSKIE

Sallaumines. W rezultacie całorocznych osiągnięć w strzelaniu członkowie stowarzyszenia Société Polonaise de Tir uzyskali następujące wyniki: w kategorii tzw. otwartej miejsce 5 zajął p. Jacky Krzyżewski, 492 pkt. (500), a miejsce 7 p. Stefan Lepczyński, 485 pkt.; w kategorii młodzieżowej p. Henryk Jabłoński jest drugi, a p. Bernard Szymanowski szósty; w kategorii excellence p. Teodor Dąbrowski zajął miejsce siódme, p. Józef Lepczyński dziewiąte i p. Jean-Claude Doliński dziesiąte. Zaznaczyć należy, że w tegorocznych zawodach strzeleckich wzięło udział również wielu francuskich przyjaciół stowarzyszenia. W zawodach centralnych Federacji bractw kurkowych o tytuł tegorocznego króla, odbytych w Billy-Montigny, tytuł ten zdobył p. Teodor Dąbrowski. Jego marszałkami dworu zostali p. Wolniewicz i p. Dreux. W czasie rozdania nagród serdecznie podziękowano p. Monice Tembskiej za całoroczną ofiarną pracę organizacyjną.

Le Creusot. Ostatni tegoroczny konkurs bulistyczny wygrał młody zawodnik Patrick Gregulski przed — również młodym — Robertem Brychem. Obydwaj oni wyeliminowali starych, doświadczonych bulistów.

NAGRODY ZA PIĘKNE DOMKI I OGRÓDKI

Lens. W okręgu górnym Lens zostali wy-

różnieni: p. Jan Majchrzak z Auchy, nagroda trzecia, p. Stefan Pader z Lens, nagroda trzecia, p. Stefania Mikołajczak z Bully-les-Mines, nagroda dziecięta, p. Josée Gwizdek z Liévin, nagroda 13, p. Jan Gmerek z Bully, nagroda 14, p. Etienne Brocki z Lens, nagroda 18, p. Katarzyna Kaifasz z Pont-à-Vendin, nagroda 20, p. Franciszek Jankowski z Mazingarbe, nagroda 27, p. Teofil Proch z Hulluch, nagroda 35, p. Władysław Rybakowski z Béthune, nagroda 37, p. Jan Zudkowski z Noeux-les-Mines, nagroda 41, p. Józefina Witkowska z Béthune, nagroda 39, p. Franciszek Kempa z Hulluch, nagroda 42, p. Wiktor Bergus z Béthune, nagroda 43, p. Jan Kapala z Lens, nagroda 45 i p. Józef Rakowski z Noeux-les-Mines, nagroda 49.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Avion: Anne-Marie Kosakowska i Armand Piccin. Sallaumines: Jocelyne Olejniczak i Raymond Nowak, Bernadette Strzyżewska i Robert Cattiau, Ingrid Solińska i Jean-Claude Rousse, Micheline Paul i Jean-François Kaczmarek. Noyelles-sous-Lens: Micheline Delphine i Rudolf Porwał. Harnes: Marie-Thérèse Kuczmierowicz i Claude Delcroix. Douai: Monique Jankowska i Joël Przybylski, Josette Falik i Francis Mazy (Guesnain). Rouvroy-sous-Lens: Lilliane Owarzany i Alain Coilliot, Patricia Dżubała i Rudolf Piwowar, Colette Kawiecka i Carlos Herrera, Lilliane Rasińska i Patrick de Bleeckera. Oignies: Annie Kazmierczak i Lech Motyl.

NIECH ZDROWO ROSNA!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Marly: Fryderyk Tarczyński. Metz: Marlene Mackiewicz. Corny-sur-Moselle: Karine Berzecka. Douai: Olivier

Wiernicki, Fryderyk Kalczak z Auchy, nagroda trzecia, p. Stefan Pader z Lens, nagroda trzecia, p. Stefania Mikołajczak z Bully-les-Mines, nagroda dziecięta, p. Josée Gwizdek z Liévin, nagroda 13, p. Jan Gmerek z Bully, nagroda 14, p. Etienne Brocki z Lens, nagroda 18, p. Katarzyna Kaifasz z Pont-à-Vendin, nagroda 20, p. Franciszek Jankowski z Mazingarbe, nagroda 27, p. Teofil Proch z Hulluch, nagroda 35, p. Władysław Rybakowski z Béthune, nagroda 37, p. Jan Zudkowski z Noeux-les-Mines, nagroda 41, p. Józefina Witkowska z Béthune, nagroda 39, p. Franciszek Kempa z Hulluch, nagroda 42, p. Wiktor Bergus z Béthune, nagroda 43, p. Jan Kapala z Lens, nagroda 45 i p. Józef Rakowski z Noeux-les-Mines, nagroda 49.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Rouvroy-sous-Lens: Mieczysław Duda, lat 54, Władysław Wochnik, lat 74, Helena Uracz z domu Przewoźna, lat 77, Zygmunt Kucharski, lat 55, Franciszek Cybal, lat 51, Grzegorz Janiga, lat 73. Sallaumines: Konstanty Fabryka, lat 64, Czesław Trawnik, lat 57. Calonne-Ricouart: Tomasz Król, lat 72. Noyelles-sous-Lens: Zofia Kowalska, lat 83, Józefina Fraszczak, lat 83. Liévin: Józefa Piotrowska z domu Konieczny, lat 87. Hayange: Bolesław Balcerski, lat 56. Wingles: Bernard Ratajczak. Jarny: Christian Król. Divion: Stefan Dudek, medalista pracy, lat 50. Montcaules-Mines: Marie-Hélène Bednarczyk z domu Bichet, lat 21. Bruay-en-Artois: Józef Bukowiecki, lat 69, Edward Kowalski, lat 57. Béthune: Irena Parowska, lat 50. Hombourg-Haut: Pelagia Pazdyka z domu Sporny, lat 75. Lens: Rozalia Janaszek z domu Rąbek, lat 77. Władysława Budniewska z domu Wrona, lat 53. Vimy: Władysław Rzewicki, lat 75. Montigny-en-Ostrevent: Ryszard Wasiński, lat 24. Billy-Montigny: Marian Mierczak, lat 53.

Rodziny Zmarłych składamy serdecznie wyrazy współczucia.

Oplątek kombatancki w Tourcoing

Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu (ZUPRO) zaprasza Polonię w Lille, Roubaix i Tourcoing na oplątek kombatancki i bigos, który odbędzie się w sali Foyer Ménin, 13, rue Ménin w Tourcoing, w niedzielę, 25 stycznia o godz. 12.30 (parking rue Gand i Ménin).

Zapisy proszę kierować pod adresem siedziby ZUPRO — 5, rue Saint-Blaise, 59200 Tourcoing.

Konkurs Strzelecki Bractwa Kurkowego

Bractwo Kurkowe w Sallaumines zorganizowało konkurs strzelecki, który cieszył się wielkim powodzeniem. Rozdanie nagród odbyło się w siedzibie bractwa w „Café dela Brique Rouge”. Uroczystości przewodniczyli członkowie zarządu pp. Teodor Dąbrowski (prezes), Maurice Vandevoorde, członek zarządu. Otwierając uroczystość prezes powitał obecnych gości, wśród których byli, między innymi, członek rady departamentalnej i mer miasta Sallaumines, p. Jules Tell i p. Maurice Vandevoorde, radny. Prezes zdał następnie sprawozdanie z pracy rocznej bractwa oraz przedstawił jego osiągnięcia. Wyniki są bardzo dobre. W mistrzostwach Francji F.F.T. oraz UFOLEP w finałach narodowych, w konkursie międzynarodowym w Maubeuge, zawodach

międzyligowych, międzydepartamentalnych w Nantes, w Chartres, Tourcoing, Arras, Dieppe, Billy-Montigny, Sallaumines wyróżnili się: Marek i Fryderyk Jędraszczak, Dominika Dreux, Edmund Wolniewicz, Bernard Havez, Kazimierz Wyzgał, Teodor Dąbrowski, Gilbert Foveau, Jacky Krzyżelewski, Stefan Lepczyński, a także inni strzelcy bractwa. W turnieju szkół im. E. Basly, bractwo zdobyło pierwsze miejsce. W Divion w konkursie towarzyskim również pierwsze miejsce. Najlepszym strzelcem okazał się Kazimierz Wyzgał. Bilans tegoroczny przyniósł dużo satysfakcji. Po rozdaniu nagród przemówił mer p. Jules Telle, który wręczył puchar miasta Sallaumines strzelcowi Pascal Maudoux, zwycięzcy w strzelaniu grupy młodzieżowej. Najlepszym strzelcem

konkursu był członek bractwa Bernard Havez, jemu też przypadł w udziale puchar dziennika „Le Voix du Nord” oraz puchar bractwa w grupie „excellence”.

A oto ostateczna klasyfikacja konkursu w Sallaumines: 1. Bernard Havez, 2. Guy Maudoux, 3. Antoine Pulitano, 4. Gilbert Foveau, 5. Henri Gavois, 6. Pascal Maudoux, 7. Henri Jabłoński, 8. Jacky Krzyżelewski, 9. Said Anseur, 10. Stefan Lepczyński, 11. Józef Lepczyński, 12. Gérard Lécocq, 13. Georges Leroy, 14. Dominique Dreux, 15. Louis Lecoustr, 16. Christian Leroy, 17. Christiane Lepczyńska, 18. Jean-Pierre Delaby, 19. Patrick Ferret, 20. Teodor Dąbrowski, 21. Jean-Claude Fabrizzi, 22. Henri Bricout, 23. Jean-Claude Doliński, 24. Jacky Zembski, 25. Jean-Pierre Sand, 26. Jean-Elie Choquet, 27. Antoni Krzyżelewski, 28. Bernard Szymanowski, 29. Jean Glapa, 30. Lucien Delaby, 31. Ghislaine Lampin, 32. Daniel Clarissimiaux, 33. André Włodarczak, 34. Ahmed Anseur, 35. Henri Leroy, 36. Jean-Paul Dumoulin, 37. Maurice Vandevoorde, 38. Jean-Luc Havez.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJE

JANUSZ KWAŚNY — ul. Przędowników Pracy 14—25, 85-843 Bydgoszcz — jest stałym czytelnikiem „Tygodnika Polskiego” i bardzo chciałby nawiązać przyjacielski kontakt z Rodakami z Francji i Belgii. Ma 26 lat i dość wszechstronne zainteresowania (m.in. literatura, muzyka, sport i turystyka). Zapewnia, że odpowie na każdy list.

ELŻBIETA SITARSKA — ul. Pocztowa 1/8, 48-370

Paczków — ma średnie wykształcenie i pracuje w przedsiębiorstwie handlowym. Bardzo chciałaby nawiązać przyjaźń drogą korespondencji z kimś z Francji. O tym pięknym kraju dużo opowiadał jej dziadek i stąd biorą się jej zainteresowania i sympatia. Ma 21 lat. Odpowie na każdy list.

MICHAŁ ZACZKOWSKI — ul. 1 Maja 73, 58-560 Cieplice Śląskie — ma 24 lata. Interesuje się malarstwem, architekturą i sportem. Chciałby korespondować.

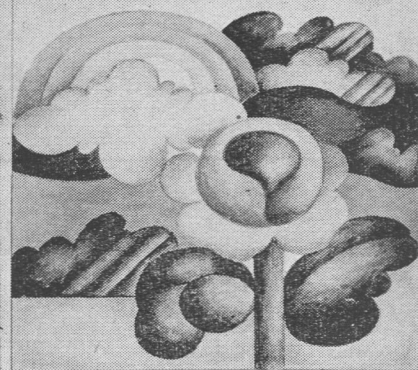
HALINA WRÓBLEWSKA — aleja N.M.P. 2 m. 5, 42-200 Częstochowa — lat 20, studentka drugiego ro-

ku Wyższej Szkoły Pedagogicznej, od dłuższego czasu usiłuje nawiązać kontakt z rówieśnikami we Francji lub Belgii. Pasjonuje się muzyką, turystyką, zbiera regionalne lalki, maskotki, wyroby ludowe oraz stroje ludowe Francji. Chętnie wymieni znaczki pocztowe i widokówki. Będzie bardzo szczęśliwa, gdy ktoś zechce do niej napisać.

DOROTA SZOPINSKA — ul. Kazimierza Wielkiego 2, 34-400 Nowy Targ — za pośrednictwem „TP” pragnie znaleźć przyjaciół wśród swoich rówieśników we Francji. Ma 17 lat. Interesuje się muzyką, historią, sportem, kolekcjonuje widokówki.

ALMANACH

TYGODNIK POLSKI 1976



Jest już do nabycia

Oprócz kalendarium znajdziecie w nim wiele ciekawych artykułów o różnorodnej tematyce. „Czas wielkiej aktywności”, „Prezydent Francji z wizytą w Polsce”, „Zaczął się w Paryżu”, „Spójrzmy na mapę inwestycji”, „Bieszczady”, „Bitwa pod Gandawą”, „Z Creutzwald-la-Croix do Mysłowic”, „W siedemnaście dni do Paryża” — oto tytuły tylko niektórych z nich.

Poza tym dowiedzie się, czy o Carcassonne można powiedzieć „francuski Paczków”, podobnie jak o Paczkowie mówi się „polskie Carcassonne”, a także o zawodzionych nadziejach mieszkańców Slesina, którzy zbudowali Łuk Triumfalny. Spotkanie również swoich dobrych znajomych Grzybka i Martine, Sylvie i Jérôme.

Zamówienia na Almanach, którego cena wynosi:

we Francji 7 F.

w Belgii 70 F.B.

przyjmuje — jak zwykle — nasza redakcja.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesłać w liście pod adresem

TYGODNIK POLSKI
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, 75009 PARIS

Proszę przesłać Almanach Tygodnika Polskiego 1976 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Imię

Nazwisko

Adres

.....

TRICOTS MAREINE

7, rue du Fg. Montmartre

PARIS 9-ème

Métro: RUE MONTMARTRE

Tél.: 770-52-29

WIELKI WYBÓR ARTYKUŁÓW TRYKOTOWYCH

- SUKNIE
- GARSONKI
- SWETRY MĘSKIE, DAMSKIE, DZIECINNE
- POŁO MĘSKIE
- IMITACJE FUTER itd.
- MATERIAŁY — GREPLINA I INNE

ZAKŁAD
ZNANY
Z
BARDZO
SUMIENNEJ
OBSŁUGI

CENY FABRYCZNE — WYSYŁKA PACZEK DO POLSKI

SERDECZNE ŻYCZENIA ZUPRO

Zarząd Główny Związku b. Kombatantów Polskiego Ruchu Oporu we Francji składa swym Członkom i ich Rodzinom, Sympatykom oraz bratnim organizacjom, kombatantom polskim w Kraju i za granicą serdeczne życzenia wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku 1976.

NAJLEPSZE ŻYCZENIA IMOS

Zarząd de l'Académie Internationale d'IMOS składa swym Członkom i Sympatykom najlepsze życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku 1976.

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNE

Zarząd Główny de la Fédération des Combattants Alliés en Europe składa organizacjom kombatantów i Sympatykom serdeczne życzenia zdrowych i przyjemnych świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku.

Président de la Fédération
des Combattants Alliés en Europe
(—) PAWEŁ POZIEMSKI

AGENCE TRANSTOURS

Kier. J. Dembowski Zuwał

przesyła serdeczne życzenia
święteczne i noworoczne
dla swoich Klientów i Sympatyków

Przy okazji przypominamy adres naszego Biura w Lille —
4, Place des Patiniers — tel. 55-18-66,
gdzie przyjmujemy zapisy na wyjazdy do Polski —
samochodem, pociągiem i samolotem.

Dnia 14 kwietnia 1976 roku organizujemy
wycieczkę pociągiem do Polski
na ŚWIĘTA WIELKANOCNE

Biuro czynne cały tydzień (w sobotę także)
od godziny 9.00 do 18.00, bez przerwy obiadowej.

BAL W TROYES (AUBE)

Towarzystwo Pomocy Oświatowej zawiadamia Polonię, że w sobotę, 3 stycznia 1976 roku o godzinie 21.00, w sali Bourse du Travail odbędzie się tradycyjny bal. Do tańca przygrywać będzie doskonała polsko-francuska orkiestra pod dyrekcją p. Bocki.

Dochód z balu przeznaczony będzie na cele Towarzystwa.

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SWYM
KLIENTOM
I RODAKOM
Z OKAZJI
ŚWIĄT
I
NOWEGO ROKU
1976

życzy
wszelkiej
pomyślności
i serdecznie
zaprasza

LA BOUTIQUE
POLONAISE

(Książki, płyty,
folklor, znaczki,
abonamenty)

25, rue Drouot,
75009 Paris

POLONIA

RODAKU! RODACZKO!

Chcesz pojechać do Polski, odwiedzić rodzinę, najbliższych przyjaciół?
Spędzić święta z rodziną w Polsce?
Odwiedzić rodzinne strony, w których minęły Twoje najmłodsze lata?
Chcesz rodzinie w Polsce wysłać pieniądze tytułem pomocy lub sprowadzić kogoś z rodziny do Francji na wakacje?
Napisz po informacje pod adresem:

„POLONIA” 26, COURS VITTON, LYON 6e

- „POLONIA” załatwi Twoje sprawy szybko i dokładnie.
- „POLONIA” wyrobi Ci paszport polski, załatwi wszystkie wizy potrzebne na wyjazd, wystawi bilet do każdej stacji w Polsce.
- W „Polonii” możesz kupić mapę samochodową Polski i Europy, słownik, pipy, koledy itd.

„POLONIA” organizuje wyjazdy:

PARYŻ — POZNAŃ
PARYŻ — WROCŁAW
METZ — WROCŁAW
METZ — POZNAŃ

„POLONIA” organizuje również pobyty połączone z polowaniami i wakacje na koniu w najstojniejszych stadnionach.

Nord ★ Pas-de-Calais ★ Nord ★ Pas-de-Calais

»MISS COUTURE«

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines — LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris — LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca * suknie *
spódnice * swetry * bluzki * popeliny, tergal
i płaszcze * pierze * wsypy * poszwy * damasy

Ceny niskie * na żądanie wysyłamy próbki

Nord ★ Pas-de-Calais



RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG — PICARD ET C-ie



16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy
Téléfon: 75.44.01
ROUBAIX (NORD)

Nord ★ Pas-de-Calais

TRANSTOURS

POLSKI ODDZIAŁ BIURA PODRÓŻY

Życzy swoim Klientom
pomyślnego
Nowego Roku 1976

Przypominamy, że również w nowym roku:

- ▶ Organizujemy wyjazdy do Polski w odwiedziny do rodzin (ceny niskowe)
- ▶ Załatwiamy wszelkie formalności dla wyjeżdżających indywidualnie i grupowo, samochodem, koleją, samolotem, po specjalnych niższych cenach
- ▶ Dokonujemy przekazów pieniędzy do Polski
- ▶ Sprowadzamy krewnych na urlop z Polski do Francji



Zorganizowane wyjazdy:

- ▶ **NA BOŻE NARODZENIE**
- ▶ **NA WIELKANOC**

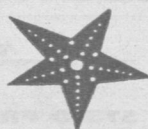
informacje:

TRANSTOURS

PARIS: 49, avenue de l'Opéra
75002 PARIS, tél. 742-47-39

KNUTANGE: FROMENT WAWER
5, rue des Argonnes
57240 KNUTANGE

oraz
korespondenci
terenowi



WYROBY POLSKIEJ SZTUKI LUDOWEJ

Kilimy ● Bieżniki ● Narzuty ● Wstążki
● Naszyjniki ● Wyroby z drewna: talerze,
szkatułki, kapliczki, figurynki ● Kosze i maty ze
słomy ● Ceramika ● Wycinanki ● Ręczne hafty
● Lalki w strojach ludowych ● Bursztyny:
naszyjniki, wisioriki i broszki ● Meble
zakopiańskie: stoły, ławy-skrzynie, zydle.

KSIĄŻKI POLSKIE

Literatura klasyczna ● Literatura współczesna
● Literatura naukowa ● Encyklopedie
● Modlitewniki ● Ewangelie ● Albumy
krajoznawcze i piękne wydawnictwa artystyczne
● Śpiewniki i nuty ● Powieści dla młodzieży
● Bajki dla dzieci ● Książki szkolne ● Zbiory
poezji i książki francuskich autorów w języku
polskim ● Mapy drogowe Polski i turystyczne
● Mapy województw i plany miast ● Przewodniki

poleca po cenach najniższych

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot — 75009 PARIS

Tél. 770-83-37; C.C.P. PARIS: 189 46 68

Ponadto posiadamy w sprzedaży:

PRZYBORY I ZNACZKI DLA FILATELISTÓW

Polskie znaczki czyste i stemplowane ● Klasery ● Albumy
● Katalogi ● Abonamenty znaczków polskich

POLSKIE POCZTÓWKI ŚWIĄTECZNE

I KRAJOZNAWCZE PŁYTY POLSKIE

„Mazowsze” ● „Śląsk” i inne polskie zespoły ludowe oraz
polska muzyka klasyczna (Fryderyk Chopin, Henryk Wieniawski, Karol Szymanowski) ● Opery: „Halka” i „Straszny Dwór” Stanisława Moniuszki ● Płyty zespołów polonijnych: Stefana Kubiaka i Bolesława Nowaka ● Duży wybór płyt z kolędami.

Katalogi i cenniki

wysyłamy na żądanie bezpłatnie

**B. DOWOJNA-BIENAIME
TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU**

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON: 41-17
METRO: PONT-MARIE

**Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji**

Paryż ★ Paryż ★ Paryż

BANK



23, rue Taitbout
75009 PARIS
Tél.: 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

POLSKA KASA OPIEKI S.A.

składa swym Klientom
najszerocześniejsze życzenia
z okazji ŚWIĄT
i NOWEGO ROKU 1976

ASIPAG

109, rue de l'Université — PARIS 7-ème
(Esplanade des Invalides)
Tél. 555-52-31

SOCIETE FRANCO-POLONAISE

Objet:
Représentation des Entreprises
Polonaises du Commerce Extérieur,
spécialisées dans les Produits
Agricoles et Alimentaires:

**ARGOS • ANIMEX • HORTOX
• POLCOP • RYBEX •**

Paryż ★ Paryż ★ Paryż

TOURPOL

Życzy szanownej Klienteli
szczęśliwego Nowego Roku

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

LICENCE A 658

72, av. de St. Ouen
75018 - PARIS
Tel. 627 1314
Métro: Guy Moquet

JESTEŚMY DO DYSPOZYCJI PAŃSTWA, ABY ZAŁATWIAĆ:

Podróże do Polski w celu odwiedzenia rodziny ● wszystkie formalności związane z podróżą kolejną lub samochodem ● paszporty polskie, wize pobytowe i tranzytowe ● wystawianie bonów „Orbisu” ● przekazy pieniędzy do Polski po kursie bardzo korzystnym ● sprowadzanie krewnych i przyjaciół z Polski na wakacje do Francji ● bilety kolejowe, lotnicze i morskie do wszystkich krajów świata po cenach oficjalnych.

ZWRACAJCIE SIĘ Z CAŁKOWITYM ZAUFANIEM DO FIRMY TOURPOL

gdzie uprzejmi i doświadczeni pracownicy przygotowują szybko i sprawnie Waszą podróż ● Wszystkie formalności załatwiamy także listownie ● Osobiste przybycie do naszego Biura, zawsze mile widziane, nie jest konieczne ● Pisać mogą Państwo po polsku lub po francusku, wedle życzenia.

TOURPOL - OFICJALNY PRZEDSTAWICIEL „ORBISU”

TOURPOL - METZ

5, Place des Paraiges
57000 METZ - tél. 75 23 78

TOURPOL - FREYMING - MERLEBACH

3, Place de la Gare
57800 FREYMING - MERLEBACH - tél. 04 11 42

Paryż ★ Paryż ★ Paryż



POLSKIE BIURO PODRÓŻY

ORBIS

18, rue Louis Le Grand - PARIS (2e)
Tél. 073.62.26 i 742.05.60



Z okazji Świąt
i Nowego Roku
życzy
wszelkiej pomyślności
i zaprasza
serdecznie do Polski

BOTRANS
EST
là...

Depuis 25 années!

**mieux qu'une
expérience!...**

**une vocation
mieux**

qu'un métier!...

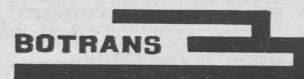
**une spécialité
pour tous vos**

problèmes

de transport

en France

et à l'étranger:



25, rue Louis Le Grand
75-PARIS (2e)
Tél. 266-46-20

- **VARSOVIE**
- **POZNAŃ**
- **PRAGUE**
- **SOFIA**
- **PLOVDIV**
- **MOSCOU**
- **BUDAPEST**

Paryż ★ Paryż ★ Paryż



DU
20 DECEMBRE 1975
AU 2 JANVIER 1976

PREMIERE CHAINE

DESSINS ANIMES — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
IT 1 JOURNAL — 13.00; 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME
„DAVID COPPERFIELD” — 13.35 (sauf le dimanche) DU 22 AU 27 DECEMBRE. UNE SERIE D'APRES CHARLES DICKENS
„DEUX ANS DE VACANCES” — 13.35 (sauf le dimanche) A PARTIR DU 28.12. D'APRES L'OEUVRE DE JULES VERNE
„A LA BONNE HEURE” — 18.45 (sauf samedi dimanche et jours fériés)
„POUR CHAQUE ENFANT” — 18.45 (sauf samedi, dimanche et fêtes)
„L'ILE AUX ENFANTS” — 18.55 (sauf samedi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf dimanche et fêtes)
„UNE MINUTE POUR LES FEMMES” — 19.41 (sauf samedi dimanche et fêtes)
„CES ANIMAUX QU'ON APPELE LES BETES” — 19.45 (sauf dimanche) UN NOUVEAU FEUILLETON DE JEAN RICHARD ET J.C. BLONDEAU
SAMEDI 20 DECEMBRE
14.05. Yvan Rebouff chante Noël
14.35. Samedi est à vous
18.40. Six minutes pour vous défendre
18.50. Magazine Auto Moto 1
20.30. Numéro Un: Joe Dassin
21.30. Comédie: „Ne coupez pas les arbres” dramatique de W.D. Home, réal. Samyn
DIMANCHE 21 DECEMBRE
12.00. Musique de France — „La Garde Républicaine”
12.30. En direct d'Alsace à Kayersberg: Présentation de la veillée de Noël
13.20. „Le Petit rapporteur”
14.05. Les Rendez-vous du dimanche
15.45. Sports — Direct... à la une
16.25. Le Tour de France d'un coursier
17.40. Comédie — Française: „Le médecin malgré lui” comédie de Molière
18.45. Les animaux du monde
19.17. „Les Faucheurs de Marguerites” n° 14
20.30. „Le gendarme de Saint-Tropez” — un film de Jean Girault (Louis de Funès)
22.00. Pour le cinéma
LUNDI 22 DECEMBRE
14.35. „L'Ami Fritz” d'après le roman d'Erckman-Chatrian
16.00. Emission pour les jeunes: „La Poupée de Pavot”, „L'étoile de Béthléem”, „Les Infos”, „Ballade animée de Noël”, Allons au cinéma — spécial enfants etc...
20.30. Au théâtre ce soir: „Le noir te va si bien” de Jean Marsan
22.40. Variétés: Show Paul Anka à Las Vegas
MARDI 23 DECEMBRE
14.25. Concert
15.00. Traits de mémoire — „L'écho du silence”
20.30. Série: „Michel Strogoff” n° 1 d'après Jules Verne, un film de J.P. Decourt
22.05. Variétés: „T.L.L. Sur TF 1”
MERCREDI 24 DECEMBRE
14.25. Les Visiteurs de Noël
20.30. Dramatique: „Marie-Antoinette” n° 1
22.00. Comédie à sketches — Jean Poiret réal.
Emission De M. et G. Carpentier
23.00. Veillée de Noël
23.30. Eurovision: Clôture de l'Année Sainte en direct de Rome
24.00. Eurovision: Messe de Minuit
JEUDI 25 DECEMBRE — NOEL
11.00. Eurovision: Messe de Noël en direct de Sélestat
12.00. Eurovision: Bénédiction Urbi et Orbi
14.25. Noël en direct d'Alsace
15.50. „Cigalon” de Marcel Pagnol
20.30. La Caméra en Fête: „Cancan”
21.50. Les Roses de Montreux
VENDREDI 26 DECEMBRE
14.25. IT 1 présente: „Conquête de la traversée centrale de la Nanda Devi” (Premier Prix Intern. de TV Ondas 75)
15.35. Débat
17.25. Concert Mahler: „Huitième Symphonie”
20.30. „Michel Strogoff” n° 2
22.00. Variétés: L'Année en chanson
SAMEDI 27 DECEMBRE
14.35. Samedi est à vous
18.40. Six minutes pour vous défendre
18.50. Magazine Auto Moto 1
20.30. Numéro Un: Roger Pierre
21.30. Dramatiques: „Fleur des Pois” d'Edouard Bourdet, réal. Raymond Rouleau
22.50. „Arcana”
DIMANCHE 28 DECEMBRE
12.00. La séquence du spectateur
12.30. Musique de France: „La Garde Républicaine” n° 2
13.20. Le Petit Rapporteur
14.05. Les Rendez-vous du dimanche
15.45. Sports... Direct à la Une
16.45. Le Cinéma à 80 ans — Hommage à Charlie Chaplin
17.20. Symphonie animale
18.15. A la rencontre de Bourvil

20.30. „Star” — un film de Robert Wise
LUNDI 29 DECEMBRE
14.35. Le Cinéma à 80 ans — Hommage à Charlie Chaplin
15.00. Philatélie Club
15.30. Concert
16.00. Emissions pour les jeunes
20.30. „Les d'Hoffmann” opéra fantastique
MARDI 30 DECEMBRE
14.30. Le Cinéma à 80 ans — Hommage à Charlie Chaplin
15.00. Traits de mémoire, émission d'A. Blanc
15.30. Concert
16.00. Emissions pour les jeunes
20.30. „Michel Strogoff” n° 3
22.10. Il y a 100 ans — de Roger Leenhardt
MERCREDI 31 DECEMBRE
14.30. Le Cinéma à 80 ans — Hommage à Charlie Chaplin
14.45. Les Visiteurs du Nouvel An
16.45. „Le Carnaval de Venise” — Opéra-Ballet, réal. Roger Blanchard
20.30. Dramatique: „Marie-Antoinette” n° 2
22.00. (environ) Révue de Fin d'Année — émission de Jacques Martin Equipe du „Petit Rapporteur” et Variétés
23.00. „Spécial 31” — émission de M. Oumay
24.00. Voeux
24.15. Festival Fred Astaire
JEUDI 1 JANVIER 1976
12.15. Eurovision: Concert du Nouvel An en direct de Vienne: Orchestra Philharmonique de Vienne avec les Artistes du Corps de Ballet de l'Opéra de Vienne
14.15. Le Cinéma à 80 ans
14.55. „Tiens bon la rampe Jerry” — un film de Gordon Douglas avec Jerry Lewis, Anita Ekberg
16.35. Variétés: Charles Trenet
17.35. Des Poupées et des automates — émission d'André Blans
19.10. „Les Faucheurs de Marguerites” n° 14
20.30. Au théâtre ce soir: „La Mandragore”
22.10. „La fin des seigneurs du désert” — un document de J.P. Janssen et R. Adam
VENDREDI 2 JANVIER
14.30. Le Cinéma à 80 ans
14.45. Télé-Film
15.30. Emissions pour les jeunes
20.30. „Michel Strogoff” n° 4
22.00. Un Show Polnareff

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

EMMISSIONS DE 9H 30: — 9.30 — (sauf lundi)
ANIMATRICE, JOURNAL,
„LA PANTHERE ROSE”, CONCERT
EN DIRECT DES POUVOIRS PUBLICS
„LE CHEVALIER DE MAISON ROUGE”
JOURNAL,
EN DIRECT DES POUVOIRS PUBLICS,
„UN ENFANT PARMI TANT D'AUTRES”
FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi, dimanche)
AUJOURD'HUI MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)
„LES INCORRUPTIBLES” — 15.30 (sauf samedi, dimanche et fêtes)
LES APRES-MIDI D'ANTENNE 2 — 16.30 (sauf samedi, dimanche, mercredi et fêtes)
JEUX, MAGAZINES,
JOURNAL DES JOURNAUX,
RENCONTRES A LA DEMANDE
LA FRANCE ET SES CHEFS D'OEUVRES
FENETRE SUR...
JOURNAL — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
LE PALMARES DES ENFANTS (sauf samedi et dimanche)
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES DE FR 3 — 19.20 (sauf le dimanche)
„YA UN TRUC” — 19.44 (sauf le dimanche)
JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 ET A LA DU PROGRAMME
SAMEDI 20 DECEMBRE
13.00. Journal de l'A 2
14.05. Samedi dans un fauteuil
18.00. Magazine du spectacle: „Clap”
20.30. Dramatique: „Splendeurs et misères des Courtisanes” d'après H. de Balzac, réal. Maurice Cazeneuve
22.05. „Dix de Der”
DIMANCHE 21 DECEMBRE
12.00. Dimanche Illustré
Vive le dessin animé
12.15. Le défi
13.00. Journal de l'A 2
13.15. L'Album de...
14.05. Monsieur Cinéma
14.50. „Les Aventures de Tom Sawyer” —
17.05. Tiercé
18.30. Sports sur l'A 2
19.18. Système 2 — suite: 20.30
21.40. „Un taxi pour Tobruck” —
LUNDI 22 DECEMBRE
20.30. „La tête et les jambes”
21.45. Variétés: A 2
MARDI 23 DECEMBRE
13.30. „Grandes Heures de 75”
20.30. Dossiers de l'Ecran:
„Tout le monde il est beau, Tout le monde il est gentil” —
Débat
MERCREDI 24 DECEMBRE
13.30. „Grandes heures de 75”
15.30. „La Planète des singes” n° 2
16.20. Un sur Cinq
20.30. Show Salvador

21.50. Veillée de Noël en Provence
JEUDI 25 DECEMBRE — NOEL
13.00. Journal de l'A 2
13.30. „La simple histoire d'un merveilleux poste de télévision”
15.30. „Chitty Chitty Bang bang”
17.45. S.V.P. Disney
20.30. Le Grand Echiquier
VENDREDI 26 DECEMBRE
20.30. Gala de l'Union des Artistes”
22.10. „Ces grappes de ma vigne” n° 6
23.00. Ciné-Club: Les Anges aux figures sales
SAMEDI 27 DECEMBRE
13.00. Journal de l'A 2
14.00. Samedi dans un fauteuil
18.00. Magazine du spectacle „Peplum”
20.30. „Splendeurs et misères des courtisanes”
22.05. „Dix de Der”
DIMANCHE 28 DECEMBRE
12.00. 80e Anniversaire du Cinéma: émission de Pierre Tchernia
13.00. Journal de l'A 2
13.45. 80e Anniversaire du Cinéma
18.30. Sports sur l'A 2
19.20. Système 2 — suite: 21.30
21.40. (N) „Le Mécano de la Générale”
LUNDI 29 DECEMBRE
20.30. „Le Tour du monde” n° 1
22.00. „La tête et les jambes”
MARDI 30 DECEMBRE
13.30. Grandes heures de 75
20.30. Le Tour du monde n° 2
22.00. „To bix or not to bix”
MERCREDI 31 DECEMBRE
13.30. Grandes heures de 75
15.30. „La Planète des singes” n° 3
20.30. „Les Branguignols”
22.00. Show Pierre Ferret
JEUDI 1 JANVIER
13.00. Journal de l'A 2
13.20. Le Cirque de Monte Carlo
15.50. „Les Grandes Espaces”
20.30. „La Grande Vadrouille”
22.00. Récital Cora Vaucaire
VENDREDI 2 JANVIER
13.30. Grandes heures de 75
20.30. „Faisons un rêve” de Sacha Guitry, réal. Jeanette Hubert
22.25. Ciné-Club: Spécial Meliès

TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.15—18.35. RELAIS DES EMISSIONS DE TF 1
FR 3 ACTUALITES — 18.55
POUR LES JEUNES — 19.00 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
LA TELEVISION REGIONALES — 20.00 (lundi, mercredi, vendredi)
FR 3 ACTUALITES — JOURNAL — A LA FIN DU PROGRAMME
„LES PETITS PAPERS DE NOEL” — 20.00 (à partir du lundi 22)
SAMEDI 20 DECEMBRE
19.40. Un homme, un événement
20.00. Ciné 3
20.30. „Le Bourgeois Gentilhomme”
DIMANCHE 21 DECEMBRE
18.50. FR 3 Actualités — Spécial DOM TOM
19.00. La vie sauvage
19.55. FR 3 Actualités — spécial sports
20.30. „Pays Show”, réal. Jean Manceau
LUNDI 22 DECEMBRE
20.30. Prestige du cinéma: „Le Diable par la queue” un film de Philippe de Broca
MARDI 23 DECEMBRE
20.30. Westerns, Film Policiers, Aventures: „Horizons sans frontières”
MERCREDI 24 DECEMBRE
20.30. Les Grandes Noms de l'Histoire du Cinéma:
Hommage à Gérard Philipe,
„Les Grandes Manoeuvres”,
JEUDI 25 DECEMBRE — NOEL
20.30. Un film, un auteur: „Mogambo”
VENDREDI 26 DECEMBRE
20.30. Vendredi
21.20. „Les bonnes adresses du passé”
émission de J.J. Bloch
SAMEDI 27 DECEMBRE
19.40. Un homme, un événement
20.30. Programme non communiqué
DIMANCHE 28 DECEMBRE
18.47. FR 3 Actualités: Spécial DOM TOM
19.00. „Maryse Bastié”
19.55. FR 3 Actualités: Spécial sports
20.35. „Les années épiques du Cinéma” n° 4
21.00. 80e Anniversaire du Cinéma
LUNDI 29 DECEMBRE
20.30. Prestige du cinéma:
„Les mines du roi Salomon” — un film de Andrew Morton
MARDI 30 DECEMBRE
20.30. Westerns, films policiers, aventures:
„Les revoltés du Bounty”
MERCREDI 31 DECEMBRE
20.30. Lyrique: „Le barbier de Séville”:
22.50. „Par la fenêtre d'en haut”
24.00. Les douze coups de minuit de douze clochers de France
JEUDI 1 JANVIER
20.30. Un film, un auteur:
„Les Cheyennes” — de John Ford
VENDREDI 2 JANVIER
20.30. Vendredi
21.20. „Les grandes batailles du passé”

Ludowe obrzędy święteczne

Święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku obchodzi się w wielu krajach zgodnie z tradycjami, w których lokalne obyczaje ludowe odgrywają niemałą rolę. Obyczaje są zresztą często starsze od chrześcijaństwa i zostały później po prostu dostosowane do kalendarza świąt kościelnych. Polska należy do krajów, w których nowoczesność nie wyparła folkloru. Widać to w obrzędach, sztuce ludowej i architekturze.



Chyba najpiękniejsze obrzędy ludowe związane są z okresem świąt Bożego Narodzenia i pierwszych tygodni Nowego Roku. Już przed świętami wsie polskie obchodzą barwne zespoły „kołędników”, ubranych w stroje, których znaczenia czasem trzeba się dopiero domyślać, lub sięgnąć nawet po podręcznik historii regionu. Część „kołędników” prezentuje różne maski zwierzęce: jeleni, koni i kóz oraz tura, dawno wytrzebionego na ziemiach polskich. Z ptaków — żurawia i bocianów.

Wieczór wilgijny jest w Polsce świętem tradycyjnie rodzinnym. W oknach wszystkich domów jarzą się kolorowe lampki na ustrojonych choinkach. Rzadziej już dziś świeczki.

Tradycyjna wigilia rozpoczyna się od łamania opłatkiem. Staropolski to obyczaj, który zmierza do puszczenia w niepamięć wszelkich popełnionych wzajemnie w ciągu roku win, zakończenia swarów i kłótni oraz rozpoczęcia okresu zgody i pokoju w rodzinie. I nie tylko w rodzinie. Z życzeniami



szczęściami i pomyślności idzie się także do sąsiadów.

Na Podhalu ruch trwa do późnej nocy, gdyż górale ubrani w swoje malownicze stroje ludowe, chodzą od chaty do chaty, składając życzenia krewnym i znajomym. O północy ciągną tłumy do kościołów wiejskich na „pasterkę”, czyli mszę świętą o północy, z okazji Bożego Narodzenia.

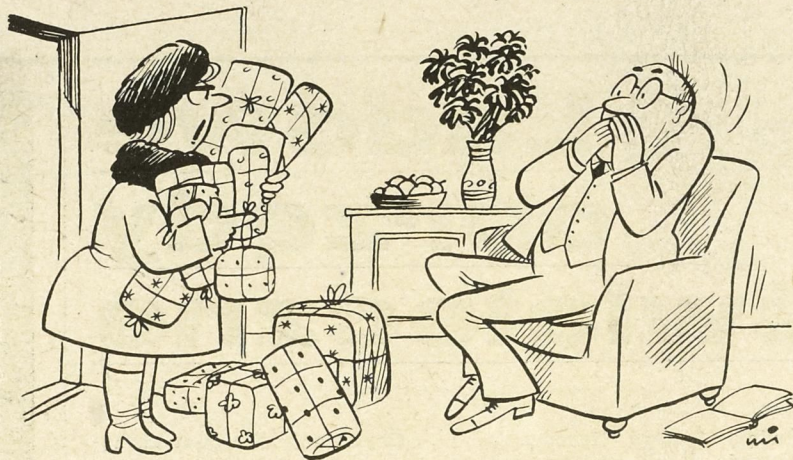
Z okresem świąt związane są polskie „pastorałki” wspinały zbiór kilkudziesięciu pieśni ludowych, których słowa i melodie pochodzą w większości od nieznanych twórców z odległych wieków. Melodie pastorałek rozbrzmiewają na wsiach aż do lutego. To zespoły „Herodów”, dają improwizowane przedstawienia jasełkowe, nawiązujące do biblijnej opowieści o szopce betlejemskiej.

Do tradycji tych szopek ludowych nawiązują konkursy szopek krakowskich i warszawskich. Zamiast aktorów występują w owych szopkach rzeźbione figurki, lecz mimo to cieszą się ogromnym powodzeniem. Pierwsze z nich pojawiły się w XIV wieku i od tego okresu trwa doroczna rywalizacja o miano najpiękniejszej, najbardziej pomysłowo wykonanej.



— To była ostatnia choinka! Jeszcze trzej inni chcieli ją kupić, ale im ją wydarłem!

— C'était le dernier sapin! Trois autres voulaient encore l'acheter mais j'ai réussi à le leur arracher!

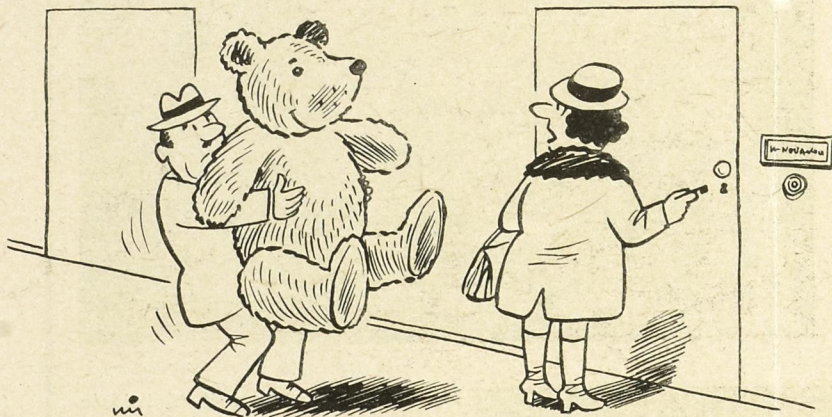


— Co to za mina, Karolu? Odnoszę wrażenie, że ty się w ogóle nie cieszysz, że jest Gwiazdka!

— Pourquoi cette tête Carol? J'ai l'impression que tu n'es pas content que ce soit Noël!

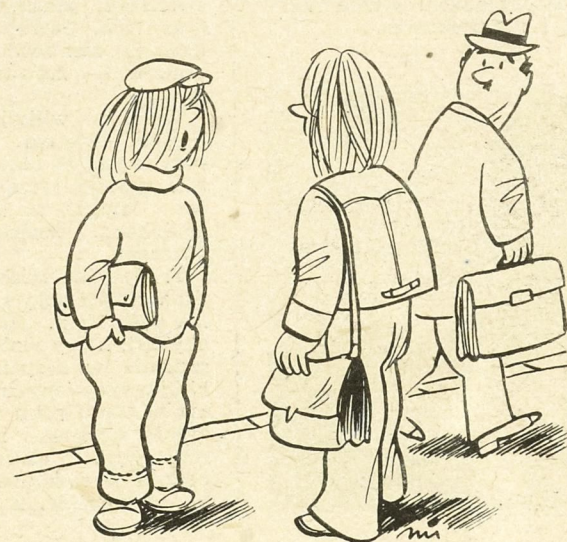
Gwidon Miklaszewski

Gwiazdka tuż!... tuż!!



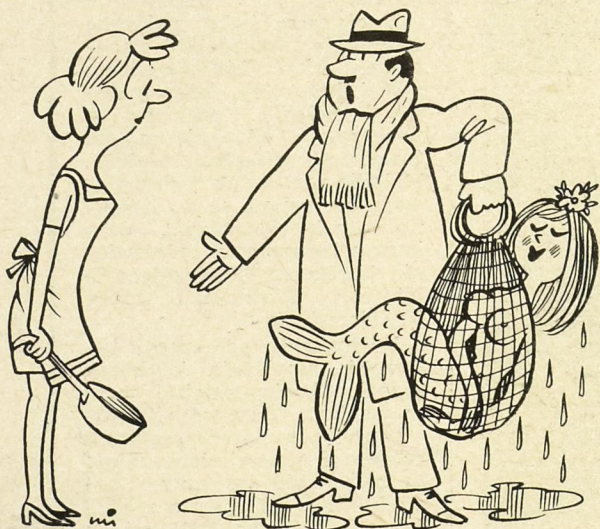
— Nasz mały nie powinien teraz tego misia zobaczyć — schowaj go pod płaszczem!

— Notre petit ne devrait pas voir cet ours maintenant, cache-le sous ton manteau!



— Nie mam pieniędzy, więc w podarku dla moich starych obetnę sobie włosy — to będzie dla nich prawdziwa niespodzianka!

— Je n'ai pas d'argent, comme cadeau pour mes parents je vais me couper les cheveux, ce sera une véritable surprise pour eux!



— Zapewniam cię, że w sklepie już nie było ani jednego karpia!

— Je t'assure qu'il n'y avait plus une seule carpe chez le poissonnier!



— Owszem — zgodziłam się, że mi na gwiazdkę nie dasz prezentu, ale widzę, że ty się nie znasz na żartach!

— Oui, j'ai été d'accord pour que tu ne me donnes rien pour Noël, mais je vois que tu n'as pas le sens de l'humour!

KALENDARZ

1976

**TYGODNIK
POLSKI**

LA SEMAINE
POLONAISE

STYCZEŃ—JANVIER			LUTY—FEVRIER			MARZEC—MARS			KWIECIEŃ—AVRIL			MAJ—MAI			CZERWIEC—JUIN		
1	C	Jour de l'An	1	N	Ignacego	1	P	Albina	1	C	Hugona	1	S	Fête du Travail	1	W	Jakuba
2	P	Makarego	2	P	Marii	2	W	Mardi gras	2	P	Franciszka	2	N	Zygmunta	2	Ś	Erazma
3	S	Genowefy	3	W	Błażeja	3	Ś	Cendres	3	S	Ryszarda	3	C	Klotyldy	3	C	Karola
4	N	Grzegorza	4	Ś	Andrzeja	4	C	Kazimierza	4	N	Izydora	4	P	Konstyt. 3 Maja	4	P	Moniki
5	P	Szymona	5	C	Agaty	5	P	Fryderyka	5	W	Ireny	5	Ś	Ireny	5	Ś	Justyny
6	W	Trzech Króli	6	P	Doroty	6	S	Róży	6	C	Celestyna	6	C	Justyny	6	N	Pentecôte
7	Ś	Lucjana	7	S	Romualda	7	N	Tomasza	7	W	Donata	7	P	Ludmiły	7	P	Férié
8	C	Seweryna	8	N	Jana	8	P	Wincentego	8	Ś	Alberta	8	S	Victoire 1945	8	W	Medarda
9	P	Juliana	9	P	Apolonii	9	W	Franciszki	9	C	Marii	9	N	F. Jeanne d'Arc	9	Ś	Felicjana
10	S	Wilhelma	10	W	Scholastyki	10	Ś	Cypriana	10	S	Michała	10	P	Izydora	10	C	Boguśia
11	N	Honoraty	11	Ś	Marii	11	C	Konstantego	11	N	Leona	11	W	Filipa	11	P	Barnaby
12	P	Arkadiusza	12	C	Eulalii	12	P	Grzegorza	12	P	Juliusza	12	Ś	Pankracego	12	Ś	Onufrego
13	W	Weroniki	13	P	Katarzyny	13	S	Krystyny	13	W	Przemysława	13	C	Serwacego	13	N	Antoniego
14	Ś	Feliksa	14	S	Walentego	14	N	Matyldy	14	Ś	Justyny	14	P	Bonifacego	14	P	Bazylego
15	C	Pawła	15	N	Faustyna	15	P	Ludwika	15	C	Anastazji	15	S	Zofii	15	W	Jolanty
16	P	Marcelego	16	P	Danuty	16	W	Izabeli	16	P	Julii	16	N	Andrzeja	16	Ś	Aliny
17	S	Antoniego	17	W	Łukasza	17	Ś	Patryka	17	S	Robertta	17	P	Paschalisa	17	W	Boże Ciało
18	N	Piotra	18	Ś	Symeona	18	C	Cyryla	18	N	Pâques	18	W	Feliksa	18	Ś	Marka
19	P	Mariusza	19	C	Konrada	19	P	Józefa	19	P	Férié	19	Ś	Piotra	19	P	Gerwazego
20	W	Sebastiana	20	P	Leona	20	S	Klaudii	20	W	Teodora	20	C	Bernardyna	20	N	Florentyny
21	Ś	Agnieszki	21	S	Eleonory	21	N	Benedykta	21	Ś	Anzelma	21	P	Wiktora	21	P	Alicji
22	C	Wincentego	22	N	Marty	22	P	Boguśława	22	C	Łukasza	22	N	Heleny	22	W	Paulina
23	P	Rajmunda	23	P	Romany	23	W	Feliksa	23	P	Jerzego	23	P	Iwony	23	Ś	Wandy
24	S	Rafała	24	W	Macieja	24	Ś	Gabriela	24	S	Grzegorza	24	P	Joanny	24	C	Jana
25	N	Pawła	25	Ś	Cezarego	25	C	Marii	25	N	Marka	25	W	Urbana	25	P	Łucji
26	P	Pauliny	26	C	Aleksandra	26	P	Teodora	26	P	Marcelina	26	Ś	Filipa	26	S	Dawida
27	W	Jana	27	P	Gabriela	27	S	Lidii	27	W	Zyty	27	C	Ascension	27	N	Władysława
28	Ś	Karola	28	S	Romana	28	N	Anieli	28	Ś	Walerii	28	P	Augustyna	28	P	Zachariasza
29	C	Franciszka	29	N	Makarego	29	P	Wiktoryna	29	C	Robertta	29	S	Teodozji	29	W	Piotra i Pawła
30	P	Martyny	30			30	W	Amelii	30	P	Katarzyny	30	N	Fête des Mères	30	Ś	Lucyny
31	S	Marceliny	31			31	Ś	Balbiny	31	P		31	P	Petroneli			

